

# LOGOS

NR 1/2024



" J A K A S Z K O Ł A "



## Spis treści

Od Redakcji LOGOSU	4
Anonimowa satyra „Jaka szkoła”	6
Przepis na szkołę	6
Filozofia spotkania—rozmowa z profesorem Krzysztofem Wieleckim	8
Opowiadanie Kija	24
Szkoła pruska	28
Historia powstania szkoły—rozmowa z P. Elą Szydłowską	29
Artykuł o KEN	33
Rozmowa z uczniami klasy IV	34
Jak oblepiła mnie nasza szkoła—rozmowa z P. Beatą Chwedorzewską	38
Szkoła jako fundament niepodległości	48
Jaka jest szkoła idealna?	50
Rozwiązanie konkursu ( plakat zapowiadający, zdjęcia)	51
O tytule pisma	57

# OD REDAKCJI

**D**rodzy Koledzy i Koleżanki!

Oddajemy w Wasze ręce pierwszy – październikowy – numer **LOGOSU**, który jest skierowany do Was i co najważniejsze przez Was przygotowywany. Jeśli do naszego Pisma sięgną również Wasi rodzice, dziadkowie czy rodzzeństwo będzie to oznaczało, że udało nam się pokonać szkolne ograniczenia, że Wasze teksty są ciekawe i uniwersalne. Byłoby super, ale przygotowując numer mamy na uwadze społeczność naszego liceum.

Nasze Pismo wyrasta z gleby SKIE, z przekonania, że Kultura i Edukacja są niezwykle ważne. Słowo *kultura* wywodzi się od łacińskiego słowa *cultus*. Polski odpowiednik słowa *kult* zawiera w sobie pojęcie opieki nad czymś cennym i jednocześnie takim, które z jakiegoś powodu potrzebuje tej opieki. Opieka to dosłownie chodzenie dookoła czegoś (np. ziemi, rośliny czy zwierzęcia). I tyle zdaje się początkowo znaczyć *cultus* wywodzące się od łacińskiego *colare* (czuwać na czymś w sensie materialnym lub moralnym). Dodajmy, że to, o co się troszczymy, często wymaga opieki bardziej ze względu na samego opiekującego się, aniżeli ze względu na nie samo. Innymi słowy: to, co godne opieki, pozwala człowiekowi dogłądać się i w ten sposób opiekujący się człowiek otrzymuje w darze za ową opiekę pewną nagrodę. Opieka to wyróżnienie, a nie tylko poświęcenie. W tym sensie kultura nie jest czymś poślednim, czemu nadaje dopiero wartość sam człowiek. Odwrotnie: to człowiek otrzymuje dzięki swej opiece coś bezcennego. Tak w każdym razie rozumiano pojęcie kultu dawniej, gdy kult był związany bezpośrednio ze światem bogów. Troską o bogów powodowała troska o samego człowieka. Gdy kult w tym znaczeniu uległ zeświecczeniu, uroiliśmy sobie, że to tylko my nadajemy wartość wartościom. W pierwotnym zmysłowym sensie kult to było dosłownie chodzenie człowieka dookoła czegoś i tym jest dla nas kultura, Kultura,

czyli chodzenie dookoła tego, co ważne, opiekowanie się tym, co ważne i dzięki tej opiece dogłądanie samych siebie.

Czym jest edukacja? To jest właśnie temat pierwszego numeru **LOGOSU**.

Uznaliśmy, że pierwszy numer (nad którym pracę rozpoczęliśmy jeszcze we wrześniu) musi być poświęcony pytaniu **JAKA SZKOŁA?** Nie jest to pytanie tylko o naszą szkołę, choć nie ma co ukrywać, że gros tekstów poświęciliśmy właśnie naszej szkole, czyli SKIE. Ale mamy nadzieję, że przebił się również głos bardziej ogólny.

W naszym zamierzeniu **LOGOS** to przede wszystkim rozmowa. Naszą ambicją jest słowo znajdujące się w ruchu – ruch słowa, a najwyższą formą tego ruchu jest właśnie dialog, gdzie każdy ma możliwość przedstawienia własnego słowa. To uczy nie tylko otwartości czy tolerancji, to uczy rozumienia. I to jest też to, co zawiera się w nazwie naszych szkół, czyli Stowarzyszenie Kultury i Edukacji. Nie ma bowiem edukacji bez kultury, a formą kultury jest opieka nad Słowem. Tu znajduje uzasadnienie tak dużo rozmów, które znalazły się w tym numerze. To nie względy kurtuazji wobec władz szkoły czy chęć przypodobania się nauczycielom zdecydowały o tym, że w **LOGOSIE** jest rozmowa z dyrektorem Wieleckim, z szefową Centrum Kultury - panią Szydłowską, czy z panią Chwedorzewską, która to Centrum prowadzi. To założenie samego Pisma. Chcemy rozmawiać nie tylko poprzez nasze Pismo z Wami naszymi czytelnikami, ale chcemy uczyć kultury poprzez rozmowę. Dlatego konsekwentnie nazywamy te rozmowy rozmowami a nie – wywiadami. Interesuje nas rozmowa. **LOGOS** to rozmowa. Zapowiadamy w kolejnych numerach kolejne rozmowy!

Naszą ambicją jest wydawanie numerów tematycznych, które będą skupiały się na ważnych zagadnieniach takich jak na przykład obcość – tożsamość – choroba – film – filozofia – duchy... by wymienić kilka haseł, jakie pojawiły się w czasie naszych pierwszych zebrań redakcyjnych. Już teraz chcemy zapowiedzieć kolejny numer – jego (listopadowym) tema-

kolejny numer – jego (listopadowym) tematem będą Dziady!

Gdyby udało się nam połączyć naukę w szkole, obowiązki pozaszkolne z redagowaniem Pisma, marzy nam się miesięcznik. To wymaga jednak włączenia w przygotowywanie Pisma większej grupy niż na razie nasza skromna (bo licząca około 10 osób) ścisła redakcja. Być może – gdy pierwszy numer ujrzy światło dzienne – przekonamy naszą społeczność do zaangażowania się w szersze współredagowanie **LOGOSU**.

**LOGOS** to Ty i Ja! **LOGOS** powstał, by pokazać, jak wiele się dzieje w SKIE, jak wiele talentów kryje się w naszej społeczności. I utrwalić te głosy, które pojawiają się i przepadają w czasie rozmów Centrum Kultury, wyjazdów do Waplewa czy po prostu w czasie lekcji. Niestety szkoła coraz częściej formatuje się do kolejnych egzaminów. A przecież nie po to powstała. Dlatego założyliśmy **LOGOS**, by pokazać, że szkoła to coś znacznie więcej.

Serdecznie zapraszamy do lektury i współpracy z pismem.

Nasze zebrania odbywają się zawsze w soboty na Skypie. Wystarczy, że podejdziesz do Julii Piotrowskiej (klasa iII) i zgłosisz chęć współpracy, na pewno z radością dopisze Cię do redakcji. Jeśli wolisz tylko zaoferować swoje prace, możesz wysłać je na adres [logos.skie@gmail.com](mailto:logos.skie@gmail.com). Potrzebujemy nie tylko ciekawych artykułów, ale również prac o charakterze artystycznym, czyli opowiadań, wierszy, grafik, rysunków, zdjęć... **LOGOS** nie jest Pismem naukowym. Jest naszym projektem, tak szerokim, jak szeroka jest brama naszej szkoły, nad którą jest napis STOWARZYSZENIE KULTURY I EDUKACJI.

### Redakcja



# ANONIMOWA SATYRA

## Jaka szkoła?

Jaka szkoła,  
bez wczesnych godzin,  
i nauki nadgodzin.

Jaka szkoła  
bez tego płaczu;  
do Pani Uli odsyłaczu.

Jaka szkoła,  
bez tych rodziców;  
rzekomych kibiców.

Jaka szkoła  
bez kofeiny kawy;  
mózgu narzędzia naprawy.

Jaka szkoła  
bez tego matola,  
co od tych pał,  
znowu Chlipał.

Jaka szkoła  
bez tego anioła,  
co da trochę . . .  
i już szkoła wesoła.

Satyrologos Anonmus

# Przepis na szkołę— ile kultury, ile edukacji

Małgorzata Dratwa

**W**ybór szkoły bywa rzeczą trudną, a odwiecznym dylematem jest, czy wybrać szkołę publiczną czy społeczną. Postaram się przybliżyć ten temat, bo warto poruszyć kilka kwestii wokół niego.

Pominę tutaj fakt odpłatności szkół niepublicznych, który jest ich istotnym minusem. Nie każdy może pozwolić sobie na luksus wyboru i brania ich pod uwagę.

Szkoła to miejsce, w którym musimy się dobrze czuć bez względu na wszystko, nieważne, czy jest to placówka prywatna czy państwowa. Dla kogoś najważniejszą rzeczą może być poziom nauczania, ale czy uda się osiągnąć szczyt swoich możliwości bez podstawowego i najważniejszego dla nas poczucia bezpieczeństwa oraz poczucia własnej wartości? Nieobce nam są historie, kiedy to dzieci są gnębione i poniżane przez rówieśników lub przez nauczycieli, a dyrekcja rozkłada ręce, bo przecież młodzież trzeba nauczyć respektowania starszych, pokory. Takie sytuacje nie powinny nigdy mieć miejsca, mogą zostawić na młodej osobie skazę na zdrowiu psychicznym albo trwale ją do szkoły zniechęcić. „Wszystko, co osiągnięte tresurą, naciskiem, przemocą, jest nietrwałe, niepewne, zawodne” - Janusz Korczak.

Wybierając szkołę średnią, wielu uczniów i rodziców zwraca dużą uwagę na rankingi, statystyki i średnie ocen oraz średnie wyników zdawanych egzaminów w danej placówce. Jednak czy warto przykładać do nich dużą wagę? Na stronach interesujących nas szkół,

zajmujących wysokie pozycje w rankingu, podkreślana jest zdawalność matur. Jednak nigdzie nie znajdziemy informacji o ilości uczniów, którzy nie zostali do niej dopuszczeni, z obawy o obniżenie średniej. W szkołach takich jak SKiE (i myślę, że ogólnie w większości szkół społecznych) jest dużo mniej uczniów. Wystarczy zatem często jedna osoba z rocznika, która tę średnią zaniży. W tej sytuacji rankingi przestają mieć znaczenie i tracą zupełnie sens. Szkoła ta bowiem stawia na indywidualny rozwój tego człowieka, który być może wcześniej nie wierzył, że w ogóle może coś osiągnąć. A i nauczyciele czerpią satysfakcję z nawet najmniejszych postępów takich uczniów. „Jeśli umiecie diagnozować radość dziecka i jej natężenie, musicie dostrzec, że najwyższą jest radość pokonanej trudności, osiągniętego celu, odkrytej tajemnicy. Radość tryumfu i szczęście samodzielności, opanowania, władania” - Janusz Korczak.

Nasza szkoła - Stowarzyszenia Kultury i Edukacji - to szkoła opierająca się na założeniu podmiotowego traktowania ucznia. Jest jedną z pierwszych szkół w Polsce promującą taką ideę. Ma ona umożliwić młodym ludziom rozwijać skrzydła i pozwalać na uczenie się we własnym tempie. Dlaczego do teraz ta zasada nie jest widoczna w całym systemie edukacji? Wszyscy zgodzą się, że podejście nauczycieli jest ważniejsze niż podstawa programowa. Zrównywanie uczniów do tego samego poziomu szkodzi i przeszkadza w ich rozwijaniu się. Często jest tak, że nauczyciel dostaje informacje wejściowe o danej klasie, co zmienia jego nastawienie. Na podstawie zbiorowych wyników jedna klasa od początku zacznie być traktowana jako ta lepsza, a druga jako ta gorsza. Znacznie obniża to postęp danej grupy, bo przecież z góry skazana jest na porażkę. Z drugiej strony trudno jest dać głos każdemu, jeżeli klasa liczy ponad trzydzieści osób. Tutaj rodzą się problemy. Liczba placówek jest ograniczona i mimo wszystko musimy docenić fakt, że przyjmują one tylu uczniów, ilu mogą.

Mówi się, że szkoła to miejsce, w którym oprócz nabywania wiedzy możemy rozwijać swoje zainteresowania. Niestety - przynajmniej w Polsce - w praktyce nie działa to zbyt dobrze. W szkołach spędzamy i tak bardzo dużą część dni ze względu na przeładowany program nauczania i trudno jest znaleźć czas na hobby. Mało komu chce się

uczęszczać na dodatkowe zajęcia, nie mówiąc już o tym, że nie wszystkie szkoły w ogóle je oferują. Większość tego typu inicjatyw będzie miała miejsce w szkołach prywatnych. Pod tym względem warto docenić SKiE za edukowanie w zakresie kultury, popkultury i sztuki. Za zajęcia praktyczne, czyli śpiew i występowanie na scenie, za pracownię plastyczną, spotkania z wartościowymi osobami z branży artystycznej. Nie wszyscy mają świadomość, jak bardzo jest to potrzebne. Rozwijanie się artystycznie jest równie ważne w życiu, jak zdobywanie wiedzy podstawowej, czasem nawet ważniejsze. Ucząc się jedynie teorii zawartej w obowiązkowej podstawie programowej, trudno będzie nam poznać samych siebie i stać się interesującymi ludźmi. Zauważmy, że na rozprawce z polskiego piszemy tezę, w której musimy opowiedzieć się po jakiejś jednej stronie, uczymy się myślenia pod klucz maturalny, ponieważ egzaminator spodziewa się konkretnej, ustalonej odpowiedzi. Podczas interpretacji filmów możemy wyrazić swoje zdanie i wyrabiać sobie własny światopogląd. Kiedy poznajemy ludzi, nie rozmawiamy o wzorach matematycznych, a o ulubionych wykonawcach muzycznych. „Nie takie ważne, żeby człowiek dużo wiedział, ale żeby dobrze wiedział, nie żeby umiał na pamięć, a żeby rozumiał, nie żeby go wszystko troszkę obchodziło, a żeby go coś naprawdę zajmowało” - Janusz Korczak.

Piszę ten tekst poniekąd z własnego doświadczenia. Po dwóch latach chodzenia do SKiE przeniosłam się do jednego z tak zwanych renomowanych liceów. Dość szybko zdałam sobie sprawę, że nie była to dobra decyzja. Dla osoby, która wcześniej nie zetknęła się z codziennym odpytywaniem przy tablicy, niemożnością poprawy sprawdzianu lub wyjścia do łazienki podczas lekcji, zmiana szkoły może być sporym zaskoczeniem. Ale wszystko zależy od naszych indywidualnych preferencji. Większa szkoła państwowa być może pozwoli nam poznać więcej różnych ludzi, z kolei mniejsza szkoła prywatna zapewni nam większy spokój wewnętrzny i komfortowe warunki do poszerzenia swojej wiedzy.

# FILOZOFIA SPOTKANIA – TRZEBA MIEĆ POMYSŁ NA SZKOŁĘ, KTÓRA SZANUJE CZŁOWIEKA W DZIECKU

*Rozmowa z Dyrektorem*

*Naczelnym Szkół SKiE*

*profesorem Krzysztofem Wieleckim*

**LOGOS** *Na początku chciałam bardzo Panu podziękować, że zgodził się Pan i znalazł czas na tę rozmowę z naszym Pismem. Jak Pan wie postanowiliśmy założyć szkolne pismo. A tematem tego pierwszego numeru uczyniliśmy hasło Jaka szkoła? Kto jak kto, ale osoba taka jak Pan na pewno pomoże nam lepiej zrozumieć wiele spraw, jakie wiążą się z tą kwestią. Łączy Pan dwie, a może nawet trzy funkcje: jest Pan dyrektorem szkoły, profesorem wyższej uczelni a także bywa Pan naszym nauczycielem. W każdym razie trudno nam było sobie wyobrazić zadanie tego pytania o szkołę – zarówno tę naszą, jak i szkołę w ogóle – bez rozmowy z Panem.*

**PROFESOR WIELECKI** Oczywiście, sama przyjemność.

**LOGOS** *Nie da się nie zauważyć, że jest Pan profesorem na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Był Pan dyrektorem Instytutu Socjologii, jest Pan członkiem Papieskiej Akademii Nauk Społecznej.*

**PROFESOR WIELECKI** Tak, to jest ciekawa rzecz, dlatego że jestem jedynym Polakiem, w ogóle jedyną osobą z tej części Europy. Jest tam dużo Włochów oczywiście, ale są naukowcy z całego świata - są prawnicy, ekonomiści, socjologowie, psychologowie, politolodzy, filozofowie. Przede mną z Polaków była pani profesor Suchocka. Ona była premierem, ale nie z tego powodu była w Akademii, tylko z tego, że jest profesorem prawa. I jeszcze profesor Skubiszewski, który był ministrem spraw zagranicznych, ale nie z tego powodu był w Akademii, tylko z tego, że był językoznawcą albo kulturoznawcą. No i był profesor Jerzy Zubrzycki, mimo że był polskiego pochodzenia – reprezentował Australię. To wielki uczony zresztą. No i tam mamy noblistów, w dziedzinie ekonomii oczywiście (w socjologii nie ma Nobla). Także to jest po prostu taka zagraniczna Akademia, tak jak, ktoś jest członkiem francuskiej Akademii Nauk, to ja jestem właśnie takiej. Spotykam tam naprawdę mnóstwo ludzi. Głównie się od nich uczę oczywiście, ale mam okazję rozmawiać, pytać, słuchać, czasem coś powiedzieć. Także tak, to dla mnie jest bardzo ważne. No i jestem już chyba ósmy czy dziewiąty rok, w Counsel, to się nazywa International Association For Critical Realism. I to jest taka organizacja, która skupia kilka tysięcy uczonych, rozmaitych specjalności, założona przez brytyjskiego filozofa Roya Bhaskara i socjologa oraz filozofa brytyjskiego Margaret Archer. Miałem przyjemność przyjaźnić się, niestety w zeszłym roku umarła, ale przyjaźniliśmy się do ostatniego dnia jej życia. Wymienialiśmy maile i tak dalej. Ona tu przyjeżdżała do nas. To ona mnie namówiła właśnie do tej Rady, no i teraz jestem właśnie w zarządzie. To jest niesłychanie ciekawe, bo to jest stowarzyszenie uczonych, którzy



zakładają, że świat istnieje realnie. Wydaje się to bardzo śmieszne, jeżeli ktoś uważa, że świat nie istnieje realnie, to czemu się drapie w nos? Bo go swędzi. Ale realnie go swędzić, czy mu się tylko wydaje? Prawda? Więc wydaje się, że to jest bardzo śmieszne. I to byłoby śmieszne, gdyby nie to, że zwłaszcza w latach 70. XX wieku powstała cała masa orientacji w socjologii, w kulturoznawstwie, w filozofii, w psychologii zakładających, że świat nie istnieje realnie, że wszystko to jest tylko naszą wyobraźnią albo że światów jest tyle ilu ludzi i każdy świat jest inny, bo każdy ma inną wyobraźnię. A więc jest jakby pewnym protestem przeciwko temu właśnie stwierdzeniu, że wszystko istnieje realnie i że naukowiec, uczony ma badać rzeczywistość, a nie swoje wymysły. Także ja przywiązuję do tego dużą wagę i staram się to popularyzować w Polsce. W XX wieku Wielka Brytania właściwie wydała z siebie dwie takie bardzo ważne orientacje filozoficzne, ale nie tylko, bo one promieniują na wszystkie nauki, zwłaszcza humanistyczne, społeczne. To jest filozofia analityczna, która w Polsce jest bardzo znana, bo jej przedstawicielem jest tzw. szkoła lwowsko-warszawska, która do dzisiaj jest kontynuowana między innymi na Uniwersytecie Warszawskim, ale nie tylko. A w latach siedemdziesiątych powstaje druga wielka orientacja, która zmieniła punkt widzenia wielu ludzi na świecie i wyszła z Wielkiej Brytanii właśnie. To jest ten realizm krytyczny. Ponieważ studiowałem na Uniwersytecie Jagiellońskim trzy kierunki, na każdym miałem bardzo dużo filozofii. Miałem też szczęście mieć bardzo dobrych profesorów: profesor Stróżewski, Tischner, uczniowie profesora Ingarde-  
na (który jest bodaj jedynym, naprawdę znanym na świecie filozofem). Także miałem absolutnie wspaniałych mistrzów. Profesor Paczkowska-Łagowska, profesor Władysław Cichoń, naprawdę miałem świetnych mistrzów. Zatem gdy spotkałem się właśnie z Archer i ona zaczęła mi opowiadać, o co tam chodzi w tym realizmie, który współtworzyła, to pomyślałem: „To ja od dawna jestem realista!”, bo w czasie studiów na filozofii uczono mnie, że ontologia, czyli nauka o tym, co jest, jest w ogóle podstawą całej filozofii. Zagadam Panią (*śmiech*) *Ale to tyle, jeżeli chodzi o zainteresowanie naukowe.*

**LOGOS** *Na co dzień zajmuje się profesorem socjologią.*

**PROFESOR WIELECKI** Socjologią, psychologią, filozofią i ekonomią.

**LOGOS** *Czy obeznanie w tych dziedzinach pomaga, w jakimś stopniu, w prowadzeniu szkoły?*

**PROFESOR WIELECKI** Bardzo. W ogóle tych szkół by nie było, gdyby nie te moje szerokie zainteresowanie.

**LOGOS** *Właśnie, to też jest pytanie - jak doszło do tego, że Pan Profesor założył szkołę?*

**PROFESOR WIELECKI** Doszło do tego w ten sposób, że ja studiowałem właśnie te trzy dyscypliny, znaczy najpierw pedagogikę, potem psychologię, potem socjologię i zacząłem pracę na Uniwersytecie Jagiellońskim początkowo w Instytucie Pedagogiki. Kazali mi uczyć polonistów, a poloniści byli znani z tego, przynajmniej na Uniwersytecie Jagiellońskim, że nie lubili pedagogiki i byli bardzo krytyczni. No, ale pomyślałem sobie, może się dogadamy jakoś. I proszę sobie wyobrazić, że pierwszy wykład, jaki mam, w nowym semestrze, świeżo po doktoracie, czyli już mam prawo mieć wykłady, i zmierzam w tak zwany Gołębnik - stary budynek w najstarszej części Krakowa, ogromne sale, wysokie sufity, i zmierzam przez taki wielki hol, żeby do tej sali trafić, gdzie miałem mieć wykład, a tu widzę, że biegnie jakaś studentka spóźniona. Myślałem sobie, że mamusia mnie wychowywała, żeby przepuszczać kobiety w drzwiach, więc zatrzymałem się (i to mi być może życie uratowało) i przepuściłem ją u drzwiach. A a na nią posypał się cały stos z krzesel, ławek, dzbanków, nie wiadomo czego. Okazało się, że ja nie miałem od początku tego przedmiotu, tylko jakaś pani. I jak studenci się wyzośliwiali na nią, to ona zamiast na spokojnie, dowcipnie i jakoś życzliwie odpowiedzieć, to mówiła, że oni nie są na uniwersytecie po to, żeby myśleć, tylko żeby się uczyć... O, to musiało poruszyć! I oni wiedzieli, że właśnie przyjdzie ktoś inny i się dobrze przygotowali.

Potem sobie porozmawialiśmy o tym wszystkim. Bardzo miło się z nimi rozmawiało. W każdym razie oczywiście próbowali mi udowodnić, że im pedagogika do niczego nie jest niepotrzebna. Ja pytałem ich: „Ale co Państwo będą robić po studiach?” Okazało się, że prawie wszyscy będą kierownikami literackimi Starego Teatru w Krakowie, (co rzeczywiście wtedy było znakomite). Wyjaśniłem im, że jest tylko jeden etat kierownika literackiego, a ich tam było sześćdziesięcioro. A poza ten etat jest już zajęty przez stałego pisarza, więc będzie im trudno. I po jakimś czasie powiedzieli: „No, dobra, to niech nam powie, pewnie potrafimy do tych szkół, to co mamy tam robić?” Ja nie wiedziałem, co oni mają tam robić, zatem im tylko zacząłem opowiadać, dlaczego szkoła w Polsce jest zła. To też jest bardzo ważny czynnik. Ja wiedziałem, że szkoła w Polsce jest zła, wiedziałem z własnych doświadczeń szkolnych. Pamiętam jeszcze, jak dostawałem za brzydki charakter pisma po łapach linijką, jak stałem w kącie i takie inne. A potem się dowiedziałem, jak już psychologię studiowałem, że byłem krzyżowo zlateralizowany, w związku z tym nie mogłem ładnie pisać i byłem nadpobudliwy psychoruchowo, więc musiałem się wiercić. Oni mnie tłukli za to, co zupełnie ode mnie nie zależało. Poza tym właśnie miałem tę pretensję, że szkoła nie rozwija, łącznie z liceum, a chodziłem do Słowackiego, które to liceum wtedy było całkiem dobrą szkołą w Warszawie. No i taką miałem pretensję, że szkoła nie rozwija naszego intelektu, tylko wprost przeciwnie. Pamiętam, że z koleżankami i kolegami (kilka z nich to wybitne osoby znane dzisiaj z tego, że tworzą kulturę w Polsce) zmówiliśmy się, zwłaszcza że język polski obrażał naszą inteligencję i robiliśmy łącznie pani polonistce, bo każdy z nas przygotował się z czegoś. Ja na przykład siedziałem w Bibliotece Narodowej, przepytalem moją matkę, która była polonistką, robiłem notatki i specjalizowałem się w Witkacy, Wyspiański, Gałczyński i Norwidzie. Każdy z kolegów i koleżanek kogoś sobie przygotował. Ta nauczycielka nie miała szans, ona wszystko wiedziała trochę, a my wiedzieliśmy dokładnie, no, po prostu się skupiliśmy, więc jak kot na mysz czekaliśmy. No i taka to była szkoła, w której nie bardzo mogliśmy szanować naszych nauczycieli. Oczywiście trafiali się też tacy, których mogliśmy szanować, ale na palcach jednej ręki można ich policzyć. Więc tak sobie pomyślałem, że chyba w szkole można inaczej. I wtedy zacząłem opowiadać tym studentom, dlaczego szkoła jest zła i czego w ogóle nie powinno być w tej szkole. Nawet ciekawie, jak tego słuchali, byli zainteresowani, nareszcie jakaś komunikacja się fajna zrobiła. Ale jak tak minął semestr, bo miałem jeszcze drugi semestr tej pedagogiki dla nich, to powiedzieli: „Dobrze, proszę pana, to my już wiemy, jak nie uczyć w szkole i jaka szkoła nie powinna być, a teraz niech nam pan powie, jaka powinna być”. Ale ja nie wiedziałem. Nie wiedziałem! Wiedziałem, że musi być inna, choć nigdy się nad tym nie zastanawiałem konkretnie jaka. Zacząłem zatem opowiadać o rozmaitych eksperymentach pedagogicznych. Ale one były 100 lat temu, więc świat się trochę zmienił. I nie da się ich powtórzyć. Ale mimo że to było kilkadziesiąt lat temu, więc jakieś pół wieku po fakcie im to opowiadałem, to i tak w polskiej i światowej literaturze można to było uznać za absolutne nowalie. W każdym razie, zacząłem im o tym opowiadać, oni nawet z zainteresowaniem tego słuchali. Niemniej w pewnym momencie powiedzieli: „Dobrze, ale Pan chyba nie twierdzi, że my będziemy mogli to wszystko robić w szkole, jak nas zatrudnią?”. Niestety, musiałem im przyznać rację. I wtedy mnie zapytali: „Czy Pan może nam powiedzieć coś takiego, co nam się przyda?” Ja w głowę zachodziłem i martwiłem się, i wymyślałem, i takie różne pomysły zbierałem. I jak już wyprowadziłem się z Uniwersytetu Jagiellońskiego, podjąłem pracę jako adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, to zostałem zaproszony do telewizji, mówiłem coś o kulturze i o czymś tam. I – pamiętam – palnąłem tam takie zdanie, że z kulturą nie może być dobrze, skoro ze szkołą jest fatalnie. „Co pan doktor (jeszcze wtedy) ma na myśli?” - zapytała dziennikarka. W odpowiedzi rzuciłem kilka z tych pomysłów, które wypracowałem dla tych swoich polonistów, że mogłoby być tak a nie tak. Nie było czasu, to była w ogóle o czymś innym rozmowa, więc to tak przy okazji wrzuciłem te kilka zdań. I proszę sobie wyobrazić, że przez Polską Akademię Nauk zaczęli mnie jacyś ludzie ścigać, że chcieliby się ze mną spotkać. Sobie myślę, dobra - socjologia jest do tego, żeby się spotykać z ludźmi, prawda? I się okazało, że oni tworzą piątą

w Polsce, w każdym razie w Warszawie na pewno, szkołę społeczną i chcieliby tam jakiś taki odlotowy program mieć. I czy ja bym nie napisał? Pomyślałem, Boże, kochany, wie Pani, teoretyka, a ja jestem głównie teoretykiem, mam kompleks praktyki, bo zawsze nam się wymawia, że ta teoria to się do niczego się nie nadaje, że my tam sobie gdzieś bujamy w obłokach, jakieś balony nadmuchujemy, a to z życiem w ogóle nie ma związku. A ja zawsze sądziłem, że jednak ma związek. Myślałem, że to jest takie wyzwanie, żeby po pierwsze jednak coś zaproponować. A po drugie zrobić to. I po trzecie pokazać, że nie ma niczego bardziej praktycznego niż dobra teoria. A w tym czasie miałem już wypracowane założenia teorii, którą rozwijam do dzisiaj, teorii podmiotowości społecznej, kulturowej, indywidualnej. I pomyślałem sobie, że można by było zrobić taką szkołę, która byłaby właśnie podmiotowa. I nawet przez rok tam nadzorowałem realizację tego eksperymentu. Ale potem pomyślałem sobie, że może właściwie to bym chciał własną szkołę zrobić. A wtedy, na tyle to było głośne w Warszawie, że zainteresowała się mną pani wicekurator, która potem była zresztą wiceministrem oświaty. Bardzo dla mnie to było ważne, bardzo pamiętnie. I zaprosiła mnie kiedyś do siebie i pytała, czy ja bym nie chciał jakiegoś takiego szerszego programu zrobić, nie w takiej małej szkółce gdzieś tam, tylko szerszego. Odpowiedziałem, że chciałbym. Ona na to, a czego Panu brakuje, by to zrobić? Ja mówię przede wszystkim pomieszczenia, miejsca. No i finansów. Najlepiej, żeby to była szkoła państwowa, bo mi zależało na tym, żeby ona była za darmo, żeby była dla wszystkich. I słyszę w odpowiedzi: „No, to ja zobaczę, co się da zrobić”. I za jakieś pół roku znowu mnie zaprosiła do siebie i powiedziała, że żadna państwowa szkoła się na to nie zgodzi. Nawet jej wpływ tu nie zadziała. Jedyne, co ona może zrobić, to dać nam budynek i wtedy społeczną szkołę musimy zrobić, znaczy prywatną, ale ja nie chciałem prywatnej, bo prywatna od społecznej różni się tym, że zyski, jeżeli są jakieś w takiej prywatnej szkole, idą do prywatnej kieszeni, do właściciela. Nigdy tego nie chciałem, wiedziałem, że konsekwencją tego będzie to, że albo mnie samemu odbije, albo komuś innemu. Nie zamierzam sobie coraz droższych samochodów kupować, tylko chciałem, żeby te pieniądze szły w to, żeby ta szkoła się rozwijała. Więc skonstruowaliśmy taką wizję szkoły społecznej właśnie. W szkole społecznej szkole zyski muszą iść na cele programowe. No i powstało stowarzyszenie, które stworzyli głównie naukowcy, dziennikarze, taka grupa albo moich przyjaciół, albo przyjaciół moich przyjaciół.

Któregoś razu tak było, że siedziałem w pokoju na Uniwersytecie Warszawskim, już wtedy pracowałem, i tam strasznie narzekali na szkołę. „Straszne szkoły są w Polsce. Co za debile do nas przychodzą”. Po prostu co roku ci profesorowie wygadują, że coraz głębsi uczniowie przychodzą, że to wszystko wina szkoły. Ja tak słuchałem tego i się w końcu trochę zirytowałem. Mówię, że jeżeli intelektualiści, tacy jak wy, odwracają się plecami do szkoły, to nic dziwnego, że ona jest kiepska. Jeśli odwrócić się frontem i zrobicie coś, żeby... Oni powiedzieli: „To może ty coś zrobisz?”. Ja mówię „Jeżeli pomożecie...”. Oni mówili, dobrze, dobrze, pomożemy, bo to za Gierka było takie powiedzenie: „Pomożecie? Pomożemy!”. Więc sobie zażartowali ze mnie. Taka kpina była. Ale ja mówię: „O! Kotki puszyste, mam was!”. I jak zacząłem tę szkołę robić, to się do nich zwróciłem i mówię, to teraz pomóżcie, skoro obiecaliście, nie? I powstała Rada Programowa. Ja im przedstawiłem taki program. Nie musiałem, bo to jest szkoła, którą w trzy osoby tu stworzyliśmy na początku. Do dzisiaj jest pani Elżbieta Szydłowska. Więc ja byłem od spraw programowych, nikomu się nie musiałem tłumaczyć, ale chciałem, żeby to było lepsze. No i tam... banda profesorów socjologii, psychologii, czegoś tam jeszcze pastwiła się nad tym. A w końcu wyszedł z tego jakiś projekt, który w zarysach głównych jest do dzisiaj. Oczywiście świat się zmienia, publiczność nasza się zmienia, szkoła też się musi zmieniać, kultura się zmienia, młodzi ludzie dzisiaj są trochę inni niż byli wtedy. Wtedy na przykład było tak, że było wielkie zapotrzebowanie na taką szkołę ze strony inteligentów, którzy wiedzieli, że chcą dla swoich dzieci szkoły niezwykłej, szkoły, która rozwija ich wrażliwość, ale też wiedzę, zainteresowania. Tego szkoła państwowa nie dawała. I myśmy dostali taki budynek na Okopo-

wej, okropny, nawiasem mówiąc. W ogóle, to tam była bursa, to się nie nadawało na szkołę. Ale jak bardzo wtedy taka szkoła była potrzebna, to o tym świadczy to, że myśmy właściwie pod koniec sierpnia dostali ten budynek, jeszcze trzeba było remont przejść i dopiero nabór. I w ciągu września właściwie mieliśmy już 60 osób, a w listopadzie 120. A szkoła, to właściwie nikt o niej jeszcze nie wiedział. To pokazuje, jaki był głód na tego typu instytucje. Później się to zmieniło, coraz więcej mieliśmy dzieci ludzi bogatych, którzy chcieli okazać swoją miłość do dziecka w ten sposób, że im fundują drogą szkołę. I coraz mniej zrozumienia wobec tego programu kulturalnego, psychologicznego - chcieli płacić więcej i wymagać. Pamiętam, jak przyszedł tu jakiś ojciec, znaczy nie tu, tylko jeszcze na Okopową, i mówi, że on tam coś by sobie chciał. Ja mówię: „Proszę pana, ale tu nie Pan kieruje tą szkołą. W związku z tym, jeżeli Pan by chciał, to musi Pan sobie swoją własną szkołę założyć”. „Ale ja tu płacę!”. Ja mówię: „To wie Pan co, to ja mam taką radę. To niech Pan od jutra nie płaci po prostu. I cześć. Prawda?”. No to powiedział: „Przepraszam” i... poszedł. Jakoś bardzo wielu ludzi mówi, że odejdą stąd, zabiorą dzieci, ale jeszcze... Właściwie rzadko się to zdarza, prawie wcale. No i to był taki pomysł na szkołę, która przede wszystkim szanuje człowieka w dziecku, młodym człowieku. To jest dla mnie oburzające, że nawet jeżeli chodzi o dziecko, a zwłaszcza jeżeli chodzi o młodych ludzi, czyli już o licealistów, czy starsze nawet klasy szkoły podstawowej, że się nie dostrzega, że to już jest właściwie dorosły człowiek. On się jeszcze tysiąc razy zmieni, ale ja mam nadzieję, że też się jeszcze zmienię, mimo że już młodzieżą od jakiegoś czasu nie jestem. I że tego się nie szanuje, że się... Pani zauważyła, ja do uczniów mówię, proszę pani, proszę pana, dlaczego? Ponieważ chcę się zwrócić do tego dorosłego w naszym uczniu. Dlatego tak mówię. Wiem, że w nim jest ten dorosły. Wiem, że jest dojrzały, mądry człowiek. Może on tam od czasu do czasu na wagary chodzi ten dorosły i zostaje dziecko w tym człowieku. Tak jest, bo młodość tak ma, to się w psychologii nazywa labilność, prawda, że czasem tak, czasem tak, ale jest też ten dorosły tam i ja się zwracam do tego dorosłego, a jak tam czasem od czasu do czasu uczniowie rozrabiają, to mnie to nie dziwi, to jest normalne. Labilność w tym wieku i przyjmuję to po prostu z uśmiechem i czekam, że za chwilę się odwróci i będzie znowu dorosły. Szanowanie człowieka, żeby to był człowiek najmniejszy nawet. W dzieciństwie potem na studiach pedagogicznych czytałem dużo Janusza Korczaka, który pierwszy bodaj w ogóle na świecie powiedział, że dziecko jest też człowiekiem i może jeszcze bardziej wymaga szacunku niż dorosły, bo dorosły się obroni, a dziecko w stosunku do dorosłego nie ma wielkich szans, więc to jest obowiązek dorosłego stworzyć tę atmosferę szacunku. Ale też z psychologii się dowiedziałem, że właściwie w takiej atmosferze szacunku człowiek się o wiele lepiej rozwija, że sam zaczyna się odwoływać do tego, co w nim najlepsze. A jak my robimy smarkacza z właściwie dorosłego człowieka, to czasem nam się niestety udaje i on sam siebie zaczyna traktować jak smarkacza. No i wtedy już jest w ogóle nieszczęście, prawda? Bo ani się nie rozwija, jak powinien, ani porozumienia żadnego nie ma. Też wiedziałem, że są dwa typy szkół. Są szkoły tak zwane permissywne, przyzwalające, takie, w których właściwie się na wszystko pozwala uczniom. Jakies tam teorie psychologiczne istnieją, które miały to uzasadnić, moim zdaniem, z piekła rodem. I są szkoły zupełnie odwrotne, represyjne, rygorystyczne, takie, w których nauczyciel, jak nawet tego nie mówi wprost, to widać, że tak myśli, że jak do mnie mówisz, to „milcz gówniarzu”. Tak się zastanawiam, dlaczego? Dlaczego musi być albo tak, albo tak? A z psychologii też wiedziałem się, że są dwa typy rodziny i wychowania w rodzinie. Są właśnie te rodziny rygorystyczno-represyjne i stamtąd niestety wychodzi wielu przestępców, wielu frustratów, chorych nerwowo i psychicznie. I są te rodziny właśnie takie permissywne, gdzie wszystko wolno, liberalne to się mówi, w liberalnym stylu pedagogicznym. I co jest ciekawe, że z tych różnych rodzin, tak zupełnie różnych, wychodzą właściwie tacy samymi ludzie, z tymi samymi poważnymi problemami. Czyli że oba są jakoś fałszywe. I to mnie natchnęło do tego, żeby to, co wypracowywałem na gruncie psychologii, socjologii i filozofii, czyli **konceptja podmiotowości**, żeby ją zastosować do pedagogiki. Doszedłem do wniosku, że zadaniem w ogóle wychowania, ale szkoły też, jest wzmacniać podmiotowość dziecka, młodego

człowieka, ucznia. W ogóle słowo „pedagog” oznacza tak naprawdę „prowadzę chłopca” z greki (dzisiaj też dziewczynki), czyli „prowadzę dziecko”, można by powiedzieć. Ale kto prowadził dziecko i gdzie? Niewolnik prowadził do szkoły. Był taki odprowadzacz i przyprowadzacz ze szkoły. To był właśnie pedagog. Ci niewolnicy byli bardzo dobrze traktowani, w Grecji, w Rzymie. Niemniej jednak byli to niewolnicy. Dlaczego o tym mówię? Dlatego, że taki pedagog, mimo że był niewolnikiem szczególnie dobrze traktowanym, bo obcował z dzieckiem właściciela, to jednak był niewolnikiem. To jednak to dziecko miało wyższy status niż on. Czyli on nie mógł narzucać niczego temu dziecku, ale towarzyszył w drodze po mądrość, po dojrzałość. Ja tak rozumiem powołanie pedagoga, że to jest ten, który prowadzi dziecko. Prowadzi dziecko w jego drodze życiowej. Z psychologii wiedziałem, że są pewne fazy rozwojowe w życiu człowieka, że koło dwunastego roku życia powinno się już pojawić myślenie abstrakcyjne, a koło szóstego myślenie konkretno-obrazowe, a uczucia wyższe też koło dwunastego roku życia i tak dalej, i tak dalej. Prowadzenie dziecka i młodego człowieka przez wszystkie te fazy, ale nie ciągnięcie za sobą, nie pokazywanie palcem, tam masz dojść! Ja jestem przekonany, że to jest najlepsze, to towarzyszenie w rozwoju, wspieranie. To trochę tak, jakbym po górach prowadził dziecko, prawda? Tam, gdzie nie daję rady, to podszadam. Ale to ono tam chce iść. Ja je podszadam, bo ono samo tam jeszcze nie może dojść. Jeżeli wiem z filozofii czy z psychologii, czy z czegoś jeszcze innego, że są pewne niebezpieczeństwa (jestem trochę jak trener), to jako pedagog mówię: „Musisz zdawać sobie sprawę z tego, że w tym wieku tak jest i to zwykle powoduje takie błędy, a ty zrób z tym, co chcesz, bo ja za nikogo życia nie przeżyję”. Co mogę? Mogę wspierać, mogę ostrzegać, mogę proponować. Tak to pojmuję tę podmiotowość, bez tych skrajności. Oczywiście, ta podmiotowość obowiązuje też nauczycieli, dlatego, co jest błędem w szkołach liberalnych, bo takie też są, czy w rodzinach liberalnych, że tam uczniowi z kolei wszystko wolno, w przeciwieństwie do innych szkół. Otóż podmiotowość obowiązuje obie strony. Ja się zawsze zwracam z szacunkiem do naszych uczniów, ale absolutnie wymagam tego samego wzajemnie. To nie jest tak, że uczniowi wszystko wolno, albo że mnie wszystko wolno. Nie, my umawiamy się na pewną cywilizowaną zasadę współdziałania. My, nauczyciele, mamy coś do zaproponowania, mam nadzieję, wartościowego, jakąś wiedzę, doświadczenie, ale uczeń też nam ma coś do zaproponowania. Muszę powiedzieć, że np. najważniejsze idee w książkach, które napisałem, wypracowywałem głównie pod tablicą na uniwersytecie ze studentami, ale potem próbowałem mieć jakieś zajęcia z tego samego, np. głównie u nas w liceum i opowiedzieć to tak, żeby licealista był w stanie to zrozumieć, bo jak nie rozumiał, to już wiedziałem, że mętnie coś tłumaczę, znaczy, że czegoś jeszcze nie wiem, że to ma jakąś dziurę. I dopiero jak widziałem, że przynajmniej niektórzy licealiści ze zrozumieniem tego słuchają, to wtedy wiedziałem, że to jest gotowe i mogę to włączyć do książki. Także ja też bardzo dużo zawdzięczam uczniom. To nie jest tak, że to uczenie jest tylko w jedną stronę - to jest spotkanie. Jest taki świetny (bardzo go lubię), taki nurt w filozofii - filozofia spotkania. Wspomniany Tischner, na którego wykładach udało mi się kilka razy być, czy Immanuel Levinas, to są właśnie filozofowie dialogu, którzy mówią o niezwykłym znaczeniu spotkania, że właściwie wszystko, co dobre w człowieku, dzieje się w trakcie spotkania, ale spotkanie, to nie jest jakakolwiek styczność. Nie każda relacja nauczyciela z uczniem jest spotkaniem. Spotkaniem jest coś, co Buber, Edyta Stein, George Marcel nazywali w takich kategoriach gramatycznych, że spotkanie jest relacją ja-ty, a ludzie najczęściej komunikują się ja, on-ona-ono. Zupełnie inaczej jest, kiedy mówimy w osobie trzeciej. To jest dla nas ktoś obcy, o kim my opowiadamy, a inaczej, jeżeli zwracamy się do kogoś bezpośrednio. A kiedy dochodzi do spotkania, kiedy ten Ty zaczyna się zwracać do mnie też przez Ty? Czyli następuje pewne otwarcie, którego warunkiem jest szacunek. Niezwykle ważne jest dostrzec, że to jest Człowiek i już z samego faktu, że on jest człowiekiem, przysługuje mu pewna godność. I jeżeli ja, na przykład jako nauczyciel, co mi daje pewną przewagę nad uczniem, wykorzystuję tę przewagę i naruszam godność ucznia, to znaczy, że ja nie mam godności. Ja sam tracę wtedy godność, prawda? Ja sam pomniejszam siebie jako człowieka, gdy po-

mniej szam człowieka w moim uczniu.

Okazało się, że tego typu pomysły spodobały się moim kolegom, którzy pomogli mi wtedy założyć tę szkołę. Budynek mieliśmy i tak w trójkę. Był Jerzy Głuszyński, też taki socjolog, który pomógł od strony organizacyjnej, finansowej, żeby to jakoś ruszyło. No i pani Szydłowska, która tutaj w dzień i noc siedziała, nie było sekretariatu, to pani Szydłowska jakąś swoją siostrę sprowadziła, żeby tam była sekretarką, na razie za darmo, a potem już oczywiście nie za darmo. Krótko mówiąc, tak w trójkę właściwie zrobiliśmy. To ruszyło i potem niesamowicie się rozwinęło. Uważam, że ta szkoła już jest za duża. Uważam, że uczniów w szkole nie powinno być więcej niż 200-250, u nas dochodzi do 300 czasem. Uważam, że podstawówka jest wielkim sukcesem naszej szkoły, tego całego projektu. A liceum... to zależy... Wyrobiliśmy sobie, jeśli chodzi o liceum, taką sławę, która najpierw mnie cieszyła, a potem zrozumiałem, że chyba niepotrzebnie się tak cieszę. Mianowicie, że my sobie radzimy z młodzieżą, z którą inni sobie nie radzą. To trzydziestoletnie doświadczenie prowadzenia szkoły uczy mnie, że myśmy sobie zawsze źle radzili z dziećmi czy młodzieżą agresywną, brutalną. To się nie udawało zazwyczaj albo rzadko kiedy. W zasadzie dobrze radzimy sobie z problemami wychowawczymi. Przegrywamy wyłącznie wtedy, kiedy rodzice nie są po naszej stronie. Ale jeżeli są po naszej stronie, to zwykle potrzeba czasu i niekiedy wychodzi. Lubimy taki skład mieszany. Zawsze jak widzimy, że jacyś bardzo bogaci rodzice chcą do jakiejś klasy dać dziecko, to staramy się, żeby było dużo dzieci z trochę biedniejszych rodzin. Dlatego że te inteligentne rodziny wnoszą kulturę w swoje dzieci. I dzięki temu powstaje klasa, w której ktoś wie, że należy się uczyć, ktoś wie, do czego służy książka, ktoś wie, jak należy się zwracać do drugiego człowieka. Wkład takich uczniów w budowanie kulturalnej szkoły jest nie do przecenienia. Gdy nauczyciel powie, jak się należy zachowywać, to część uczniów będzie go lekceważyć, ale jeżeli koledzy narzucają taki styl, to pozostali się w końcu dostosują, nauczą tego. Natomiast ta sława, że my sobie radzimy z różnymi depresjami, a bardzo dobrze sobie radzimy z wszystkimi nieśmiały mi uczniami, to jest pewne nieporozumienie, które na nas ciąży. Jeszcze w podstawówce, kiedyś na Okopowej zawołano mnie, że wniesiono dziewczynkę. Do piątej klasy miała chodzić. Pytam, jak to wniesiono? No, wniesiono - słyszę. I postawiono opartą o ścianę i tam stoi taka oparta. Pytam, jak to? Wychodzę, a ona w takim łuku, to się w psychiatrii nazywa łuk katatoniczny, takie wygięcie do tyłu, które świadczy o chorobie psychicznej. I taka sztywna zupełnie, bez kontaktu. Pomyślałem albo to jest choroba psychiczna, no to już nie ma rady, to my nie poradzimy, albo - i tutaj przyszło mi do głowy, że to może być fobia szkolna. I rozmawiam z rodzicami, czy ona tak zawsze miała? Jeśli nie, to od kiedy tak ma? I okazuje się, że nie, że jak poszła do szkoły, to tam od czwartej klasy zmienili się nauczyciele i od tej pory coraz gorzej, coraz gorzej. Największym sukcesem było, gdy nagle hurgot na korytarzu, hałas po takich trzech, czterech miesiącach, awantura straszna. Dlaczego? Bo ta po prostu jak szalona latała po tym korytarzu, śmiała się, krzyczała i tak dalej. Nauczyciele wychodzili i mówili, nie można tak, niech pan coś zrobi! - prosili. Ona oszalała! Mówię: „Nie, to jest właśnie dobrze. Ona musi teraz odkrzyczeć to wszystko, wyszaleć się, tę sztywność całą porzucić”. Ona potem odeszła, ale wyszła zdrowa i nie trzeba jej było opierać o ścianę. I to zapewne sprawiło, że myśmy sobie wyrobili taką opinię właśnie od dzieci jakiejś specjalnej troski. To nie jest nieprawdą. Prawdą jest, że takie dzieci u nas były, które miały jakieś kłopoty tego typu, ale zazwyczaj były te dzieci bardzo zdolne. Jak się u nas jakoś uspokoiły i poczuły bezpiecznie, to po prostu mieliśmy znakomitych uczniów. Mamy wielu laureatów olimpiad, głównie filozoficznej, ale filozofia jest najtrudniejsza przecież. Zresztą nie tylko filozoficznych, mamy absolwentów na wszystkich kierunkach studiów, nie wiem, medycynie, matematyce, mimo że się mówi, że jesteśmy humanistyczną szkołą. To jest też taki stereotyp. Jak jest kultura, to znaczy, że szkoła humanistyczna. A ja pamiętam, że jak miałem WF na Uniwersytecie Jagiellońskim jako student, to myśmy mieli kolegów z różnych kierunków, a nie tylko z filozofii. I co było ciekawe koledzy z wydziałów humanistycznych rozmawiali o dziewczynach, o piwie, a koledzy z fizyki i

matematyki rozmawiali o książkach, teatrze i o muzyce. To było ciekawe. To są różne przykłady stereotypów. Naprawdę wykształceni przedstawiciele nauk ścisłych najczęściej są bardzo kulturalnymi ludźmi o bardzo szerokich zainteresowaniach kulturalnych i co więcej, jako psycholog, mogę powiedzieć, że wiemy, jakie mechanizmy to obcowanie z kulturą uruchamia w mózgu, mechanizmy, które pozwalają właśnie rozwinąć również tę inteligencję niezbędną do myślenia ścisłego. Tyle mi przychodzi do głowy w związku z Pani pytaniem. Niebezpiecznie jest mieć dla mnie pytania, bo ja potem pół godziny...

**LOGOS** *Tak, przygotowałam sobie pytania, ale Pan profesor, odpowiadając na jedno, odpowiada na wszystkie moje pytania...*

**PROFESOR WIELECKI** Tak? Niemożliwe...

**LOGOS** *Tak.*

**PROFESOR WIELECKI** No, to znaczy, że Pani chciała mi zadać bardzo dobre pytania...

**LOGOS** *Trzecia i czwarta klasa bardzo dobrze pamięta lekcje z Panem Profesorem. Wspominają je jako bardzo dobrze i pożytecznie spędzony czas. Czy może nam Pan powiedzieć coś więcej o Pana doświadczeniach jako nauczyciela filozofii w naszym liceum?*

**PROFESOR WIELECKI** O miło mi. Bardzo się cieszę. A wie Pani, że to zawsze najtrudniejsze dla mnie było?

**LOGOS** *Właśnie - łączy Pan w sobie dwie rzeczywistości, zarówno jako profesor na Uczelni i tutaj w szkole. I jak to jest?*

**PROFESOR WIELECKI** Zawsze przychodzę z treścią, bo tak naprawdę to, co ja mówię do was, szczególnie w klasie pierwszej, to jest dla mnie nie lada wyzwanie, Na gruncie psychologii wiemy, że jest za wcześnie na niektóre teksty czy problemy. Tylko, że my przygotowujemy was od początku na to, co pojawi się ponownie w wersji znacznie bardziej rozbudowanej później. Większość z was po tej podstawówce odchodzi gdzie indziej, bo po prostu chce być w jakimś innym liceum. Już nie chcecie, żeby ciągnęło się za wami to, że tu byliście małymi dziećmi, że nauczyciele was znają, wiedzą, że ten tam płakał, a ten nie jadł kaszki. Większość z was chce już teraz być dorosła, znaleźć się w zupełnie innym środowisku, sprawdzić się. Ja wiem, że na przykład moja córka bardzo chciała iść do jakiegoś innego liceum, ale jej tłumaczyłem, pytałem, czy lubisz, jak cię nazywają debilką na przykład. No nie - odpowiadała. To wiesz - mówiłem - to się zastanów, to zrób wywiad, w której szkole nie nazywają tak. No i ona w końcu zdecydowała, że skończy to liceum. Ale tak naprawdę Pani pytanie wiąże się z filozofią... Zaczyna się od tego, że w młodszych klasach szkoły podstawowej są takie osobne zajęcia poświęcone grom umysłowym. I to ma rozwijać obie półkule mózgowe, uczyć takiej synchronizacji. Polega na tym, że tworzą się nowe ośrodki w korze mózgowej i ćwiczy się tak, żeby te powiązania między tymi ośrodkami były jak najbogatsze, najbardziej złożone, żeby powstawały całe struktury. Inteligencja i mądrość to jest funkcja właśnie tego, ile tych ośrodków, jak bardzo złożonych i ile powiązań między nimi w tym mózgu się tworzy. Więc zaczynamy od tego „prowadzę dziecko”, co w naszej szkole polega na tym, że ja pomagam dziecku wytwarzać te struktury. A więc te gry umysłowe. Potem zaczynają się szachy. Szachy, które są uważane za bardzo trudną grę. U nas już małe dzieci grają w szachy. Jak wiadomo, dzieci potrafią, jedne gorzej, inne znów lepiej. I znowu, jedne świetnie sobie z tym radzą, inne gorzej, ale zawsze to coś dobrego przyniesie. Potem brydż. On jest jeszcze trudniejszy niż szachy. Nie będę teraz tłumaczył, na czym brydż polega, pewnie Pani sama wie, ale kto nie wie, to niech mi uwierzy, że jest trudniejszy. To u nas kiedyś uczyli, arcymistrzyni szachowa uczyła szachów i mistrz, nie świata, ale Europy, uczył brydża, a potem Pan Jacek zaczął, bo się okazało, że ten mistrz, to on rzeczywiście świetnie uczy, tylko że on jest przyzwyczajony do zawodów, ale nam nie chodziło o to, żeby nasi uczniowie gdzieś wygrywali. Tylko żeby rozwijali się. I potem w liceum wchodzi

logika. Na wszystkich studiach, gdzie jest logika, logika jest przedmiotem selekcyjnym. Dlaczego? Bo jest za trudna. Bo nie rozwinęło się myślenie abstrakcyjne, zdolność do myślenia logicznego, a wymaga się tego od uczniów. Dlaczego matematyka wydaje się najtrudniejszym przedmiotem w szkole? Dlatego, że ona odwołuje się do myślenia logicznego, Mózgi uczniów nie są jeszcze do tego przygotowane. Więc kiedy wchodzi się z filozofią, która jest bardzo abstrakcyjna, chociaż tak naprawdę mówi o nas wszystkich, ale żeby zobaczyć ten most pomiędzy tymi abstrakcyjnymi pomysłami, Platona czy Kierkegarda, a moim codziennym życiem, to trzeba nie tylko mieć wiedzę, ale też niezłą inteligencję, żeby to przełożyć. I dlatego zawsze z pewnym ryzykiem wchodziłem na tę filozofię, zaczynając od psychologii, bo to jednak łatwiejsze, bliższe. Ta filozofia jest bardzo trudna. Tylko że widziałem, że na przykład w zeszłym roku wszedłem i wyszedłem. Miałem dwie lekcje i zrezygnowałem, bo widziałem, że nie da rady. Bo co? Mogę ich sobie podporządkować oczywiście, bo umiem huknąć, umiem pięścią walnąć w stół i umiem zrobić srebrnego wujka z siebie, tylko że to nie jest moja idea. Bo po co? Ja chciałbym, żeby te wykłady, zajęcia, które miałem dla Państwa, były po to, aby właśnie rozwinąć intelektualnie, rozwinąć taką wolność, wolność myślenia, wolność odczuwania, ale też na coraz wyższym poziomie, a nie po to, żeby stłamsić człowieka. Co mi z tego, że on się nauczy, kiedy się urodził, a kiedy umarł, nie wiem, Ramirez na przykład, jak on tak naprawdę nic z czegoś tego nie zrozumie, bo ja go zamknąłem. Więc mogłem ich zawstydząć, że patrzcie, jacy jesteście durni. A przed wami było tak świetnie, bo rzeczywiście dwa podrząd roczniki świetnie sobie radziły z filozofią, przynajmniej większość, znaczy niektórzy. Ale to jest oczywiste. Na studiach, proszę wierzyć, też niektórzy bardzo dobrze się w tym orientują, a inni coś tam z tego biorą. A inni po prostu prędzej czy później uczą się kulturalnie siedzieć i udawać, że ich nie ma. To też nie jest źle. Ale zawsze wiedzą, że czegoś się dowiedzieli, mianowicie, że to są sprawy ważne, że nasi najzdolniejsi koledzy to jednak partycypują w tym, czyli że na razie ja może nie, prawda? Już moją rolą jest, żeby on nie wyszedł z przekonaniem, że ja jestem idiotą, tylko żeby wyszedł z przekonaniem, że ma prawo do tego. Aczkolwiek – mówiąc psychologicznie – że pewnie dla niego troszkę za wcześnie, że on może za rok, dwa i już by sobie poradził z tym. Dlatego się wycofałem. Myślałem, że może przyjdę do nich w trzeciej klasie, zobaczę, jak się rozwinęli. Nic na siłę. Ale mówiąc szczerze, pierwszy raz mnie to spotkało, że się nie dało tak naprawdę. Znaczący, że musiałbym albo na siłę to robić, albo pozwolić na to, że oni sobie tam gwiżdżą i się wygłupiają, ale ja tu się też wygłupiam i udaje, że nie widzę. Głupia sytuacja prawda? I ani jednej, ani drugiej nie chciałem. Natomiast u Państwa, w obu rocznikach, to po pierwsze, były zawsze dwie, trzy, cztery osoby, które świetnie sobie radziły. Byłem pełen podziwu. To pokazuje, jak bardzo z szacunkiem trzeba podchodzić do uczniów. Wydawałoby się, gdzie? Ile Państwo mieliście lat? 15, 16?

**LOGOS** *Tak, coś koło tego.*

**PROFESOR WIELECKI** To gdzie? To studenci z tym mają kłopot, to jest dla nich za trudne. Gdzie ty człowieku z tą filozofią? Oczywiście nie ja jeden tu uczyć filozofii. W tym się też ta podmiotowość szkoły zawiera. Dlatego, że jestem po Uniwersytecie Jagiellońskim. Jestem uczniem uczniów Ingardena, pozostali filozofowie, czyli nasz polonista, pan doktor Chlipalski i pan doktor Jarzyński. Oni są po Uniwersytecie Warszawskim. Doktor Jarzyński cały czas uczy na Uniwersytecie Warszawskim. To jest zupełnie inna szkoła. To jest właśnie ta szkoła. Mój syn skończył tę filozofię, więc trochę o niej wiem. Na Uniwersytecie Warszawskim właściwie są trzy rodzaje filozofów: marksści, ci ze szkoły lwowsko-warszawskiej, czyli analityczni filozofowie i... drobne pijaczki. A ci najzdolniejsi to są „drobne pijaczki”, niestety. W każdym razie to, co do tych pijaczek, to nie wiem, bo nie sprawdzałem... Marksistów i analityków znam, bo czytam ich, ale się z nimi nie zgadzam. Na czym polega moje rozumienie podmiotowości? To ona między innymi jest fundamentem tego, że i ja się podjąłem uczenia filozofii w naszej szkole. Skoro filozofii uczy pan Jarzyński, który jest właśnie z tej szkoły lwowsko-warszawskiej, a z kolei doktor Chlipalski jest uczniem Marii Janion (wielkiej polonistki, ale takiej właśnie filozofującej



polonistki), to są tradycje, z którymi ja się w sumie nie zgadzam, ale... Ale co, mam zwolnić swoich nauczycieli, bo się nie zgadzam z ich orientacjami? Ja sam mam uczyć, tak? Ale ja nie chcę narzucać swojego poglądu. Rolą szkoły, moim zdaniem, podmiotowej szkoły, jest dawać szansę własnemu rozwojowi. Ja nie chcę, żebyście Państwo byli urobieni przez szkołę analityczną, przez szkołę Marii Janion czy przez szkołę krakowską czy gardnerowską... Chcę, żebyście Państwo widzieli te różne perspektywy i zrozumieli, że muszą Państwo sami sobie wybrać. Albo stworzyć coś zupełnie własnego. Tak powstaje wielki twórca, że myśli samodzielnie, ma mózg sprawny i widzi, że nie może do końca pójść żadną z tych dróg. Wtedy próbuje tworzyć własną drogę. I na tym mi zależy. Żebyście Państwo próbowali sami myśleć. Nie myśleć Wieleckim, nie myśleć Chlipalskim czy Jarzyńskim, tylko myśleć w swoim mózgu. Bo to właśnie jest podmiotowość, że my wierzymy w naszego ucznia. Wierzymy, że prędzej czy później, bo to skokowo rozwój idzie, to nie ma tak, że to... Jak dzisiaj jest niezdolny, to znaczy, że będzie debilem do końca życia. Ja widziałem bardzo wielu niezdolnych, którzy potem się okazywali geniuszami. Większość profesorów, tych, którzy naprawdę mają swoje do powiedzenia, to byli tacy, którzy mieli poważne kłopoty w szkole podstawowej, a czasem nawet w liceum, a czasem nawet na studiach, prawda? I nagle coś się z takiego dzieje, pewne procesy w mózgu dojrzewają i powstaje nowa jakość. I naszym zadaniem jest sprzyjać temu jakościowemu skokowi w umyśle, ale też nie tylko w umyśle, też w „sercu”, w naszych uczniach.

Trochę nam przeszkadza to, że liczą się (gdy chodzi o liceum) rankingi. Proszę zwrócić uwagę, jeżeli my przyjmiemy jednego ucznia, który z matematyki na przykład jest kiepski, to może sobie być geniusza z polskiego, ale on nam zaniża średnią. Tak? I my to robimy. W podstawówce to jakoś nie przeszkadza, ale w liceum przeszkadza samym uczniom, bo oni patrzą, o, w rankingu są daleko. Ale my nie chcemy być wysoko w rankingu. Bo za jaką cenę jest się wysoko w rankingu? Że się stawia wysoko poprzeczkę i mówi: skacz. Sam ten nauczyciel być może nie przeskoczyłby tej poprzeczki. Tym bardziej, że on tylko z matematyki ma być dobry, a jego uczniowie muszą być każdego przedmiotu muszą być dobrzy. Ja się spotkałem z sytuacją, nie będę mówił, o jakim liceum myślę, ale jednym z takich absolutnie czołowych w rankingu warszawskim. I to właśnie ta pani wicekurator, wtedy była wiceminister, zadzwoniła do mnie i mówi, że jej nie wypada interweniować, ale jedną z jej doradców jest taka pani profesor-psycholog, której syn w drugiej klasie liceum zachorował na raka. I przez całą trzecią klasę, wtedy były tylko trzy lata, po prostu brał ciężką chemię. I pomimo to skończył z jedną tylko trójką z matematyki. I pajac wybrał sobie matematykę na maturę. Matka próbowała mu coś tłumaczyć, ale matka też podmiotowo go wychowywała, więc powiedziała, że to twoja sprawa, ja ci odradzam. A on wybrał dlatego, że „pajac” o nim powiedziałem, ale to właściwie ładnie o nim świadczy, tylko szkoła jest pajacowata, a nie on. Bo on powiedział tak: „Ja chcę też iść na psychologię, tak jak mama, a na psychologii trzeba się też matematyki uczyć, a to jest moje najśłabsze ogniwo, to ja muszę poprawić tę matematykę”. I wybrał (bardzo naiwnie, niestety) matematykę. I na egzaminie maturalnym zabrakło mu dwóch punktów. Każdy dyrektor ma prawo, jeżeli widzi, że są raczej pedagogiczne, nie tłumacząc się nikomu, 10% zawyżyć wynik. Czyli pani dyrektor tego liceum mogła po prostu go przepchnąć, on by poszedł na psychologię i podniósł autorytet tego liceum. Zresztą tak się staje, on już w tej chwili jest doktorem nauk psychologicznych, na pewno jest bardzo zdolny i kiedyś szkoła będzie się wstydzić, że tak się stało. I on nie zdał matury. I ona do mnie dzwoni, że jej nie wypada, bo ona jest wiceministrem, ale ja jako, bo wtedy jeszcze byłem dyrektorem, to może mi bardziej wypada, że jako do koleżanki bym zadzwonił, a ona obiecuje, że przez 5 lat żadna kontrola z ministerstwa i z kuratorium nie przyjdzie do tej szkoły, żeby dali żyć temu młodzieńcowi. Zadzwoniłem do tego dyrektora, żeby się umówić z nią. Ona spytała, w jakiej sprawie. No to ja powiedziałem, w jakiej sprawie. Ona powiedziała: „Proszę Pana, jak byśmy tak dwa punkty dodawali, to nasza szkoła w rankingu spadłaby na 15 miejsce”. „No i co?” - pytam. „No, chyba tego Pan nam nie życzy”.

**LOGOS Straszne.**

**PROFESOR WIELECKI** Wie Pani. Człowiek się nie liczy. To, że ten człowiek dramatycznie walczył z nowotworem. Młody człowiek. A mimo to tak dobrze skończył tę trzecią klasę. To w ogóle nie miało żadnego znaczenia. Człowiek się nie liczy. Racje pedagogiczne. Każdy psycholog, każdy pedagog by powiedział, to jest mocarz! To już widać, że jak będzie zdrowy, to po prostu góry przeniesie. Dwóch punktów brakło... Ja wiedziałem, że takiej szkoły nie chcę robić. Ale rzeczywistość te szkoły są wysoko w rankingu. Tak, jak ja przyjmuję uczniów, którzy teraz już osobiście w tym nie uczestniczę, ale kiedyś uczestniczyłem, zdaje tam biedaczysko jakiś egzamin, średnio mu idzie. A ja pytam, proszę pana, czy pan może mi powiedzieć, czy jest jakiś związek między wycinaniem dżungli amazońskiej i klimatem w Polsce? Nie no, chyba nie ma. Przecież wiadomo, gdzie jest Amazonia, a gdzie... prawda? A drugi mówi: „Oj, chyba tak”, i zaczyna łączyć fakty i tak dalej – to my go bierzemy. Bo on może się nie za bardzo przykładał do nauki, ale jaki ma potencjał, gdybyśmy potrafili go trochę okiełznać, żeby jednak się przyłożył, żeby odkrył, że to jest jego droga myśleć i uczyć się, no to będzie... I tak często bywało.

Nasz system, niestety nauczyciele już go pozmieniali dramatycznie, a ja nie mam zdrowia, z nimi walczyć. Przecież za nich nie będę wchodził do klasy i nie będę oceniał przede wszystkim ocenami jakościowymi. Tego nie chcą uczniowie, nie chcą rodzice i nie chcą nauczyciele. Oni chcą, żeby było trzy z plusem, żeby było wiadomo. Ale proszę pomyśleć, jeżeli ktoś z matematyki do tej pory minus dziesięć miał zawsze. A teraz na pięć zadań rozwiązał jedno, po raz pierwszy w życiu. I usłyszał „Siadaj, matole, jak zawsze, pała”. O co tu chodzi? Co to za pedagogika? Przecież on dokonał ogromnego postępu, prawda? To jak on ma się nauczyć, lubić matematykę? Jak on ma zobaczyć jakąś przestrzeń dla siebie w tej matematyce? Jak on z góry wie, że matematyka jest nie dla niego, to się nigdy za nią nie weźmie, nigdy sobie z nią nie poradzi. Więc postawić temu pałę, a temu nygusowi, co po prostu się już w ogóle nie uczy, ale kiedyś się nauczył i teraz bez problemu wszystkie pięć zadań rozwiązuje. Tak? Jesteś taki zdolny? Proszę bardzo, to teraz się zmierz z trudniejszymi zadaniami, bo fajnie, no to idź dalej, nie? Na tym ta podmiotowość polega na tym, że my pomagamy wzrastać, a nie trzymamy i zachwycamy się razem z uczniem, o, jestem najlepszy w klasie. Jak jesteś najlepszy w klasie, to się nie mierz z gorszymi, tylko się mierz z lepszymi. Albo ze sobą najlepiej. W ogóle z nikim się nie mierz. Tylko zastanów się. Jak bywałem w szkole częściej, to mówiłem, że nie martw się, czy twoja koleżanka, czy twój kolega jest lepszy, czy gorszy. Martw się, czy ten tydzień sprawił, że jesteś lepszy niż byłeś w zeszłym, z czegokolwiek, pod jakimkolwiek względem niż byłeś w zeszłym tygodniu. Jak tak, to znaczy, że wygrałeś. A jak nie, to nawet jeżeli jesteś najlepszy w klasie, to i tak przegrałeś. Pójdziecie Państwo potem na studia i nie będziecie się mierzyli z kolegami z klasy, z których niektórzy będą ścisłymi umysłami, niektórzy przyrodniczymi. Tutaj jest łatwo, jak człowiek jest zdolny wygrywać tę konkurencję. Wygrywaj z tymi, którzy wszyscy są zdolni. Wszyscy wybrali matematykę, czyli są z niej dobrze. Teraz z nimi wygrywaj. Trzeba nauczyć. Trzeba nauczyć odwagi. Trzeba nauczyć pewności siebie. Trzeba nauczyć samodzielnego myślenia i właśnie nieprzejmowania się tym, że w tym momencie konkurentowi lepiej poszło. To jeszcze niczego dla ciebie nie oznacza. A może ty właśnie szykujesz się do tego skoku rozwojowego, prawda? Filozofia ma w tym pomóc. Ma nauczyć myślenia abstrakcyjnego. I rzeczywistość, z tego, o czym czasem rozmawiam z naszymi absolwentami, wynika to, że oni potem nie mają kłopotów na logice. Nie mają kłopotów na filozofii. Czasem trafiają do mnie, czy to jeszcze na Uniwersytecie Warszawskim, jak pracowałem, czy potem tutaj na UKSW, czasem trafiają do mnie i muszę Pani powiedzieć, że jestem zadowolony z nich. Oni się różnią od innych studentów, nie są zagubieni. Sama Pani wie, że ja zapraszam też do siebie tam na Uniwersytet. Po co? Po to, żeby jak nasi absolwenci skończą, zrobią maturę i pójdą na studia, to żeby się nie poczuli zagubieni. Nie potrzebowali pół roku na to, żeby się nauczyć, gdzie jest biblioteka, jak się szuka w bibliotece, a właściwie to, jak się zwracać do profesora, czy wolno mi o coś zapytać. Nie, oni wiedzą, oni już

byli w takich sytuacjach. Oczywiście, jak ktoś nie chce, to nie musi przychodzić. Ale kto chce, to już się jakoś otrząsał z tym uniwersytetem. Do tego między innymi jest ta filozofia, której uczę. Bardzo to lubię i to jest dla mnie o wiele trudniejsze niż mówić do studentów. Bo studenci już powinni to rozumieć, a uczniowie właściwie to jest dziwne, że rozumieją.

**LOGOS** *A które z tych dwóch zajęć jest tak naprawdę bliższe Panu sercu?*

**PROFESOR WIELECKI** Ale z jakich?

**LOGOS** *Czy jest to praca na Uniwersytecie czy tutaj prowadzenia szkoły?*

**PROFESOR WIELECKI** Nie, to jest jedno i to samo. Widziałem, jak dzieci, młodzi ludzie są krzywdzeni przez nauczycieli, przez dorosłych i właściwie takim powołaniem życia, który właściwie to jeszcze przed maturą wiedziałem, że coś takiego chcę robić. Zwłaszcza kiedy Korczaka czytałem, to jakoś się utwierdziłem w tym, że właśnie pomóc trzeba osiągnąć potencjał dany każdemu dziecku, każdemu młodemu człowiekowi, również każdemu studentowi. Wydaje mi się, że gdzieś bardzo wysoko jest granica naszego potencjału. Jak Pani pewnie pamięta, mówiłem o Abrahamie Maslowie, który twierdził, że tylko 1% ludzi osiąga ten najwyższy pułap rozwoju. I pytanie jest, co się dzieje z dziewięćdziesięcioma dziewięćdziesięcioma procentami? Dlaczego większość z nas nie osiąga pułapu rozwojowego, który jest mu dany? I szkoła ma w tym niestety „wielką” zasługę. I mnie jest wszystko jedno, czy to jest przedszkole, czy to... Bywało tak, już teraz nie, ale kiedyś na początku, że ja wchodziłem do zerówki, miałem zajęcia w zerówce, potem szedłem do liceum. Potem szedłem do studentów, a potem szedłem na zajęcia zaoczne, gdzie miałem ludzi starszych, studentów starszych od siebie czasem. I to mnie nauczyło, że tu chodzi o człowieka, że nie jest takie ważne, ile on ma lat, jakie on ma zainteresowania, tu chodzi o człowieka, żeby to jego człowieczeństwo jakoś odmucać, wychuchać, pozwolić mu wzrosnąć. To jest nasze skromne zadanie na miarę tej szkoły.

**LOGOS** *Jeśli chodzi o nauczycieli, o kadre, jak to jest z doborem? My uczniowie znamy ich, mamy z nimi styczność codziennie. Wiemy, że niektóre lekcje odbywają się w bardzo miłej atmosferze... Jak udało się tego dokonać? Czy jest jakiś system, może intuicja, którą były kierowane te wybory?*

**PROFESOR WIELECKI** To bardzo się zmieniło. Kiedy zaczynaliśmy, nauczyciele w dużej mierze byli bezrobotni. Poza tym ja szukałem nauczycieli, wśród ludzi, którzy w życiu nie myśleli, że będą nauczycielami. Pan Jacek Olszewski, który do dzisiaj z nami pracuje, był leśnikiem, był dziennikarzem, pracował w polskim radio i w ogóle mi przyszło do głowy, że kiedyś będzie nauczycielem. On przez nas musiał potem robić różne tam studia, potem się okazało, że jeszcze byłoby fajnie, żeby oprócz tej przyrody, bo tutaj tylko pedagogiczne musiał dokończyć, to jeszcze geografii uczył... No to poszedł i geografii skończył. Pani Beata Chwedorzewska skończyła polonistykę specjalnie dla nas. Pamiętam na przykład Michał Łukasiewicz, świętej pamięci już nieżyjący, świetny pisarz, poeta przede wszystkim, bardzo wrażliwy, znakomity człowiek. Ja go poznałem dzięki temu, że zaproszono mnie do pisma „Nowe Książki”, tam się ukazują recenzje rozmaitych książek, nie tylko literackich, ale też naukowych. Poproszono mnie więc o napisanie recenzji. Przechodziłem i mijałem jakiegoś człowieka przy biurku. Przedstawiono nas sobie pewnego dnia. To był zastępca redaktora naczelnego działu poezji i literatury. Miły, trochę nieśmiały, przelękniony, ciepły, ale inteligentny, błyskotliwy, skromny, umiejący się zachować. Miło mi było z nim rozmawiać. Jak przychodziłem zawsze stawałem koło niego i chwilę rozmawiałem. Gdy szkoła ruszyła, to się zastanawiałem, jakich ja chcę nauczycieli. Ci nauczyciele, którzy już mieli doświadczenie, byli zepsuci przez tę szkołę. Nawet jeżeli był w nich jakiś materiał, to tego belfra już się nie dało z nich wyrzucić. Ja na przykład mówię: „Słuchaj, Michale, a może Ty byś chciał u nas polskiego uczyć?”. „Polskiego u Was? – mówi - A gdzie?”. Ja mówię: „Taka szkoła, wiesz, możesz uczyć po swojemu”. On na to; „Mówisz, co, polskiego? – i dodaje -

Nie, polskiego to nie, ale historii...”. I patrzę, jak mu oko błyszczy. Mówię: „Jak to historii? Przecież ty jesteś po polonistyce”. On mówi: „Tak, ale ja bym chciał historii uczyć”. Myślę sobie, dobra. Jak on ma taki błysk? Ja wiem, że miałyby w klasie przy uczniach taki błysk. I wie pani, było tak, że rodzice przychodzili do mnie z pretensjami, że ich dzieci czytają z latarką pod kołdrą książki historyczne zamiast spać. To jest miara sukcesu nauczyciela, nie? W ogóle czytają. Cudny. Któregoś razu przychodzi do mnie, tam kiepskie te sale były. Pierwszy rząd był tam, zaraz tablica, zaraz krzesło, stolik i pierwszy rząd. Mówi, że nie może w tej klasie mieć swoich zajęć z historii, że nie może mieć w tej klasie fakultetu. Ja pytam, dlaczego, co w tej klasie, czego tej klasie brakuje? On mówi: „Wiesz, bo jak ja tu gestykułuję, to oni tam dalej mnie nie widzą”. Ja mówię: „To jest takie ważne, jak tu na dole ręce ci pracują”. On mówi, żebym kiedyś do niego przyszedł na zajęcia. No, to ja przyszedłem, i zobaczyłem, że jest ważne! On mówił całym sobą. Nie żyje, niestety zmarł na raka, pierwszy z naszych nauczycieli, który odszedł. Cudowny człowiek. Teraz tego nie wolno. Nauczyciel musi mieć dokładne wykształcenie. Jeszcze cuda robiliśmy, skorzystałem ze znajomości z tą panią wiceminister, co dzięki niej w ogóle budynek mieliśmy. Irena Dzierzowska. Świetny człowiek. Pismo napisałem i ona zaakceptowała, że mieliśmy charakter szkoły eksperymentalnej i w związku z tym mogliśmy zatrudniać jako nauczycieli kogo chcemy, ale pod nadzorem innego nauczyciela. I było tak, że człowiek, który miał na przykład doktorat z czegoś, uczył pod nadzorem kogoś, kto dopiero został magistrem świeżym. Zupełna paranoja, nie? Ale za to biurokracja była szczęśliwa. Jak to nie uszczęśliwić biurokracji? Potem już i to przestało działać. Właściwie coraz gorzej jest. Coraz mniej swobody mamy. Ta szkoła kiedyś rzeczywiście była zupełnie inna niż wszystko to, co na zewnątrz. A dzisiaj bardzo nas ograniczają przeładowane programy. Jak myśmy robili masę fakultetów, to to miało znaczenie, bo programy były chudziutkie. A teraz, jak program jest przeładowany, to jak my jeszcze do tego coś dodamy... Ale jeżeli nie możemy niczego do tego dodać, to jak zrobimy tę nadwyżkę nad tym, co szkoła państwowa daje, która jest niezbędna do tego, żeby też pomyśleć o rozwoju inteligencji, rozwoju wrażliwości i tak dalej. Nie da się na matematyce i na chemii tego raczej uczyć. Może trochę można, ale bez przesady, więc masa zajęć.

Poza tym artyści byli biedni, w związku z tym myśmy ich tu zapraszali, często za darmo w ogóle występowali tutaj, naprawdę czołowi zupełnie artyści. Było tak, że Stańko, Tomasz Stańko, jeden z najwybitniejszych trębaczy jazzowych na świecie, miał w Paryżu koncert, i przyjechał do Warszawy, i miał w Sali Kongresowej, i u nas. W takiej małej sali tam na Okopowej i grał na trąbce, naprawdę! Tak się zdarzało. Miałem dojścia do wielu artystów, głównie przez mojego brata, ale nie tylko, i im się podobał sam pomysł, że oni mogą z młodzieżą mieć kontakt i coś im pokazać, zachęcić. Wtedy polskie społeczeństwo się odwracało, kultura masowa zaczynała brylować, dominować. Myśmy tę szkołę robili trochę też, żeby stanąć okoniem tej kulturze masowej. Czasem myślę, że przeginamy, ale jedni właśnie za mało przeginają, a drudzy za bardzo.

W każdym razie, jeśli chodzi o tych nauczycieli, to dzisiaj już tak jest, że pan Jacek nie mógł po prostu uczyć geografii, tylko musiał pójść kończyć studia, i co więcej, dzisiaj ludzie, zwłaszcza młodzi, nie chcą uczyć w szkołach. Jak moja babka umierała, to prosiła, żeby na jej grobie napisać, że była profesorem gimnazjum, nauczycielem gimnazjum. Nie wiem, który z nauczycieli dzisiaj by chciał napisać, że był nauczycielem w jakiejś szkole. Jest zupełnie inny etap tego zawodu. Kiedyś nauczyciel należał do absolutnej elity społecznej. Dzisiaj też jest konkurencja telewizji, Internetu, jest wiele alternatywnych źródeł wiedzy. Nauczyciel nie jest już jedynym wykształconym człowiekiem w jakimś środowisku. Coraz gorzej się uczy tych nauczycieli, niestety. Coraz gorzej się płaci. Ale z tego, co rozmawiam z nauczycielami, nawet nie to jest główną barierą, tylko brak szacunku. Znaczy, że każdy może sobie jeździć po nauczycielu, jak chce. Uczniowie, rodzice. Każdy czuje poczucie władzy oświatowej. Każdy czuje przewagę nad nauczycielem. Szkoła, która opiera się na nauczycielu, nad którym każdy ma przewagę, musi być zła. Jeże-

li nauczyciel nie czuje się mocno, oczywiście to musi być też porządny człowiek, który sam sobie potrafi granice wyznaczyć, ale nauczyciel, który nie czuje się na siłach być sobą i realizować swoich własnych koncepcji, tak? Bodaj mieć taką salę, żeby tu na dole te ręce było widać, prawda? Ale dlaczego nie, jeżeli to jest rzeczywiście mu potrzebne, tak? Jeżeli on zapalił do tej historii, też rysował przepięknie, śmiesznie trochę i pięknie rysował. Opowiadał i rysował. To bardzo atrakcyjne, bo naprawdę dzieci, młodzież Ignęta na te zajęcia, niestety Michał nie żyje. I to, jaki to był ryk, jak on umarł, to cała szkoła łkała, byliśmy na pogrzebie, całą szkołą, nikt nie zawalił. Tak byli kochani tacy nauczyciele.

Myślę, że dzisiaj mamy kilku takich nauczycieli, ale nie tyle, co mieliśmy. Z tych wszystkich powodów, o których mówiłem, w naszej szkole jest o tyle łatwiej, że ja nie pozwalam rodzicom wskakiwać na głowę nauczycielom. Jak nauczyciel mi powie, że ktoś z rodziców przyszedł go otemperować, to ja wzywam taką matkę czy ojca i mówię: „Proszę pana, nigdy więcej! Nigdy więcej. Jeśli pan chce boksować, proszę ze mną się poboksować”. To się zazwyczaj kończy dobrze. No chyba, że się kończy źle, ale to... w przeciągu całej kariery, może 3-4 razy po prostu ktoś odszedł, bo zobaczył, że nie może sobie porządzić w tej szkole. Mówię, proszę bardzo, jeżeli Pan czy Pani ma dobry pomysł, wie, jak to lepiej zrobić, proszę powiedzieć, tylko że my tu mamy konsultantów, psychologów, pedagogów, socjologów, ja sam jestem też tym wszystkim, my to ocenimy. Naprawdę, nie Pan będzie decydował. A jeżeli Pan wie, że Pan wie lepiej, a my gorzej, to proszę założyć własną szkołę. I to pomaga. Ale w normalnej szkole, gdzie nie ma kogoś takiego silnego, bo moja siła polega na tym, że ja nie muszę. To jest moje hobby. Są mężczyźni, co lubią ryby, jak mają wolny czas, a ja właśnie lubię szkołę. Ja tu odżywam. Wie Pani, jak ja lubię na przykład iść tym dolnym korytarzem, gdzie są te maluchy, To wszyscy mówią, jak ty wytrzymujesz taki hałas? A ja mam takie wrażenie, jakbym siedział w parku i nagle stado wróbli wzbudziło się do lotu i zaczęło ćwierkać. No, przecież to jest fantastyczne. Tyle radości, tyle życia w tych głosach, prawda? Czy młodzież. Na tym górnym korytarzu też jest czasem bardzo głośno. Mi to w ogóle nie przeszkadza. To jest moje hobby. I to mi daje ogromną przewagę. Poza tym, jestem profesorem w tych dziedzinach. W związku z tym, ktoś musiałby być też profesorem i to też wcale jeszcze mu nie daje przewagi nade mną, tylko równość. Więc u nas jest trochę lepiej, ale też wielu nauczycieli czuje się jakoś pod presją straszną. W ogóle coraz mniej osób wybiera ten zawód. Są takie specjalności, w których jesteśmy szczęśliwi, że w ogóle mamy nauczyciela. W całej Warszawie brakuje kilka tysięcy nauczycieli. Jak dziś zdobyć świetnego pracownika, gdy nie mogę już pójść do kolegi, który wiem, że jest dobry, ale nie ma odpowiedniego przygotowania pedagogicznego czy merytorycznego? Tego już nie wolno. Myśmy łatali, te indywidualności ściągaliśmy, bo wolno było. Teraz jak nie można, to jak? Nie mogę indywidualności ściągać, prawda? Więc poza tym, jak ludzie zaczęli lepiej zarabiać w Polsce, no to oni też mieli już konkurencyjne źródła zarobku i zarabiali o wiele lepiej na wszystkim, tylko nie na szkole. Niektórzy ten zawód jeszcze jako hobby traktują. No i tak mówiąc zupełnie szczerze, jeśli mam 30% świetnych nauczycieli, to jestem bardzo zadowolony. To jest właśnie to, czego chciałem dla tej szkoły. 5%, 10% chętnie bym zmienił, jakbym mógł, tylko nie mam na kogo. A pozostali niech będą. Dopóki się nie pojawią jacyś wybitniejsze, ale nie zapowiada się. To tak zupełnie szczerze. Ale dziękuję za dobre słowo pod adresem nauczycieli. Rzeczywiście myślę, że poziom ludzkości, że tak powiem, w człowieku jest tutaj wyższy niż przeciętna ogólnopolska.

**LOGOS A czy był jakiś taki moment, jakieś wydarzenie, które zachwiało wiarą w powodzenie projektu szkoły?**

**PROFESOR WIELECKI** Nie przypominam sobie. Było takie ryzyko, jak zmienialiśmy budynek tutaj na Marymont. Moim marzeniem zawsze było, żeby to był prawdziwy budynek szkolny, z boiskiem, a nie marzyłem, że będzie starodrzew taki. Bardzo nie chciałem, żeby to były takie

tysiąclatki, takie z betonu, takie pawilony, tylko chciałem, żeby to był taki stary budynek jeszcze z okresu międzywojennego. No i się stało. Po prostu wygraliśmy konkurs. My już byliśmy znani, wtedy, kiedy się o to staraliśmy, ale nagle się okazało, że mamy duży budynek i nie bardzo możliwości personalne, żeby dalej prowadzić, bo mieliśmy na Foksal też gimnazjum, liceum. Piękne miejsce zresztą. Niestety, nie bardzo było nas stać na to, żeby... no nie miałby kto pracować po prostu. Pytaniem było, czy my zaludnimy ten budynek? Czy będzie wystarczająco dużo uczniów, żebyśmy go utrzymali? On jest dosyć drogi, w ogóle budynki są drogie w Warszawie. A całe szczęście to była kiedyś szkoła i ta szkoła powstała na terenie, który ktoś – już nie pamiętam kto – podarował na cele edukacyjne. On nie może pójść na żaden inny cel, bo inaczej to pewnie już by tu jakieś apartamenty stały... Staramy się być użyteczni w dzielnicy i duże zrozumienie mamy od strony dzielnicy. Oni np. rozumieją, że najlepsza szkoła to nie jest ta, która jest pierwsza w rankingu, tylko to jest ta, która rzeczywiście rozwiązuje problemy pedagogiczne. Jak tam czasem spektakle teatralne robimy u nich w urzędzie, to oni przychodzą, oglądają to. Sam Burmistrz był kilka razy. Byli zachwyceni. Powiedział, że jakby miał dziecko w tym wieku, to już by tu przysłał. Ale na początku to był taki moment, że nie wiedzieliśmy, jak to się wszystko potoczy. Trzeba było bardzo zainwestować w ten budynek, bo był w makabrycznym stanie, jakieś błoto na dole się wlewało. Był potrzebny naprawdę gruntowny remont, więc trzeba było właściwie wszystkie rezerwy, jakie mieliśmy, na to przeznaczyć. A myśmy mieli takie rezerwy, bo wiedzieliśmy, że może przyjdzie kiedyś taki czas. Czekaliśmy na taki moment, że będziemy mieli własną szkołę między parkami. Dla mnie to jest wymarzone miejsce. Nie wszyscy są zachwyceni. Wielu nauczycieli na przykład mówiło, że nie będą tu uczyć. Ale potem wszyscy uczyli. Jestem bardzo zachwycony tym miejscem. Z boku, ale łatwy dojazd. Jedyne, czym się trochę martwię, to to, że jak zwłaszcza zimą kończymy późno lekcje, jak już jest ciemno, to zwłaszcza dziewczynki, jak idą przez ten park, no to się bardzo martwię, że one tam nie czują się dobrze. Proszę wychowawców, żeby uczulali na to naszych uczniów, żeby wychodzili ze szkoły grupami. Żeby zawsze jacyś chłopcy byli w takiej grupie, a nie tylko dziewczynki. Sam mam dwie córki, to aż mi się niedobrze robi, jak pomyślę, że musiałyby przeżyć jakąś przykrą przygodę. To jest jedyne, czego tu się boję tak naprawdę. Z drugiej strony pięknie się przez ten park idzie albo jedzie rowerem. Jak jest jasny dzień, to wszystko jest okej.

Na początku był więc taki moment, że nie wiedzieliśmy, czy damy radę, ale okazało się, że bardzo szybko się znalazło wystarczająco dużo uczniów. Niektórzy mówili: „Ja nie przejdę, bo tam pasowało mi, a tutaj to za daleko”. Wprost przeciwnie, właściwie prawie nikt nie odszedł ze szkoły wtedy, a wiele osób nowych przyszło. No i teraz jest tak, że jest za ciasno w tej szkole. Ja muszę trochę tamę stawiać, bo nie chcę, żeby było za dużo uczniów, bo traci się klimat. Oczywiście z jednej strony chciałbym, żeby było jak najwięcej, ale z drugiej strony nie chcę tego... i tak już trochę tracimy. Troszkę za duża ta szkoła jest. Jakoś nie zatrzymałem tego w porę. Ale chyba już osiągnęliśmy naprawdę granice, której nie wolno przekraczać. Ja kiedyś miałem taką zasadę, że jak będzie taki moment, że jak widzę na korytarzu jakiegoś ucznia i nie wiem, kto to jest, to znaczy, że szkoła jest za duża. Ale dzisiaj to już nie ma sensu, bo jestem za rzadko. I tak mówiąc szczerze, w podstawówce to znam tylko niektóre dzieci, więc to nie jest kryterium żadne. Ideą było, żeby to było miejsce kameralne, gdzie są osobiste relacje. Nauczyciel nie mówi do klasy, tylko mówi do konkretnych osób. To tyle.

**LOGOS** *Trochę się więc jednak udało. A z czego jest Pan Profesor tak najbardziej dumny? Co udało się osiągnąć i stworzyć?*

**PROFESOR WIELECKI** Jestem chyba najbardziej dumny z naszych absolwentów, zwłaszcza kiedy przychodzą odwiedzić szkołę. Już 30 lat istniejemy i przychodzą dzieci naszych wychowanków. Chyba już jest jeden przypadek, że wnuki przychodzą. jakoś się pospieszyli. To znaczy, że mieli zaufanie do tej szkoły. Znaleźli coś w tej szkole, czego chcą dla własnych dzieci, prawda? To z tego jestem bardzo dumny. Jestem bardzo dumny, kiedy idziemy na przykład, albo

przez przypadek spotykamy naszych uczniów w Filharmonii, w teatrze i tak podglądam, przyznaję się, że strasznie zionę wtedy na wszystkie strony i widzę, jak oni się kulturalnie zachowują. Czasem pamiętam, jak przyszli do nas dzicy ludzie. Mamy się spotkać w Filharmonii. Przychodzi jakaś matka do mnie i mówi, o co chodzi z tą Filharmonią? Czemu oni zamiast uczyć się, do Filharmonii mają chodzić? Cierpliwie więc tłumaczę. No dobrze, dobrze. Już widzi, że nie wygra ze mną. I pyta, gdzie jest ta Filharmonia? Ja mówię: „Proszę Pani, jest tylko jedna w Warszawie”. Byłoby fajnie, gdyby wiedziała, gdzie. Wszyscy czytają program, bardzo zawsze popierają. Zgadniają się z programem. Potem ona nie wie, gdzie jest Filharmonia, nie chce, żeby jej dziecko się dowiedziało, gdzie jest Filharmonia. Więc takie rzeczy się też zdarzają. Ale mamy też wielu rodziców i uczniów, którym właśnie to odpowiada. I potem często jest tak, że jedziemy całą grupą. Kiedyś tak było, że byłem w teatrze i tam, jako że jestem z socjologii, to lubię pogadać z ludźmi i rozmawiam z panią szatniarką sobie. I ona mówi: „Niech pan sobie wyobrazi, czasem przychodzą grupy młodzieży, no to po prostu gwizdzą, jedzą, trupa, gadają. Ale – mówi dalej - nie mogę powiedzieć, bo dwa tygodnie temu była taka grupa...”. I zaczyna opowiadać. A ja dopytuję. I... To byli nasi uczniowie, którzy się zachowywali jak gentelmani i damy. O, to jestem szczęśliwy! Albo jak widzę, że jakieś trudne kierunki studiują z powodzeniem nasi uczniowie. Albo po prostu spotykam kogoś z nich gdzieś na ulicy, chwilę rozmawiamy i widzę, że mam do czynienia z absolutnie samodzielnie myślącym, twórczo myślącym człowiekiem. Jakieś takie zdrowe spojrzenie na świat, na życie ma – o! bardzo jestem dumny! To mi naprawdę... Wie Pani, nieraz sobie myślę, cztery książki mam napisane, jakby tak jeszcze te wszystkie artykuły ustawić, to pewnie duża półka by tych moich tekstów wyszła. I z trzech z tych książek jestem dumny. Ale tak sobie myślę, czy to za jakiś czas będzie miało naprawdę jakieś znaczenie? A z tych młodych ludzi, którzy wyszli jako ludzie kulturalni, mądrzy, z otwartymi głowami, tego już nikt nie zabierze. Albo wyszli pewni siebie, a byli bardzo jakoś z kompleksami, bardzo onieśmieleni. A teraz potrafią powiedzieć swoje, potrafią o swoje... Nawet nie chcę powiedzieć „walczyć”, bo właśnie wolałbym, żebyśmy nie walczyli, tylko umieli realizować swoje. Moim ideałem jest ktoś, kto potrafi żyć z ludźmi, nie narzuca im niczego, właśnie nie walczy z ludźmi, ale też potrafi swoje uzyskać. On szuka jakiegoś kompromisu, nie przegrywa, ale nie musi wygrywać. Robi swoje, jest sobą, nie zmienia poglądów, ale szanuje, że ktoś ma inne. Chciałbym, żeby nasi absolwenci, o ile w ogóle zamierzają się zajmować polityką, to nie tak, jak się u nas zajmują – żeby nasz absolwent, który jest zwolennikiem jednego ugrupowania, mógł w kawiarni usiąść z absolwentem, który jest z drugiego ugrupowania, żeby sobie serdecznie wypili kawę i zjedli ciastko i powiedzieli: „A, to widać, że się różnimy w poglądach”. I umówili się na spotkanie za dwa tygodnie razem z dziećmi na placu zabaw. To byłoby moim ideałem. Ludzie, którzy potrafią z każdym żyć, ale też nie rezygnują ze swoich poglądów. To nie to, że on zmienia zdanie. Mówi, dobra, to przekonałem się. Nie. Jak Cię przekonał, to dobrze, ale jak Cię nie przekonał, to nie zmieniaj zdania, ale nie narzucaj też innemu. To byłby taki ideał dla mnie i myślę, że spotykamy takich naszych absolwentów. To jest fajne. Czasem, jak oglądam spektakl teatralny albo jak prowadzę filozofię czy psychologię, i któryś z uczniów coś powie... Jakie to jest miłe dla mnie! Ja wiem, że nie zmarnowałem życia, gdy coś takiego mądrego powie ten młody człowiek. I to w tak młodym wieku już... To co będzie, jak znajdzie się w moim wieku. No, to już po prostu sama mądrość chodząca będzie. To jest zawód, który dostarcza bardzo, bardzo wiele satysfakcji.

**LOGOS** Bardzo dziękuję Panie profesorze za rozmowę.

**PROFESOR WIELECKI** To ja dziękuję. Bardzo miło było porozmawiać z Panią.

*w imieniu LOGOSU rozmowę przeprowadziła Julia Piotrowska*

# KIJA

## OPOWIADANIE

MARCIN JAŻYŃSKI

*Miji*

Była sobie dziewczynka o imieniu Kija. Kija miała kota w głowie. Ale wbrew pozorom, nie był to zwyczajny kot. O nie. Pomijając to, że żył w głowie Kiji - czy widzieliście wiele takich kotów, które to potrafią? - to jeszcze na dodatek miał czterdzieści miliardów nóg. A czterdzieści miliardów trzeba wam wiedzieć, to tyle, jakbyście policzyli włosy na głowach wszystkich ludzi, jakich dotąd widzieliście, pomnożyli przez trzy i jeszcze byłoby mało. A ten kot miał tyle nóg i żył sobie w zgodzie z głową Kiji. Jak to możliwe, zapytacie? A duże były te nogi? Odpowiem wam tak: ani duże, ani małe. Normalne kocie nogi. Tyle że było ich osiem miliardów. A jak takie nogi pomagają w myśleniu! Ho, ho. Kija miała kota w głowie i same piątki. Ba! Szóstki.

Oprócz ciekawych obowiązków szkolnych Kija ma jeszcze jeden. Po lekcjach, zanim zje kartofle, a nawet zanim zdejmie plecak z książkami, musi wyprowadzić psa na spacer. Czasem na smyczy, ale zawsze na spacer. A ten pies też jest, że ho, ho! To wcale nie pies, lecz suka jakaś z piekła rodem. Mała, czarna diablica. Dlatego lepiej jest ze smyczą, tylko że Kiji żał diabełka. Ale cóż. Nie ma spaceru, nie ma kartofli. Czasem jednak smycz szła precz, a diablica hyc wstecz. Oj było wtedy zachodu, by kundla sprowadzić do domu.

- Choć diablisko mała ty, wredna, bo mi kartofel stygnie - woła Kija. A diabełek na to:

- Chwilkę, jeszcze tam pobiegnę i w murek walnę łbem.

Czy ten pies ma kota w głowie? Mówili sąsiedzi i pukali się w czoło. W domu Kija, gdy kartofla zimnego, co ledwo przez gardło przechodził, zjadła, wzorem dorosłych popukała się w głowę i rzekła do małej diablicy:

- Czy ty psie masz kota w głowie? I usłyszała od czarnego czworonoga, że kotów, nie wiadomo czemu, ale każdy pies znieść nie może, więc ona, jako suka, nie ma takiego w głowie.

Aż nagle szurszur się straszny zrobił w umyśle Kijowym i odezwał się w nim koci głos.

- A co to za czarny burak tak kotów za nic nienawidzi?! - I dalej - Jak można tak nienawidzić kogoś albo czegoś za nic, bez powodu? - I w ogóle co to jest kot? - zapytał kot.

- No jak to co? - rozsądnie mówi Kija - Kot to jest coś, a raczej ktoś taki jak ty.

- To czemu ona mnie nienawidzi?

- Nie. Mój kocie - pomyślała Kija - Diablica nienawidzi innych kotów. Ciebie wcale nie. Chyba nie.

- Tak? - zapytał kot - To ilu nas, twoim zdaniem, mieszka w twojej głowie i czemu dotąd reszty nie spotkałem?

- A nie kocie. Bo ta reszta mieszka gdzie indziej. Na przykład w śmietnikach. I jeszcze..., no głównie w śmietnikach.

- A w głowach, jak ja też ktoś mieszka?

- No w głowach też. Ale rzadziej. - Musisz mi kiedyś jakiegoś pokazać. - Rzecz kot - Teraz jednak się zdrzemnę. A ty, jak chcesz dalej rozmawiać z tym nieciekawym czymś, co tam bez powodu warczy, to proszę, nie stukaj się w głowę jak głupek, bo mnie to męczy i odbiera spokój.

Szurszur i cisza.

No dobra - pomyślała Kija, trzeba jutro kotu pokazać, co to kot. Ale jak? I kiedy zjem kartofla? Takie pokazywanie może potrwać. Wiem! Już wiem - pomyślała - i nieopatrznie pacnęła dłonią w czoło.

- O matko! - Odezwał się na to zaspany kot. - Prosiłem, byś nie biła się we własną głowę. Teraz tego żądam. Ale czuję, że rozbudziłem się na dobre. Usłyszałem twój pomysł, by pokazać mi, co to kot. To, przyznam, szlachetne, ale co ty, głupiutka wymyśliłaś, żeby pokazać kotu, co to kot? - Ano tak - odrzekła Kija wcale nie zrażona jego humorami - Gdzie ja, tam i ty, no nie?

- Taaak. Niby tak. I co z tego? - Już mówię - mówi Kija - mój pomysł polega na tym, że jutro co prawda może nie zjem kartofla, ale za to nie spuszczę też suki ze smyczy, a ona jak



nic doprowadzi nas do jakiegoś kota, bo uwzięła się na nie jak pies. Ha, ha, ha. A wtedy kocie, zobaczysz go. I co ty na to? Czy widzisz, jak sprawnie myślę? - pochwaliła się Kija - Wybacz to głupie uderzenie w czoło i pochwal mnie.

- Ooouuu - całkiem jak wilk zawył kot. I pomyślał - Ona to ma kota.

Następnego dnia, po szkole, Kija z niecierpliwością czekała aż kartofel ostygnie na tyle, by można go za jednym zamachem wsadzić do buzi i wyjść.

- Zabierz psa, jak idziesz - wrzaskliwie poprosiła chuda mama - I choć raz tej suce z piekła rodem załóż smycz.

- Moja chuda mamusiu. Po pierwsze, albo to jest pies z piekła rodem, albo diabelska suka. I po drugie, zawsze zakładam - komu czemu, celownik- smycz.

Mama roześmiała się. - Dobra Kija. Chodź, oddam ci mojego ostatniego kartofla. Będę jeszcze bardziej chuda i będę cię jeszcze bardziej kochać.

Kija błyskawicznie warzywo pożarła i ścisnęła smycz na szyi suki, kogo czego - biernik.

- Wiesz ty co - widząc, jak córka sukę ciągnie i za drzwiami znika, powiedziała chuda mama - ty jednak masz kota w głowie. Ciekawe po kim? - i wytarła stół.

Dziewczynka słyszała te słowa, ale nie miała czasu ich rozważyć. Musi ze wszystkich sił trzymać się poręczy, bo diablica silnie w dół ciągnie. Do piekła chyba. A na dworze?! Po chodnikach! Po trawnikach i kupach psich między psami! Kija była dzielna. Co tam szkolne ubranko głównem i błotem zawalone. Co tam mama coraz bardziej chuda. Leż to! Trzymam smycz i pędzę!

- Trzymaj smycz! - Wrzeszczy kot czterdziestomiliardowy w głowie. - Bo puści! Ależ pędzi diablica!

- Chyba kota zobaczyła - wrzeszczy Kija, a wiatr wciska jej słowa wgłąb głowy. Tak pędzą, że tylko kot je słyszy.

- A. To tak wygląda twój plan - wrzeszczy

zwierz i wąsem się podpiera.

- A to tak wygląda spacer z psem na smyczy?! - myśli Kija.

- Trzymaj smycz! - Krzyk we łbie młodym kota miliardera - Kota pewno zwęszyła i dlatego tak goni! A suka dziecko na smyczy do śmietnika ciągnie. Wbiegła, wciągnęła.

- Aaa! To tak wygląda kot - myśli kot w głowie kijowej.

- Nie kocie - dziecko opanowało się i sukę trzyma - To śmietnik. Tak wygląda pojemnik na śmieci. Co prawda, liczę na to, że za nim ukrywa się kot, którego nasza diablica zwęszyła. No diabolicznie ty! Do szkoły pójde bez ubrania i kartofla nie dostanę. Niech choć dowiem się czegoś. Jest tam kot?

- Wiesz ty co, Kija? - powiedział kot w głowie - Nie pytaj jej. Kija, wiesz ty co? Lepiej przywiąż to bydle do śmietnika i doprowadź się do ładu, a wtedy ja porozmawiam z tym kotem, co się za koszem kryje. Dobra. Pomyślała Kija i kupę z sukienki ścierając, obiecała sobie, że od teraz ze smyczą koniec. Na murku se posiedzę i książkę poczytam, a ta niech sobie ginie.

- No już, już - przerwał jej kot - Ładnie wyglądasz, zresztą jak zwykle. Poproś teraz kota ze śmietnika, żeby wyszedł zza śmietnika.

- Panie Kocie z kosza, mówię, że możesz już wyjść, bo to bydle tylko warczy, a kot z głowy prosi o rozmowę. A trzeba Panu wiedzieć Panie Kocie z kosza, że on nigdy nie widział kota.

- A siebie, małpa jedna - rozległ się głos ze śmietnika - też nie widział? - Nie. Właśnie nie. Tak się składa, że nie widział - wyjaśniła Kija.

- No to wychodzę - powiedział śmietnik - Ale mam warunek, niech ten czarny diabeł nie przeszkadza.

- Uwiązałam ją mocno - zapewniła dziewczynka - Poza tym, jak by suka podskakiwał, nie dam mu obierka kartoflanego.

- Aha. Właśnie widziałem - odparł śmietnik - jak się słuchał. A co to masz na ubraniu? Gówno?

- Gówno.

- To mi się podoba i zaryzykuję. Idę. Kija ku-

pę z ubranka wzięła i na bok odrzuciła.

- Chodź. Nic ci nie grozi.

- Możliwość kontaktu zawisła na włosku. Kot wyraźnie miał inny gust.

- Młoda jesteś i śmieci nie znasz. Ale cóż, je znam, zatem trzeba ci wiedzieć mała kobieto dwie rzeczy. Pierwsza to ta, że chyba matkę masz chudą. A druga to ta, że kupy człowiek nie powinien pochopnie odrzucać.

Kija podniosła gówno i w sukienkę wtarła.

- To wolę. Tak lepiej - powiedział pan kosz, wąsa podkręcił i wyszedł ze śmietnika - No dobra, jak mamy już kał, bierzmy się do roboty. Widzę, że będzie tu jakaś pojęciowa rzeźnia. Dawaj go. Tego kota utrapionego, co kota nie widział. A! I przestań mówić, bo nie pogadamy.

- Aaa. To tak wyglądam - rzekł kot w głowie - Ale powiedz Kija, ile on twoim zdaniem ma nóg?

- Jedna, druga. Coś mi się mylą - zmieszała się Kija i zapytała - Kocie, a ile ty masz nóg? Kot ze śmietnika zdziwił się nieco. Popatrzył z niesmakiem na dziewczynkę.

- A to głupiutka dziewczucha, liczyć jeszcze nie umie - mruknął pod wąsem - A głośno rzekł - Normalnie. Cztery. A co?

- Cztery?! - wrzasnął kot w Kiji - Jak to cztery?! - Jak to cztery? - powtórzyła na głos Kija.

- No cztery. A co? On ma inaczej? - zdziwił się kot śmietnikowy. Ale tylko na chwilę, bo zaraz dodał - To nic. Znam takie, co mają trzy, a nawet tylko dwie, a potrafią niejedno he, he.

- Ależ - oburzyła się Kija - Mój ma czterdzieści miliardów!

- Czterdzieści czy dwie w tę, czy w tamtą stronę, to wszystko jedno. Ważne, że kot - rzecze na to kot. Głowa Kiji nieco zwolniła, ale kot, co w niej mieszkał, dalej był ciekaw tego, jak wygląda kot. - A co on ma tam, nad tyłkiem? - zapytał. - No tego już za wiele - pomyślała Kija, nawet ja to wiem. Ale, że cię lubię, zapytam, tak byś mógł usłyszeć odpowiedź z wiarygodnej mordy. Ależ mi wstyd. I zapytała.

- Kocie ze śmietnika, jest mi strasznie wstyd,

ale muszę cię zapytać o to, co to jest to, co masz nad tyłkiem. Zaznaczam, że ja wiem co to jest, ale on nie, więc pytam.

- Co?! - wyraźnie oburzył się kot ze śmietnika - Jak to, co to jest?! Co z ciebie za kot?! - wrzasnął do dziewczynki

- Co z ciebie za dziewczyna, żeby kotu ogon - nie odwracając wzroku od Kiji dodał kot.

- Dobra - zdecydował się kot zwracając się do kota - To jest ogon. A w zasadzie bracie, ogon to kot. Ale znowuż, jak go nie masz, a jesteś bratem, to i bez ogona możesz być kotem. Rozumiesz? - zapytał, postał chwilę i dodał po namyśle

- Idę - i poszedł.

- Czy ja mam ogon? - zapytał kot z głowy.

- Słyszałeś przecież. Masz - odpowiedziała Kija, ale kot nie dał się tak łatwo zrobić w konia. - Muszę go zobaczyć na własne oczy - niecierpliwiał się - Trzeba się obrócić. Czy mogłabyś obrócić się w tył? Dziewczynka uśmiechnęła się ironicznie i spełniła jego prośbę.

- O nie! - zawołał - To na nic. Nie widzę się. Klatkę schodową widzę i tę diabolicę czarną! Ale nie siebie!

- A co myślałeś, głupi kocie - okrutnie roześmiała się Kija - że co zobaczysz innego bez lusterka? Bez lusterka nie można siebie zobaczyć. Wie to każdy.

- Lusterko! - zawył nie zrażony obelgą kot - Świetnie! Doskonały pomysł. A nawet - myśli strzelały w głowie niczym fajerwerki - A nawet dwa lusterka!

- A to dobre - powiedziała dziewczyna - Ja nigdy nie używam aż dwóch. Zawsze wystarcza jedno. Jak muszę zobaczyć plecy, to najwyżej się obracam, a potem jeszcze raz obracam, ale już tylko samą głowę. Sowy tak robią.

- Sowy? - zdziwił się kot - Jakie znowu sowy? Nie chcę widzieć sowy. Posłuchaj, tu trzeba dwóch lusterek. Jedno umieści się pod twoim czołem, a drugie na drugim końcu.

- To się chyba nazywa policja, potylicja. Jakoś tak - przypomniała sobie dziewczynka.

- No. Właśnie - potwierdził umny kot - Na

policji postawimy drugie lusterko. Kije dręczyła pewna wątpliwość natury technicznej. Wyraziła ją pytając retorycznie.

- Ale jak ja wepchnę sobie dwa lusterka do głowy?! Kocie!

- Przez buzię - zaproponował kot.

- Nie zmieszczą się - spostrzegła dziewczynka.

- Dlatego to muszą być małe lusterka - odparował zwierz - lustreczka.

- A jak się pokaleczę? - zapytało dziecko.

- O nie! To już wolę nie wiedzieć kim jestem - dramatycznie wrzasnął kot, który kochał Kije. Zapadła nerwowa cisza.

- Mam! - Wrzasnął znowu kot - A gdybym tak odwrócił się tyłem do przodu twojej głowy a przodem do policji, tak żeby przez oczy było widać czy mam ogon, wtedy ty mogłabyś spojrzeć w lusterko i potem powiedzieć mi czy mam ogon.

- To już coś - idea spodobała się dziewczynie - Ha! Zobacz! Mówiłam, że wystarczy tylko jedno lusterko. Nie trzeba dwóch. No i nie muszę go zjadać.

- Fakt - rozmyślał kot - A najlepiej by było, jakbyś patrząc, zrobiła fotografię tego, co będziesz widzieć.

- To da się zrobić, drogi kocie - pomyślała Kija i uważnie, by nie trafić w jakąś kupę, ściągnęła plecak, przyjrzała mu się krytycznie - Nawet nie taki brudny, prawie kup nie widać, to się zdrapie - pomyślała, bo była schludną dziewczynką. Wyjęła z plecaka swoje lusterko, które każda schludna dziewczyna ma zawsze pod ręką i nowusieńki, prosto z wyprzedaży, telefon komórkowy, jaki jej chuda mama kupiła.

- Do rzeczy kocie. Odwracaj się teraz. Jestem gotowa - powiedziała Kija, poczekała chwilę, spojrzała w lustro i podniosła telefon - całkiem zwyczajna ta moja buzia - przemknęło jej przez myśl, zanim pstryknęła zdjęcie.

- I jak? I jak? - dopytywał się kot - Masz? Zrobiłaś? Jest? Jak wyglądam? Jak kot?

Kija spojrzała na fotografię - Zupełnie zwy-

czajna - pomyślała - Co ta mama we mnie widzi? - Hmm, kocie, odwróć się wreszcie i sam zobacz. Kot przestał się wiercić i spojrział

- Czyżbym wyglądał tak jak ty?! W takim razie mam całkiem ładną buzię. Wcale niezwykczajną.

- Nie kocie - wyjaśniła Kija - to JA tak wyglądam. Ciebie nie widać.

- No to wyglądasz, jakbyś miała kota w głowie - rzekł zdenerwowany kot - Ale czy wiemy to na pewno? Co ze mną? Czy jestem kotem?

- Już naprawdę nie wiem, czy jesteś kotem, ale wiesz co wiem? Gdzie ja tam i ty, więc w sumie to, czy nim jesteś, czy nie jesteś, nie ma większego znaczenia.

- To prawda - smutno odparł kot - Widać, nie będziemy tego widzieć - Ale - jakby poweselał - Ale nie ma to znaczenia, bo to prawda. Gdzie ty, tam i ja.

- Bo widzisz kocie - westchnęło dziecko - teraz wydaje mi się, że tożsamość nie jest taka ważna. Są ważniejsze rzeczy.

- Tak? - zadziornie zapytał kot - A jakie na przykład.

- Na przykład kartofle - odparowała Kija ze śmiechem, a kot śmiał się razem z nią - Jak myślisz? Zostały jeszcze jakieś? Może matka nie zjadła każdego?

- Nie zjadła "wszystkich" chciałaś powiedzieć - usłyszała Kija - Mów uważnie, kuchenna...

- Wiem, wiem, łacina intelekt przecina - przerwała dziewczynka - Ona ciągle to powtarza, a sama mówi jak kucharka. Chodźmy. Jednak kot nie ruszył się z miejsca, więc dziewczynka tylko rękoma machnęła.

- A to czarne bydle czegoś smutne się wydaje - powiedział - Może je jednak odwiążesz?

Racja kocie, racja. Tak się zamyślałam, że zapomniałam. Ojej! Ale strzeliła! Prosto do domu.

KONIEC

Szczecin 06. 07. 2011

# SZKOŁA PRUSKA – CZYLI JAK XIX- wieczny SYSTEM ZREWOLUCJONIZO- WAŁ EDUKACJĘ

Mikołaj Badowski

**S**zkoła jest nieodłączną częścią naszego życia, wszyscy do szkoły uczęszczamy lub uczęszczaliśmy. Lecz większość z nas nie zdaje sobie sprawy, skąd wywodzi się model szkoły, do której na co dzień chodzimy i że był on wymyślony ponad dwieście lat temu. Ale kto i w jakim celu wymyślił system, na którego podstawie od dwóch wieków działa większość europejskich szkół?



Byli to władcy Prus, państwa, które większości z nas kojarzy się głównie z rozbiorami Polski. Ale nie mówi się dużo o osiągnięciu, które zrewolucjonizowało życie społeczeństw większości krajów europejskich, w tym polskiego. Pruski model szkoły opierał się głównie na zasadach powszechnego obowiązku szkolnego, przemyślanej organizacji, dyscypliny, hierarchii i surowości. Oczywiście to, jak działała szkoła w XIX wieku, różni się od szkoły, do której my uczęszczamy na co dzień, lecz wtedy powstały fundamenty tego systemu.

Co stanowiło genezę wynalezienia systemu, który od ponad dwustu lat ma wpływ na życie wielu ludzi w Europie i na całym świecie? Prusy, które słynęły z dobrej organizacji i świetnej armii doznały na początku XIX wieku upokarzającej klęski w wojnie z napoleońską Francją. Władcy dostrzegli, że tworzący armię żołnierze są niewykształceni, żyją w kulcie bezkrytycznego wykonywania rozkazów wydanych przez oficerów, większość z nich nie rozumie konsekwencji tych poleceń, nie potrafi czytać i pisać, ani wykazać się wiedzą i samodzielnym myśleniem. Wtedy zapadła decyzja, żeby stworzyć nowoczesne „oświeceniowe” społeczeństwo Prus, obywateli, którzy mają podstawową wiedzę co do otaczającego ich świata i potrafią ją wykorzystać.

Prusacy – chcąc wykształcić następne pokolenie, które jest oddane państwu i rozumie pisemne instrukcje – tym samym chcą zmniejszyć wskaźnik analfabetyzmu. Państwo chciało ukształtować przyszłych sprawnych żołnierzy, zdyscyplinowanych robotników i skrupulatnych urzędników. Organizacja klas, siedzenie w ławkach, 45 minutowe lekcje, dzwonki na przerwę, plan zajęć, stałe godziny rozpoczęcia, program i formuła zajęć, wszystko to miało przygotować dzieci do samodzielnej i metodycznej pracy. Każda szkoła na terenie Prus ma mieć dokładnie taki sam zakres i sposób nauczania. Duży wpływ na porządek panujący w szkole miały kary cielesne, które były stosowane za każde najmniejsze wykroczenie.

Powszechny obowiązek szkolny i sprawna organizacja nauczania miała rewolucyjny wprost wpływ na społeczeństwo Prus, a sukces i podniesienie poziomu cywilizacyjnego tego państwa na scenie międzynarodowej zadecydowało o rozpowszechnieniu się pruskiego modelu szkoły, kształtującego świadomego i nowoczesnego obywatela. Przyczyniło się to do wyeliminowania analfabetyzmu.

W II RP sytuacja wyglądała inaczej – na ziemi byłego zaboru pruskiego procent analfabetyzmu wynosił cztery procent, natomiast w zaborze rosyjskim, tzw. kongresówce, co trzecia osoba nie umiała czytać i pisać, a na niektórych obszarach ten odsetek sięgał nawet sześćdziesiąt pięć procent.

I tak pruski model edukacji rozprzestrzenił się na cały świat. Pomimo wad i krytyki głoszonej przez przeciwników tego systemu, był on obiektywnie przełomowym dla współczesnej cywilizacji i miał gigantyczny wpływ na szkołę, którą znamy.

# HISTORIA POWSTANIA SZKOŁY

## Rozmowa z Panią Elżbietą Szydłowską

**Logos:** *Dzień dobry Pani Elżbieto, bardzo się cieszę, że możemy dzisiaj porozmawiać.*

**P. Elżbieta Szydłowska:** Dzień dobry.

**Logos:** *Dzisiaj mam przyjemność rozmawiać z Panią Elżbietą Szydłowską, która jest nie tylko współzałożycielką szkoły SKIE, ale również kimś, kto od lat z ogromnym zaangażowaniem dba o rozwój kulturowy uczniów. Pani Ela jest w naszej szkole już od samego początku. Jest również szefową Centrum Kultury organizowanego dla uczniów. Co zainspirowało Panią do stworzenia szkoły?*

**P. Elżbieta Szydłowska:** To był chyba rok 1991 albo 1992, kiedy spotkałam profesora Wieleckiego w szkole, która nie była jeszcze naszą szkołą, tylko to było na ulicy tam, gdzie dawne kino Femina. Tam było takie przedszkole, które zostało przerobione na szkołę i moja młodsza córka była w pierwszej klasie, a syn Pana Wieleckiego był w zerówce. Na zebraniach zarządu (bo razem zaczęliśmy działać), zaczęliśmy rozmawiać o kondycji liceów, bo starszą córkę miałam w liceum, a Pan Wielecki miał córkę, która za chwilę miała iść do liceum. Zaczęliśmy rozmawiać o nieciekawym podejściu nauczycieli i o zatłoczonych klasach i braku rozwoju. Wiedziałam już wcześniej, że Pan profesor kiedyś uczył i prowadził szkołę na ulicy Paryskiej. To była też szkoła niepubliczna i tam jego program był realizowany. No i tak żeśmy sobie po prostu rozmawiali i biadolili nad tym, jaka jest kondycja szkół średnich i w ogóle szkół i wtedy postanowiliśmy działać. Ja zaczęłam szukać budynku. Potem się okazało, że Pan profesor, widząc moją determinację, zaraz zaczął uruchamiać swoje znajomości i w ten sposób późniejsza Pani minister Dzierzgowska pomogła nam w zdobyciu budynku. Pan profesor przedstawił mi któregoś dnia swojego przyjaciela, Pana Jurka Muszyńskiego i razem we trójkę jeździliśmy do miejsc, które zostały wybrane jako budynek, gdzie można byłoby tę szkołę założyć.

Wybraliśmy budynek na ulicy Okopowej, to była bursa naprzeciwko obecnego Klifa i tam na tej ulicy Okopowej dostaliśmy jedno piętro. Wtedy to było jakieś absolutne szaleństwo, to był sierpień, bursa była normalnie zasiedlona przez uczniów. Zaczął się gigantyczny remont, nie mieliśmy pieniędzy, wzięliśmy pożyczkę i ruszyliśmy w 50 osób. 1 września 50 osób przyszło do naszej szkoły, były tylko tablice i ławki, nic więcej. Zaczęła się po prostu taka radosna twórczość, jak to mówię, bo to były te czasy, kiedy rodzice tych dzieci chcieli już innych szkół, więc zgłaszali się do nas ludzie z takich artystycznych dziedzin, wielu było dziennikarzy. Było wiele osób, które chciały dla swoich dzieci zupełnie innego wykształcenia, ale też innego podejścia do szkoły. Takie właśnie były motywy tego pierwszego działania, a potem zaczęła się przygoda.

Powoli były zmieniane różne rzeczy, potem cała masa nauczycieli. Nauczyciele przychodzili i odchodzili, bo jednym to pasowało, drugim nie pasowało. No i jesteśmy po 32 latach w tym miejscu dzisiaj...

**Logos:** *Co według Pani wyróżnia szkołę SKIE na tle innych placówek edukacyjnych?*

**P. Elżbieta Szydłowska:** Trudno mi powiedzieć, bo trudno mi też porównywać szkoły zwłaszcza niepubliczne, bo publiczne to wiem, bo sama do takiej chodziłam, nie było wtedy wyboru, potem moja córka chodziła i stąd ten pomysł na inną szkołę. Natomiast mogę



Kamienica przy ul. Foksal 11

powiedzieć, że na pewno Centrum Kultury to jest coś wyjątkowego. Nie ma drugiej takiej szkoły, w której jest Centrum Kultury.

Oczywiście, że w innych szkołach są jakieś zajęcia, dzieci wychodzą do muzeów, wychodzą na koncerty, jednak u nas jest to jako całość połączone. Centrum Kultury pierwotnie wyglądało w ten sposób, że zatrudnialiśmy nauczycieli, nienauczycieli, czyli np. było dwóch plastyków. Ale to nie byli ludzie po szkołach plastycznych, tylko czynni artyści. Jeden z nich został do tej pory. To Marek Kisielewicz artysta i rzeźbiarz. Byli więc nauczyciele, którzy uczyli przedmiotów takich jak plastyka, muzyka, między innymi Jurek Kornowicz, Tadeusz Wielecki. Dwóch kompozytorów, którzy uczyli muzyki, a nie pan od muzyki. Pokazywały się jakby te wszystkie związane ze sztuką dziedziny od troszkę innej strony. W SKiE pokazujemy te rzeczy, do których trudno się uczniom przekonać i pochylić. Pochylić się indywidualnie, bo nie wszyscy nawet wiedzą o pewnych dziedzinach czy pewnych filmach, czy pewnych wystawach. W ten sposób dajemy taką wielką możliwość, taki wachlarz, który potem staje się kwestia wyboru. Więc tym się na pewno wyróżniamy, że jest Centrum Kultury, czyli to wychowanie przez kulturę. Oczywiście chcielibyśmy, żeby kultura przejawiała się w szeroki sposób nie tylko jako sztuka, ale też jako zachowanie, jako obycie, jako świadomość młodych ludzi i tak to się dzieje. Mniej więcej w klasie maturalnej widać już efekty. Jeśli chodzi o liceum, to widać efekty. Widać, że w zupełnie innym miejscu jest młodzież. Matematyka i polski, to są przedmioty, których wszędzie się można nauczyć.

Bardzo ważne jest podejście do ucznia. Między innymi jeden z naszych absolwentów powiedział, że bez przerwy rozmawialiśmy, że tu się po prostu z dziećmi rozmawia. Z młodzieżą się rozmawia, ciągle się rozmawia, ciągle się dyskutuje. Myślę, że to podejście nauczycieli bardzo nas wyróżnia.

**Logos: Co najbardziej satysfakcjonuje Panią w pracy z młodzieżą i w zarządzaniu w Centrum Kultury?**

**P. Elżbieta Szydłowska:** Moje zarządzanie to jest trudna sprawa, ponieważ ja sama nigdy w życiu bym tego nie udźwignęła. Opieram się o wiedzę naszych nauczycieli, Pani Beaty Chwedorzewskiej, Pana Krzysztofa Chlipalskiego, ale też o wiedzę Pana Jacka Olszewskiego, który się włącza, Pana Łukasza Pielasy i innych nauczycieli, którzy chcieli się włączać w takie zajęcia jak Centrum Kultury, bo kiedyś było tak, że niektórzy z nauczycieli mieli swoje wykłady na Centrum Kultury. Satysfakcja jest taka, że na początku w pierwszej licealnej widzę po prostu takich rozkojarzonych młodych ludzi. Czwarta licealna już zaczyna dawać taką przyjemność, że większość łapie, o co nam chodzi w tej szkole, więc to mi chyba najwięcej daje frajdy. Bardzo fajne są również rozmowy z uczniami, fajnie się patrzy, jak dorastacie i robicie się coraz bardziej kontaktowi, już nie mówiąc o absolwentach.

Tak naprawdę to wy tego nie docenicie, dlatego że tu jest to naturalne. Jedziemy gdzieś, robimy coś, co jest naturalne, tak proponuję szkoła, ale jak już uczniowie kończą szkołę i mają perspektywę, to bardzo doceniają szkołę i sami mówią, że dopiero po wszystkim, co nam ta szkoła dała, to dopiero teraz doceniamy i żałujemy, że nie we wszystkim braliśmy udział. Właśnie te rzeczy dają mi największą satysfakcję.

**Logos: Jak zmieniała się szkoła na przestrzeni lat? Czy widzi Pani jakieś kluczowe zmiany, które wprowadziły nowe podejście do nauczania lub kultury w szkole.**

**P. Elżbieta Szydłowska:** Tak, zdecydowanie widzę różnice. Na początku istnienia szkoły mieliśmy dużo większą swobodę. Nie była to szkoła autorska, chociaż profesor Wielecki nawet myślał o wystąpieniu o taki papier. Natomiast to była szkoła, która mogła trochę eksperymentować. Na samym początku uczyli u nas nauczyciele i owi – jak ich nazywam – (to byli ludzie bez pedagogicznych uprawnień). Z tych którzy zostali z nami to jest Pan Jacek Olszewski, który z wykształcenia jest leśnikiem, potem parał się dziennikarką, potem stwierdził, że jednak przyjdzie do szkoły i zaczął uczyć biologii i geografii. Moją starszą córkę polskiego uczył dziennikarz. Teatru uczył aktor i tak dalej. Po prostu nie byli to nauczyciele profesjonalnie wykształceni, ale

potem czasy się zmieniły. Władze szkolne wymagały od nas zupełnie czegoś innego, nauczyciele musieli pokończyć studia. Pani Beata Chwedorzewska skończyła studia podyplomowe, bo jest aktorką. Nie była nauczycielką, a uczyła. Potem przychodzili do nas nauczyciele z takimi już papierami, jak to się mówi. Tak jak wspominałam, na początku było zupełnie inaczej. Opiekę nad naszymi nauczycielami i nienauczycielami sprawował profesor Wielecki. Profesor Wielecki spowiadał się z tego, jak ci nauczyciele uczą i czego uczą.

To jest pierwsza zmiana, druga zmiana to sprawa Centrum Kultury. Centrum Kultury wyglądało zupełnie inaczej, w obecnej formie powstało właściwie 15 lat temu. Na początku to wyglądało tak, że ja po prostu zapraszałam różnych ludzi, różne osoby przychodziły do nas. Osoby z najwyższej półki, jeśli chodzi o te sprawy, po prostu artyści, na przykład Trio Jagodzińskiego. Muzycznie pomagał mi Pan Jurek Kornowicz i Pan Wielecki. Pojawiały się u nas największe sławy w tamtym czasie, np. profesor Zygmunt Kubiak... Masa spotkań była najróżniejszych! Przychodziła do nas cała rzesza różnych reżyserów, aktorów i w ten sposób to działało. Odwiedził nas nawet jeden z światowych muzyków trębaczy Tomasz Stańko, który nam otworzył klub jazzowy. Centrum Kultury wyglądało tak, że zaczynało się o godzinie siedemnastej i w każdy poniedziałek wszyscy uczniowie zostawali w szkole po lekcjach. Przychodzili rodzice i wszyscy zostawali, i rozmawiali.

Potem się zaczęło to zmieniać, ludziom się nie chciało przychodzić, potem coraz mniej i coraz mniej. Pamiętam, że z Panem Chlipalskim ustaliliśmy, że zrobimy to w godzinach lekcyjnych i będzie wyglądało to trochę inaczej. Centrum Kultury zaczęli prowadzić nauczyciele, czyli Pani Beata, Pan Chlipalski, potem był Pan od chemii, Pan od plastyki, była również Odyseja. Cała masa różnych tematów, zawsze były inne, nie było też ARTU. ART powstał 15 lat temu na Foksal. To jest taki twór powiedziałabym, który nie dość, że daje możliwość wyśpiewania, czyli wykrzyczenia różnych swoich emocji, nawet jak człowiek nie wie, że je posiada, to przez śpiew się uwalniają. Jest wielofunkcyjny. To bardzo pedagogiczne podejście, ponieważ grupa pracuje na jeden cel, na jeden występ, każdy się musi liczyć z tym, że jak zawali, to całej grupie wszystko zawali. Jest to zdecydowanie wielka frajda! A największą frajdą jest studniówka. Studniówka w naszej szkole właśnie już jest takim kulminacyjnym teatralnym przedsięwzięciem, bardzo poważny program i bardzo profesjonalnie przygotowany przez Panią Beatę wraz z Martą Kornowicz - to daje uczniom, rodzicom i nam wszystkim ogromną satysfakcję.

**Logos: Jak Pani ocenia współczesny stan edukacji kulturalnej w Polsce? Czy w szkołach powinno być więcej inicjatyw tego rodzaju?**

**P. Elżbieta Szydłowska:** Myślę, że tak, że powinno być dużo takich zajęć. Trudno mi powiedzieć, co się w tych szkołach dzieje. Natomiast jakby poziom, którego się domyślam lub o którym czasami się dowiaduje, gdy rozmawiam o tym, jak to wygląda w innych szkołach, jest dosyć kiepski. To, co proponuje nasza szkoła, nasi nauczyciele, wykracza bardzo daleko poza średnią. Oczywiście, że są szkoły artystyczne, które przygotowują do zawodów artystycznych, ale to, co my tak bardzo szeroko pokazujemy, co się powinno wam w głowach przewietrzyć, tego w innych szkołach nie ma, a powinno tego być na pewno więcej. Bardzo dobrą inicjatywą w naszej szkole są na przykład rozmowy z Panem Kornowiczem, który prowadzi Warszawską Jesień. Niestety Pan Kornowicz coraz mniej dostaje pieniędzy z miasta na organizowanie tego festiwalu. Musi się tam nieźle nagimnastykować. Coraz mniej pieniędzy jest przeznaczanych na kulturę, więc myślę, że chyba jest gorzej niż było. Aczkolwiek też jest pod tym względem gorzej, że młodzież tak się nie garnie do sztuki. Gdy byłam w waszym wieku, to myśmy mieli taki swoisty snobizm, żeby wiedzieć, jak najwięcej widzieć, żeby można było o tym potem porozmawiać, żeby można było robić burze mózgów, tak jak śpiewał Hoidys, niespokojny w nas duch się tułał. Chcieliśmy czegoś więcej. Teraz mam wrażenie, że przez to wszystko, co dostajecie w tik-tokach, nietiktokach i innych krótkich informacjach to właśnie przez to tracicie taką potrzebę wiedzy. Zresztą, jak już mówiłam, najpierw wszyscy przychodzili na Centrum Kultury, nawet zapraszali gości, a potem zaczęli wolniutko z tego wypływać, coś innego ich interesowało.

**Logos:** *Czy miała Pani okazję obserwować długoterminowy wpływ naszych zajęć szkolnych na życie absolwentów? Czy utrzymuje Pani kontakt z uczniami, którzy ukończyli szkołę?*

**P. Elżbieta Szydłowska:** Tak, ja akurat mam taką słabość, że lubię utrzymywać kontakt z naszymi absolwentami. Oczywiście byli tacy, z którymi się zaprzyjaźniłam i myśmy się zaprzyjaźnili. Tacy, którzy odegrali dużą rolę w szkole i tacy, którzy przemknęli przez szkołę, jakoś tam się prześlizgnęli. Natomiast z okazji dwudziestopięciolecia naszej szkoły, zadałam sobie trud, przy mojej trudności z tymi nowoczesnymi komputerowymi wynalazkami i znalazłam wszystkich absolwentów liceum, właściwie prawie wszystkich. Przyglądałam się, czym się zajmują i zauważyłam wyraźny wpływ naszej szkoły. Większość to są humaniści, zmieniali oczywiście zawody i zmieniali też różne studia w trakcie, ale artystycznych zawodów jest dużo więcej niż w innych szkołach. Pani Beata, że tak powiem niechcący, bo nie jesteśmy szkołą, która przygotowuje do zawodu, Pani Beata 11. aktorów jednak czynnych naprowadziła na tą ścieżkę. To jest duże osiągnięcie.

Grają w filmach, w przedstawieniach, są bardzo aktywni. Jest wielu muzyków, jest wielu fotografów, ostatnio na zajęciach popołudniowych zgłosiła się do nas nasza absolwentka, która skończyła ASP, jest ilustratorką książek. Wracając do naszych absolwentów to 3, 4 ilustratorki, są malarze, są graficy, najróżniejsze profesje. Filozofia też jest takim kierunkiem, na który idą nasi absolwenci. Myślę, że to wszystko to jest właśnie ten wpływ szkoły.

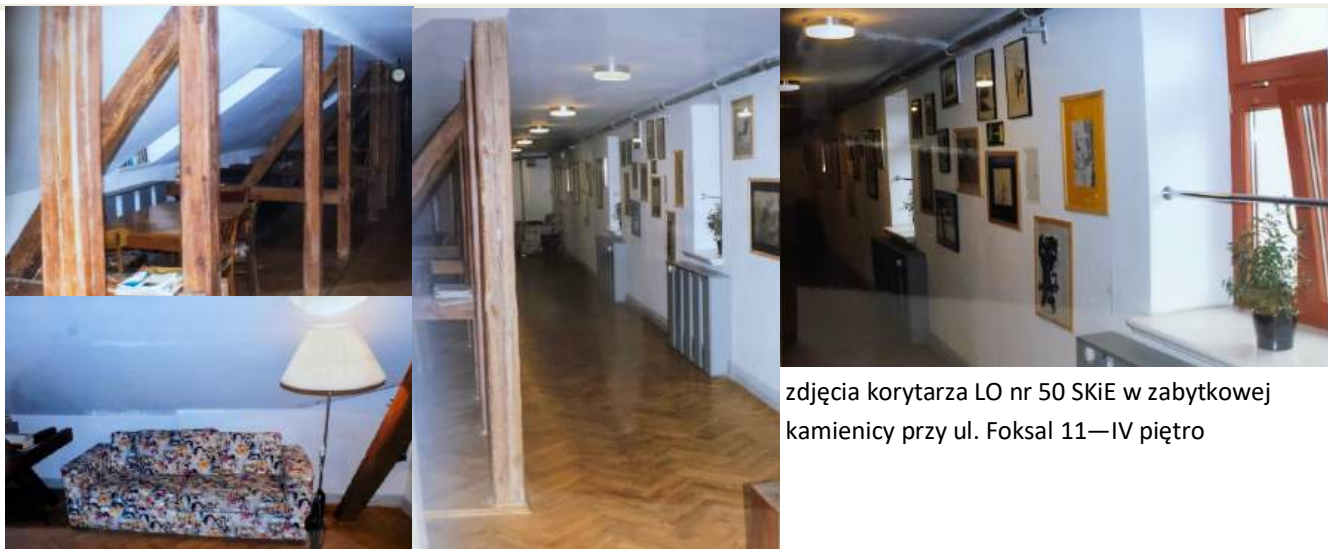
**Logos:** *Jeszcze ostatnie pytanie. Jakie ma Pani marzenia i plany związane z przyszłością szkoły SKIE i Centrum Kultury?*

**P. Elżbieta Szydłowska:** Nigdy tak nie myślałam o tych marzeniach, nie wiem, czy w ogóle już mam marzenia. To zdecydowanie najtrudniejsze pytanie, jakie do tej pory mi zadałeś. Powiem tak, ja mam największą frajdę, jak przychodzi uczeń, który nie jest super uczniem w sensie naukowym, który jest trochę zagubiony i nagle znajduje w naszej szkole to swoje miejsce i zaczyna się niesamowicie rozwijać. Byłam świadkiem przez te 30 lat wielu takich wydarzeń, to graniczyło z cudem. Przyszła do nas kiedyś dziewczynka, Pani minister Dzierzgowska bardzo prosiła, żeby ją przyjąć, ta dziewczynka była tak na granicy normy - powiedziałabym - w podstawówce. Ta sama dziewczynka w liceum na spotkaniu z Antonim Liberą (intelektualista i reżyser, nieprawdopodobny facet) takie pytania mu zadała, że po prostu widać było, jak niesamowicie się rozwinęło to dziecko przez te lata u nas. I to jest chyba największa satysfakcja i tego bym sobie życzyła, żeby jak najwięcej osób miało taką możliwość i chęć, żeby się zaraziło tym wszystkim, co się tu u nas dzieje, taką kulturą na co dzień. Bo wiesz co, właściwie mam takie marzenie. Chce, żeby to wszystko odbywało się taką drogą kaskadową, np. ty złapiesz taki nasz styl i wartości, będziesz miał swoje dzieci i zaczniesz ten styl powielać, czyli będziesz miał potrzebę, żeby twoje dzieci znały dobrą literaturę, żeby znały dobrą muzykę. Tak z wyższej półki, żeby znały coś innego, żeby się nie tylko zajmowały zarabianiem pieniędzy, bo to jest oczywiście ważne, ale nie tylko. Chodzi mi o to, że jeśli twoje dzieci przekażą to wszystko swoim dzieciom, to tą metodą kaskadową - mam nadzieję - że coś rzeczywiście drgnie w ludziach. Drugą rzecz, której bym chciała, to się nie udało do tej pory, przez to ostatnie 20 lat przynajmniej, żeby taka się świadomość młodych obudziła, świadomość innego życia, mądrego widzenia, odżywiania mądrego, mądrego postrzegania samego siebie. O to bym chciała i myślę, że to wszystko z mojej strony.

**Logos:** *W takim razie bardzo dziękuję za tę rozmowę, myślę, że nie ostatnią, bo jest jeszcze wiele spraw, o których będziemy chcieli w imieniu LOGOSU Panią zapytać.*

Rozmowę z Panią Elżbietą Szydłowską przeprowadził Borys Aleksiejuk





zdjęcia korytarza LO nr 50 SKiE w zabytkowej kamienicy przy ul. Foksal 11—IV piętro

# KOMISJA EDUKACJI NARODOWEJ – NOWA EPOKA SZKOLNICTWA NARODOWEGO

TYMON LEWANDOWSKI

W 1773 roku, po rozwiązaniu zakonu jezuitów, co stworzyło próżnię w systemie edukacyjnym, Polska stanęła przed koniecznością przebudowy systemu edukacji. Z inicjatywy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego Sejm powołał Komisję Edukacji Narodowej (KEN) – pierwszą tego typu instytucję w Europie, działającą na rzecz reformy szkolnictwa wprowadzającą świecki system edukacji, co oznacza, że KEN miała na celu stworzenie nowoczesnego systemu edukacji, odpowiadającego na potrzeby ówczesnego społeczeństwa. Jej zadaniem było unowocześnienie metod nauczania, kształtowanie obywateli i stworzenie sieci świeckich szkół dostępnych dla szerszej grupy uczniów. Dzięki niej zredukowano rolę

łaciny i teologii, zastępując je naukami przyrodniczymi, matematyką, techniką i językami nowożytnymi. Nauka odbywała się w języku polskim, co miało kluczowe znaczenie dla rozwoju świadomości narodowej i umacniania patriotyzmu.

KEN działała jak współczesne ministerstwo oświaty. W jej skład wchodził znani intelektualiści i politycy, tacy jak Hugo Kołłątaj i Ignacy Potocki. Opracowywano programy nauczania, nadzorowano szkolnictwo i dbano o szkolenie nauczycieli. Dużą wagę przywiązywano do profesjonalizacji zawodu nauczyciela, dlatego powoływano specjalne szkoły pedagogiczne, które miały przygotowywać do pracy w zreformowanych szkołach.

Najważniejszym osiągnięciem KEN była rewolucyjna zmiana w podejściu do nauczania. Dzięki Komisji polska edukacja stała się bardziej nowoczesna i dostępna dla szerszej grupy społeczeństwa, w tym czasie zaczęto się posługiwać również podręcznikami. Dużo spośród późniejszych placówek europejskich tego typu się inspirowało KEN-em.

14 października, jest dniem w, którym obchodzą Dzień Edukacji Narodowej, który jest wspomnieniem powołania KEN, pamiętamy o dziedzictwie tej wyjątkowej instytucji. Zreformowany system szkolnictwa z XVIII wieku stał się fundamentem współczesnej edukacji w Polsce i pozostaje jednym z najważniejszych momentów w historii

# DLACZEGO JESTEŚMY UCZNIAMI LICEUM SKIE – ROZMOWA Z UCZNIAMI Z IV KLASY

REDAKCJA PISMA LOGOS

LOGOS postanowił oddać głos uczniom. Chodziliśmy od klasy do klasy, starając się przeprowadzić tę rozmowę. Raz nawet taka rozmowa się odbyła, ale nie było co z niej zbierać, ponieważ koledzy nie za bardzo chcieli rozmawiać... Może wstydzieli się, może obawiali się czegoś. W każdym razie pan Krzysztof Chlipalski zaproponował spotkanie z najstarszą klasą i... udało się. Nie tylko z przyjemnością udało się z nimi pomówić, ale nawet zabrakło czasu, zadzwonił dzwonek... Klasa IV w pewnej mierze to najlepszy rozmówca również z tego względu, że wiedzą najwięcej. Ciekawe to spotkanie było też dlatego, że nasza szkolna społeczność to w pewnej mierze taka „ruchoma społeczność”. Wciąż ktoś do niej wraca, dołączają osoby, które chodziły do szkoły wcześniej lub po prostu niektórzy uciekają z innych szkół, by znaleźć spokojniejsze miejsce u nas. Dzięki temu mamy weteranów i uczniów, którzy wiedzą, jak wygląda praca w innych szkołach. To dało naszej rozmowie i pozytywną energię, i zasób wiedzy. Przede wszystkim zaś klasa IV poważnie podeszła do przygotowanych pytań. I za to bardzo dziękujemy!

**LOGOS** *Dzień dobry! Tematem pierwszego numeru LOGOSU jest pytanie JAKA SZKOŁA? Nie chodzi nam tylko o naszą szkołę, ale nie ukrywam, że w dużej mierze szkoła to przede wszystkim nasza szkoła. Bardzo chciałabym poznać wasz zdanie na ten temat. Zapytać was, dlaczego ją wybraliście? Co wam się w niej podoba? Więc na początek: dlaczego wybraliście SKiE jako wasze liceum?*

**Blanka** Wybrałam tę szkołę dlatego, że szukałam czegoś, co pozwoli mi na indywidualną naukę, żebym mogła się rozwijać w jakimś własnym zakresie. Słyszałam bardzo dużo dobrych opinii o naszej szkole, szczególnie, że mój kuzyn tutaj chodził - miałam więc już jakieś takie źródło. Bardzo podobał mi się zakres zajęć teatralnych i ogólnie rozwoju.

**LOGOS** *Co podoba wam się w tej szkole w tym momencie? Czy spełniła ona wasze wymagania, które mieliście, szukając szkoły?*

**Blanka** Myślę, że tak. Wprawdzie wiadomo - to jest szkoła, więc trzeba się uczyć, mogłoby być mniej nauki, ale w sumie, gdyby było jej mniej, to pewnie wszyscy by się rozleniwili. Myślę, że spełnia ona moje wymagania.

**Zuzia** Ja z kolei dołączyłam tutaj dopiero w tym roku, w klasie IV. Chodziłam wprawdzie tutaj do zerówki i miałam dobre wspomnienia. W poprzedniej szkole brakowało mi inicjatyw takich jak zajęcia teatralne i edukacji związanej z filmem.

**Natalia** Przyszłam tutaj w pierwszej klasie liceum i to bez żadnych oczekiwań, ale bardzo mi się od razu tutaj spodobało.

**Gustaw** A ja trafiłem do tej szkoły trochę przypadkiem. Przyjechałem tutaj na kiermasz, to było moje pierwsze spotkanie ze SKiE. Pani Dyrektor spojrzała na mnie i powiedziała, że ja będę tutaj chodził. Jestem tutaj już czwarty rok, nie mam porównania do innych liceów, ale jak przypominam sobie czasy z podstawówek, to w końcu czuje się jak uczeń, a nie jak taki gorszy podmiot.

**LOGOS** *Co myślicie na o naszej szkole, jakie są zalety i wady?*

**Noemi** Zaletą są dodatkowe zajęcia jak na przykład Centrum Kultury, DKF (Dyskusyjny Klub Filmowy) czy wyjazdy. Rozmawiałam ostatnio ze znajomymi z innej szkoły i opowiadałam o takich wydarzeniach, jak to nasze ostatnie spotkanie z opowiadaczem. W innych szkołach czegoś takiego nie ma, więc dowartościowuje mi to naszą szkołę. Wady, zapewne jest u parę wad, jest parę takich rzeczy... na przykład relacje między nauczycielami a uczniami... Niektóre są bardzo fajne, jest duży szacunek z obu stron, ale też czasami po prostu niektóre relacje są trochę za luźne. Tak mi się wydaje... Następną sprawą to komunikacja. Niestety jest trochę słaba między nauczycielami a uczniami, bo o wielu rzeczach dowiadujemy się godzinę przed faktem i rozwala nam to dzień. A to wszystko przecież da się łatwo poprawić.

**Blanka** Chciałabym powiedzieć, że w sumie też plusem jest to, o czym powiedziała Noemi. Chodzi mi wyjazdy. Uważam, że super pomysłem są na przykład kiermasze świąteczne czy pikniki. To jest bardzo fajna inicjatywa, bo wtedy wszyscy się integrujemy. Uważam, że jedzenie bardzo łączy. Więc to są bardzo fajne wydarzenia. Z drugiej strony chyba faktycznie komunikacja w naszej szkole jest średnia. Często brakuje jakiegoś takiego źródła, które będzie mogło coś powiedzieć trochę wcześniej o pewnym wydarzeniu czy organizacji jakiegoś przedsięwzięcia i też mam nadzieję, że uda się to jakoś naprawić. Mam wrażenie, że tak jest przez to, że jest mało klas. W sumie to wszyscy w miarę mniej więcej się znamy. Wiadomo nie wszyscy, nie każdy z każdym, ale jest tak jakby całe liceum było złączone.

#### **LOGOS** *Macie znajomych pomiędzy klasami i dogadujecie się?*

**Blanka** Myślę, że tak myślę, że znamy się. Na pewno wiadomo, że niektórzy się bardziej trzymają z osobami z innych klas, niektórzy mniej, ale mniej więcej wszyscy wiedzą, kto kim jest.

**Gustaw** Wadą jest to, że kiedy przychodzi okres jesienno-zimowy trzeba prosić dyrekcję, aby włączyła ogrzewanie, bo inaczej zostanie włączone bardzo późno.

#### **LOGOS** *Jak zmieniło się Wasze spojrzenie na szkołę w trakcie tej waszej najdłuższej z wszystkich klas liceum edukacji?*

**Ola** Jak przyszedłam do naszej szkoły, to miałam duży apetyt na tę szkołę, właśnie przez te wszystkie artystyczne programy, o jakich słyszałam wcześniej. Po czasie jednak się okazało, że uczęszczanie na te zajęcia jest trudne, jak ma się normalne przedmioty i takie dodatkowe, jak Centrum Kultury. Trochę mnie to wtedy zaczęło denerwować, ale z czasem to wróciło do tego pierwszego stanu i dziś znów podoba mi się nasza szkoła i ją doceniam. Doceniam to, że właśnie w tej szkole tak jest, że warto się zmęczyć, bo można osiągnąć fajne efekty.

**Gustaw** Kompletnie inną perspektywę miałem, bo jak przyszedłem do szkoły i jak się dowiedziałem, że na studniówce będziemy musieli zatańczyć poloneza, to pomyślałem sobie: „Ja nie zatańczę!”. Byłem na studniówkach innych klas i bardzo mi się one podobały. Zmieniłem swoje podejście do studniówki i teraz nie mogę się doczekać do Art-u, gdzie właśnie ćwiczymy do studniówki i to nie tylko poloneza.

**Zuzia** Ja z poprzedniej szkoły mam przyjaciela i jak opowiadam mu o tej szkole, to on mówi tak: „Boże żałuję, że nie zmieniłem szkoły i nie mów mi w ogóle o swojej, bo jestem zazdrosny”. Bardzo mnie to śmieszy.

#### **LOGOS** *Czy możecie powiedzieć na podstawie opowiadań waszych znajomych i z waszego własnego doświadczenia, czym nasza szkoła różni się od szkół publicznych?*

**Ola** Mam koleżankę, która „przerobiła” już bardzo dużo różnych szkół i żadna jej nie przypasowała, więc się znalazła w Szkole w Chmurze. Jak już była w tej Szkole w Chmurze, to przyszła odebrać mnie któregoś dnia z mojej szkoły i wow! Czy szkoła może tak wyglądać?! No i teraz też mi zazdrości.

**Zuzia** Z tego, co mi się wydaje, to w publicznych szkołach nie ma aż tylu projektów w stylu Centrum Kultury. Może tam są jakieś wyjścia, ale nie są aż tak regularne, jak u nas, gdzie my wychodzimy co miesiąc. Wydaje mi się, że to jest największa różnica.

**Blanka** Dużo moich znajomych bardzo często ma po prostu bardzo dużo pracy. Nie mówię, że tutaj nie ma dużo pracy, tylko że każdy nauczyciel wymaga od nich stuprocentowego zaangażowania, stuprocentowego skupienia, nawet jeżeli jakiś przedmiot idzie trochę gorzej, to i tak chcą, żeby ten uczeń po prostu zdał wszystko na sto procent. To nie zawsze jest możliwe. W naszej szkole, na przykład, jeżeli komuś jakiś przedmiot nie idzie albo ktoś jest troszeczkę słabszy z niego, to zawsze nauczyciele, mam wrażenie, starają się jednak pomóc, niż po prostu jeszcze dokopać. Nie domagają się, by ta osoba miała najlepsze oceny w życiu, mimo tego, że ten przedmiot po prostu nie jest mocną stroną tej osoby. Dużo szkół na przykład ma coś takiego, jak wyjazdy za granicę. U nas podobno były, ale przed pandemią, więc to się nie liczy! Teoretycznie są plany, ale te plany to są, odkąd jesteśmy w szkole. Więc nie wiem, czy to się za naszego pobytu tutaj uda. Mamy Centrum Kultury, co nie jest szkolnym standardem. A w klasie III jest obowiązkowa edukacja filmowa, czyli ów DKF. To też są bardzo fajne zajęcia, to są trochę takie małe Centrum Kultury.

#### **LOGOS Czy możecie opowiedzieć o DKF?**

**Ola** DKF to jest w sumie takie Centrum Kultury, które odbywa się raz na dwa tygodnie i jest skierowane do jednej klasy, czyli też to polega na tym, że oglądamy film i później jest o nim rozmowa.

#### **LOGOS Opowiedzcie o Centrum Kultury.**

**Ola** Centrum Kultury to taki większy DKF... *(śmiech)* *Odbywa się raz w miesiącu. Całe nasze liceum idzie do kina Wisła i oglądamy jeden, dwa filmy (fabularne, dokumentalne). Oczywiście dyskutujemy o tych filmach. Zajęcia takie trwają 4. Godziny!*

**Gustaw** Co roku jest inny temat zajęć. Inicjatorem jest pani Ela Szydłowska, która jest dyrektorem tego projektu. Prowadzącymi są pani Beata Chwedorzewska i pan Krzysztof Chlipalski. Czasami uczestniczą w tym inni nauczyciele, zazwyczaj pan Marcin Tomczak, który pojawia się, gdy trzeba coś wyjaśnić historycznie. Poza tym zapomnieliśmy powiedzieć o Waplewie.

**Głosy z sali** Tak, jest jeszcze Waplewo!

#### **LOGOS Opowiedzcie o Waplewie.**

**Ola** Waplewo to jest duże Centrum Kultury i bardzo duży DKF, to jest codzienny DKF... *(śmiechy)*

**Gustaw** Waplewo wygląda tak, że jedziemy na cały tydzień do... Waplewa. Dzień tam wygląda tak, że jemy sobie śniadanie, a potem oglądamy film do obiadu i dyskutujemy o nim. Projekcje filmowe odbywają się nawet trzy razy dziennie! Jest też czas na robienie projektów, bo Waplewo kończy się projektem, który przygotowujemy w zespołach. To jest zawsze związane z tematem, który organizuje Waplewo, na przykład samotność czy kino Wenera Herzoga.

**Ola** Właśnie! Każdy wyjazd do Waplewa ma swój oddzielny temat, na przykład raz temat może być ogólny i oglądamy różne filmy, które są związane z tym tematem. Innym razem to jest jeden artysta i przyglądamy się tylko jego filmom.

**Natalia** Waplewo jest o tyle lepsze od Centrum Kultury, że często po DK zostają jakieś takie pytania, czegoś nie wiem albo nie umiem znaleźć odpowiedzi na jakieś pytanie. W Waplewie rozmowy wracają, jedna nawiązuje do drugiej, zazębiają się. Dzięki temu uzupełniają się wzajemnie nawet jeśli pojawia się nowy temat to wraca do poprzedniej rozmowy. Poza tym mamy wtedy znacznie więcej czasu na przemyślenia – jesteśmy tam, jak powiedział Gustaw, prawie

cały tydzień, bo od poniedziałku do piątku.

**LOGOS *Lubicie Waplewo?***

**Klasa IV** Oczywiście! Taaak! (*śmiech*)

**LOGOS *Czy nasze liceum daje wam możliwość rozwijania zainteresowań?***

**Zuzia** Bardzo.

**Gustaw** Wydaje mi się, że jeżeli ktoś zajmuje się czymś naprawdę poza szkołą i pochłania mu to naprawdę dużo jego czasu, to nauczyciele ułatwiają mu pracę w szkole.

**Noemi** Ja się nie zgadzam z Gustawem. Nasz szkolny grafik jest bardzo pełny, zależy od tego, kto ma jakie rozszerzenia. I teraz, jeżeli ktoś – powiedzmy – ma jeszcze zajęcia dodatkowe, nie wiem, założmy, że gra w teatrze lub coś takiego i ma cały weekend zajęty, to nauczyciele nie patrzą przymrużonym okiem, nie rozumieją, że ta osoba nie miała czasu... A przecież powinni dać trochę więcej czasu na wykonanie zadania.

**Blanka** Szkoła niestety nie zapewnia nam wszystkich rozszerzeń. Rozumiem, że przy tej liczbie uczniów to trudne, są rozszerzenia, na które chodzi jedna, dwie osoby, ale wiadomo, że rozszerzeń ze wszystkich przedmiotów nie ma i nie będzie...

**LOGOS *Czy macie coś do powiedzenia jeszcze o naszej szkole?***

**Ola** Unikatowe jest to, że ta szkoła jest niewielka i są pojedyncze klasy, przez co znamy się wszyscy choćby z widzenia. Jeździmy razem na wyjazdy całym liceum. Jak wchodzę do naszej szkoły, to nie mam takiego poczucia, jak jest w niektórych szkołach, że wchodzę i o mój Boże, pierwszy raz widzę jakąś osobę. Tylko wchodzę i faktycznie mam wrażenie, że to jest moja szkoła, do której ja chodzę, że znam tych ludzi i to też daje takie poczucie bezpieczeństwa.

**Natalia** Na pewno wadą jest to, że nie ma Librusa.

**Noemi** Bardzo dobrze, że nie ma Librusa.

**Ola** Plus jest taki, że telefon nie pika cały czas. Z drugiej strony ja na przykład wolałabym mieć Librusa, bo w każdej chwili mogłabym zobaczyć moje oceny i mieć jakby taką policzalność, i z jakiego przedmiotem bardziej się postarać, a z jakiego mniej. Chciałabym widzieć swoje oceny.

**Zuzia** Ja uważam, że dobrze, że nie ma Librusa, bo dzięki temu jesteśmy bardziej samodzielni.

**LOGOS *Bardzo dziękuję wam za rozmowę.***

*Rozmowę przeprowadziła Natalia Dornowska*

# JAK OBLEPIŁA MNIE NASZA SZKOŁA

## Rozmowa Z Panią Beatą Chwedorzewską

**LOGOS** *Jest Pani aktorką i nauczycielką. Jak to się stało, że po latach występowania na deskach teatru, zdecydowała się Pani przekazywać swoją wiedzę młodzieży?*

**PANI BEATA** Więc moja praca w szkole jest przypadkiem, czystym przypadkiem. Chociaż są tacy, którzy twierdzą, że nie ma w życiu przypadków i kto wie, czy nie mają racji. A więc można powiedzieć, że taki był mój los. Nigdy nie myślałam o tym, że będę pracować w szkole. To było w ogóle ostatnie miejsce, o jakim mogłam myśleć, myśląc o swojej przyszłości. A zdarzyło się to tak: jako odpowiedzialna matka szukałam w pewnym momencie przyjaznej, dobrej szkoły dla mojego syna i tak trafiłam na Okopową. Z jakiegoś tam polecenia ktoś mi tą szkołę podsunął jako taki nowy organizm, który się kieruje troszkę innymi założeniami niż tradycyjne szkoły. I tam przywędrowałam, żeby mojego syna zapisać do tej szkoły. Trafiłam tam na panią Elę Szydłowską, na pana Krzysztofa Wieleckiego, którzy, gdy dowiedzieli się, jakie jest moje zajęcie zawodowe, poprosili mnie o współpracę, w niewielkim początkowo zakresie, która polegała na tym, że mogłabym objąć swoją opieką klasę i spróbować z nimi zrobić warsztaty teatralne. No i ja się poczułam, że tak powiem zobowiązana, jako że tego syna mi tam przyjęto. Może pomyślałam, że to taka transakcja wiązana i że należy z sympatią i wdzięcznością podejść do tej propozycji. No i tak się zaczęła ta moja przygoda z dziećmi, bo to były początkowo dzieci. Jako że i ja byłam wtedy matką kompletnie małego dziecka, siedmioletniego, to też ta moja pierwsza praca była taką pracą w niewielkim wymiarze, z niektórymi klasami. No i potem tak już jakoś zostało.



P. BEATA CHWEDORZEWSKA - AKTOR I NAUCZYCIEL

Ta szkoła jakoś tak mnie oblepiła. Tak jakoś się zdarzyło. Zresztą na rynku teatralnym w moim teatrze były wtedy mocne przetasowania. Zmieniała się dyrekcja, zmieniał się zespół. W ogóle był dosyć duży kryzys w teatrze w latach dziewięćdziesiątych. Kazano nam się komercjalizować, mnie to nie interesowało. Ja poczułam, że ten kryzys mnie dużo kosztuje. W każdym razie złożyło się na to też sporo takich mielizn zawodowych, które wtedy przeżywałam. A jako właśnie matka świeżo upieczona, chociaż może już nie tak świeżo, ale

bardzo przejęta swoją rolą, nie chciałam wyjeżdżać z Warszawy. Zwłaszcza, że mój mąż wtedy dostał pracę w dużej instytucji, co się wiązało z lepszym standardem życia. Więc uznałam, że nie będę szła za swoim powołaniem do innego miasta, do innego teatru. I tak na przestrzeni, pięciu, siedmiu lat szkoła stała się moim właściwie pierwszym miejscem pracy.

No ale z drugiej strony nigdy bym tu nie pracowała, gdyby nie pełna wolność, jaką się cieszyłam od początku. Jakiś rodzaj entuzjazmu, który mnie spotkał ze strony dyrekcji, zwłaszcza Pani Eli, która była już wtedy odpowiedzialna za Centrum Kultury, ale także Pana Wieleckiego. Nigdy mi nie patrzyli na ręce, nigdy mnie nie kontrolowali w taki jakiś dokuczliwy sposób. Byłam traktowana po partnersku i z wielką, że tak powiem, sympatią i z dużym zainteresowaniem, przyglądano się moim próbom nawiązania kontaktu z dziećmi na gruncie zajęć teatralnych. Uważano, że

to, co robię, jest cenne, więc namawiano mnie do rozszerzenia tej współpracy. I tak na przestrzeni kilku lat zmieniałam właściwie zawód. No ale już w momencie, kiedy go zmieniałam i zęgałam się z teatrem, to musiałam również zmienić swoje wykształcenie. I wtedy zrobiłam podyplomowe studia polonistyczne w Instytucie Badań Literackich i studia podyplomowe pedagogiczne, takie dwuletnie, cztery semestry. No i od tego momentu, kiedy już właściwie miałam konieczne papiery, i powiedzmy jakieś umiejętności, uznałam, że mogę spróbować w tym środowisku, zupełnie dla mnie nowym, spróbować od nowa urządzić sobie swoje zawodowe życie.

**LOGOS** *Powiedziała Pani, że teatr wtedy przechodził kryzys. Odczuła Pani w szkole większą taką wolność teatralną i artystyczną niż w teatrze?*

**PANI BEATA** Nie, nie, nie, to nie w tym sensie. Teatr przechodził kryzys, bo to były lata trudnej transformacji, kiedy rzeczywiście społeczeństwo w ogóle biedniało, a takie biednienie ekonomiczne zawsze powoduje duże skutki w sferze kultury. I po prostu teatr borykał się z bardzo dużymi problemami finansowymi, organizacyjnymi. Były dziesiątki pomysłów, jak zmienić tę organizację. Były pomysły na likwidację teatrów, na zmianę ich profilu. Także to się wiązało z takim zamętem w życiu teatralnym. To nie chodzi o wolność, broń Boże, tylko o taki rodzaj zamętu i niepewności. Zresztą to był też taki moment, kiedy publiczność się odwróciła od teatru. Kiedy publiczność nie szukała swojego jakiegoś spełnienia w teatrze. To były trudne lata dla tego teatru, ale w ogóle moje lata w teatrze były bardzo trudne, bo ja kończyłam szkołę w momencie stanu wojennego, kiedy właściwie całe nasze środowisko obejmował bojkot. Nie był możliwy ani start w filmie, ani w telewizji, ani w teatrze telewizji. Młodzi ludzie wchodzili do zawodu i właściwie mieli zamknięte ścieżki kariery. Także ten kolejny trudny moment wiązał się właśnie z kryzysem potransformacyjnym i brakiem finansów i pomysłów na to, jak ta strefa kultury ma funkcjonować w Nowej Polsce. No i to rzeczywiście zaowocowało to takim pewnym moim zniecierpliwieniem. Jeszcze moja sytuacja osobista się na to złożyła, bo gdybym nie założyła rodziny, to pewnie bym ruszyła w poszukiwaniu lepszego miejsca niż Warszawa, bo ja nigdy nie byłam do niej przywiązana. Ponieważ miałam dom, miałam rodzinę, to nie chciałam tego zostawiać.

Zresztą też miałam trochę dosyć już takiego koczowniczego życia, bo ja pracowałam dużo w różnych ośrodkach. Zaczynaliśmy całą grupą w Zielonej Górze. Potem się przenieśliśmy do Torunia na parę dobrych przedstawień. Potem pracowaliśmy jako stowarzyszenie takie teatralne, szukając własnej drogi, własnych środków wyrazu. Pracowaliśmy na obrzeżach teatrów, w takim teatrze offowym. Potem objęliśmy teatr Szwedzka 2/4. I potem dopiero przenieśliśmy się do Teatru Rozmaitości, obecny TR. Tam zachodziły wielkie rewolucyjne zmiany. I jakoś ja już w to nie weszłam. Już zmieniałam miejsce swojego zatrudnienia.

**LOGOS** *Trzyma się Pani swoich takich wizji?*

**PANI BEATA** Czy ja wiem? W moim zawodzie nigdy nie interesowało mnie uprawianie tego zawodu dla spełniania cudzych, że tak powiem, ambicji czy potrzeb. Raczej szukałam w teatrze jakiejś takiej ścieżki rozwoju artystycznej, ale też egzystencjalnej, takiej osobistej. A w momencie, kiedy zobaczyłam, że ta uliczka wydaje mi się zamknięta albo nieszczególnie owocująca, to uznałam, że może czegoś poszukać gdzie indziej i ta szkoła mi się tak po prostu nadarzyła, naprawdę. Tak się nadarzyła.

**LOGOS** *Tak jak rozmawiam, to dużo osób trafiło tutaj przypadkiem. Ja też trafiłam przypadkiem, bo byłam bardzo zrezygnowana, jeżeli chodzi o pójście do szkoły. Myślałam: „Jaka szkoła? Nigdzie nie idę do żadnej szkoły.” i stwierdziłam, że ta przynajmniej jest w miarę blisko do pracy mojego taty, no to tutaj pójdę i teraz mi się bardzo podoba ta szkoła. Ale wracając do Pani myśli, że przypadkiem została Pani nauczycielem, mam takie pytanie: co łączy te dwa zawody? Bo tak jak obserwuję Panią, to wydaje mi się, że jednak jest dużo rzeczy, które łączą te dwa zawody, oprócz siły głosu.*

**PANI BEATA** Nie wiem, czy coś łączy te zawody w taki wyraźny sposób, jednakże pracuję w tej szkole jako nauczyciel teatru. Uczę was, że tak powiem, w pewnym kierunku. Więc początkowo przygotowywałam przedstawienia z dziećmi w szkole podstawowej. A potem takim przełomem była propozycja, żeby pracować ze starszą młodzieżą: gimnazjalną i licealną. Bo uznaliśmy tutaj w gronie, że tak powiem, decydentów, że młodzież nie może się wyłącznie spełniać przy zeszytach i siedząc w ławkach, ale że też im potrzeba troszkę innego rodzaju doświadczania różnych treści. Te moje narzędzia człowieka teatru - myślę, że się przydają właśnie w pracy z wami na zajęciach artu. Przez długie lata prowadziłam pracownię teatralną dla takich bardziej zainteresowanych dzieci, bardziej odważnych, bardziej zdecydowanych, bardziej zarażonych teatrem. Muszę powiedzieć, że na przestrzeni lat mojej pracy to wychowałam całkiem sporą grupę aktorów, którzy już skończyli szkoły, są w zawodzie albo dopiero kończą szkołę. Także rzeczywiście kilkoro z Was udało mi się tym teatrem zarazić. A czy to jest podobne? Podobne w tym sensie, że pracując na zajęciach artystycznych, używam środków, teatralnych, bo staram się też, żebyście wy doświadczali tego, czym jest teatr, nie tylko teoretycznie, nie tylko jako widzowie, ale też jako to tworzywo teatralne. Jak budujecie z siebie, jak próbujecie nadać właściwą formę swoim emocjom, jak próbujecie wzbudzić pewne emocje, wyrazić to, co tam w was drzemie, albo się przymierzyć do czegoś, co jest wam zupełnie obce, ale też można go doświadczyć właśnie tak poprzez skórę, nie tylko teoretycznie. Bo myślę, że zajęcia artu mają ten walor w porównaniu ze wszystkimi innymi, że nie są teoretyczne, tylko po prostu praktyczne.

**LOGOS** *No tak, są też wielce takie emocjonalne i łączące klasy.*

**PANI BEATA** Tak, myślę, że mają też taki wymiar integracyjny, dlatego że to jest jednak praca nad projektem, w którym bierze udział cała klasa i nasze wzajemne relacje, stosunki mają wpływ na efekt tej pracy. Nie to, że każdy jest odpowiedzialny za siebie indywidualnie, ale też uczymy się być odpowiedzialni za grupę. Więc to też ma taki wielki walor pedagogiczny, którego moim zdaniem w normalnych szkołach jest zdecydowanie za mało.

**LOGOS** *Myślę, że na pewno brakuje takiej odpowiedzialności za całą grupę, takiego zobowiązania wobec siebie, bo myślę, że nawet takie zobowiązanie klasy w obrębie samej grupy, nawet nie wobec nauczycieli, jest naprawdę ważne. Jakies takie trzymanie się razem.*

**PANI BEATA** Tak, tak, oczywiście. Wielokrotnie podchodząc do jakiegoś projektu z wami, zawsze liczę na to, że rozbudzę wasze nie tylko emocje, ale też waszą wyobraźnię i że wy bardzo dużo wkładacie w to siebie. I ja czerpię z was dużo. Przecież obserwuję was, widzę, jak się rozwijacie. I bardzo często to, czym jesteście, jest potem tworzyłem tego, co w końcu jest efektem tej pracy. Także wzajemnie z siebie czerpiemy. Z całą pewnością. Przynajmniej staram się.

**LOGOS** *Oprócz artu, prowadzi Pani Centrum Kultury i dyskusyjny klub filmowy, więc wprowadza Pani uczniów też w świat filmów. Co jest lepiej odbierane?*

**PANI BEATA** Nie wiem. To musiałybyś zapytać swoich kolegów i koleżanek, bo ja mam wrażenie, że to różnie zależy. Ten DKF czasem hulał i był rzeczywiście taką aktywnością, która była moim uczniom potrzebna, a czasem wydaje się zupełnie martwy i taki właśnie czysto edukacyjny. Bo oczywiście DKF jako dyskusyjny klub filmowy ma wymiar edukacyjny. Myślę, że wasze pokolenie coraz mniej chodzi do kina. Wy jesteście już pokoleniem platform streamingowych, w związku z czym to jest zupełnie inny odbiór sztuki filmowej. Moim zdaniem niekoniecznie najlepszy. Poza tym, no cóż, jak wy chodzicie do kina, to chodzicie na hity, więc może trudno wam trafić na arcydzieła filmowe, a film w tym wymiarze jest porównywalny z każdym innym arcydziełem, każdej innej dziedziny sztuki. Więc jak wam proponuję Bergmana, czy Bertolucci'ego, czy Antonioni'ego, to z całą pewnością proponuję wam wielki wymiar sztuki. W ogóle sztuka jest doskonałym wehikułem do takiego namysłu nad życiem, nad tajemnicą życia, nad sobą, nad sensem własnego życia. Co bardziej wchodzi w młodzież? Różnie to bywało. Nie wiem, nie umiem powiedzieć, jak to jest teraz. Taką cezurą w moim życiu zawodowym i życiu szkoły z całą pewnością



były te dwa lata pandemii. To był taki skok w cyfrę, w internet, taki skok w zupełnie inny rodzaj relacji, który strasznie trudno odrobić. Załamało się, mam wrażenie, bardzo wiele. I w tym przebiegu nauczyciel-uczeń, i przede wszystkim w relacjach między wami, jako grupy rówieśniczej. Wydaje mi się, że jesteście troszkę bardziej osobni, troszkę bardziej żyjecie w jeszcze większej izolacji niż kiedyś. Nauczyciele się właśnie nie potrzebowali grupy rówieśniczej jako takiego koniecznego środowiska do żywego, realnego środowiska. To się przeniosło w te media cyfrowe. A ponieważ sztuce teatru to kompletnie nie sprzyja, bo sztuka teatru jest jednak oparta na takim prawdziwym spotkaniu oko w oko, twarz w twarz, to mam wrażenie, że po tej pandemii coś się zmieniło.

**LOGOS** *Myśli Pani, że jest to jeszcze do naprawienia albo że z upływem czasu to minie i będzie tak jak kiedyś?*

**PANI BEATA** Nie wiem, bo patrzę też na stopień zaawansowania tych technologii, którymi się posługujemy. Wy posługujecie się coraz częściej i w coraz nowych obszarach, więc nie wiem, czy to jest do naprawienia. Myślę, że się po prostu zmienia oblicze świata.

**LOGOS** *Pamiętam, jak całą ósmą klasę przesiedziałam w domu, były te zajęcia online. I wróciliśmy do szkoły dzień przed tymi egzaminami. I tak nikt nie wiedział, co powiedzieć. Tak już siebie trochę nie poznawaliśmy, bo każdy się zmienił. I też nauczyciele. Nikt nie wiedział po prostu, co powiedzieć ani co zrobić. Tacy obcy byliśmy sobie, a znaliśmy się przecież przez tyle lat.*

**PANI BEATA** Tak, tak, tak. I to też odczytało nas takiej wrażliwości na siebie wzajemnej, wynikającej z fizycznego obcowania człowieka z człowiekiem. Bardzo, bardzo to odczułam w mojej materii, w materii, w której pracuję. Bo myślę sobie, że dopóki się tam, nie wiem, uczymy matematyki czy fizyki, to być może ten online nie ma takiego znaczenia. Ale jak mamy coś wspólnie zaśpiewać czy zatańczyć, czy poprowadzić jakiś teatralny dialog, no to to się robi już bez sensu.

**LOGOS** *I prowadziła Pani takie zajęcia online, gdzie klasa śpiewała?*

**PANI BEATA** Nie, nie, nie. Wtedy to zajęcie zamieniło się w zajęcie o sztuce. Taki rodzaj wykładów czy prezentacji, sięganie do materiałów zgromadzonych w Internecie po to, żeby coś zobaczyć, czemuś się przyjrzeć. Myślę, że też w jakimś sensie cenne. Ale sama teoria jest niewystarczająca.

**LOGOS** *Trzeba coś przeżyć. Możemy się nauczyć wiele rzeczy, możemy zdobyć wiedzę, ale sami nic nie stworzymy?*

**PANI BEATA** Tak mi się wydaje, ale tak jak mówię, ja już należę do pokolenia odchodzącego w tym sensie, że mnie te nowe stosunki międzyludzkie raczej przerażają niż inspirują. Tak że ja nawet nie próbuję się odnaleźć w tym nowym świecie cyfrowym. Korzystam z niego, ale myślę, że korzystam z niego tak jak taki mamut. Korzystam z niego analogowo. Dawniej brałam książkę papierową do ręki, a dzisiaj mogę wziąć ekran mojego smartfona albo słuchawki i posłuchać e-booka. Dawniej czytałam gazetę i kupowałam ją w kiosku, dzisiaj sobie ją prenumeruję w cyfrze i czytam ze smartfona. Ale to jest jednak ciągle takie jakby przeniesienie, swoich analogowych zwyczajów w ten świat cyfrowy, a wy już po prostu żyjecie w cyfrze. Ja nie mam ani Facebooka, ani konta na Instagramie. Nie chcę, nie chcę tego mieć. Mnie tego rodzaju jakby obecność nie cieszy. No właśnie, to jest dla mnie takie wirtualne, takie raczej z krainy duchów albo nawet wampirów, niż to, co dla mnie jest ważne, czyli taka prawda obecności drugiego człowieka, jakiś taki rodzaj, nie tylko w takim wymiarze przyjacielskim, ale również w wymiarze walki. Jeżeli mam walczyć, to chcę walczyć z żywym człowiekiem, a nie z jakimś wirtualną opinią. Nawet te hejty na Facebooku i te komentarze mnie nie ciągną, żeby się w to włączać. Bo dyskusja na żywo

jest znacznie bardziej interesująca.

Telefon to jest tylko narzędzie. Gorzej, jak to narzędzie, że tak powiem, wchodzi nam w nasze relacje. Zmienia środowisko, w którym jesteśmy. A bardzo zmienia. Zwłaszcza u tych młodych ludzi, którzy się już, że tak powiem, wychowali z Internetem w rękę. Z monitorem w rękę. To jest przerażające. Bo monitory są w tej chwili, że tak powiem, naszym lustrem. Nie przeglądam się już w oczach kolegi, koleżanki, tylko przeglądam się w ekranie monitora i to jest okropne. Dla mnie zupełnie nie... nieludzkie.

**LOGOS** *Ktoś kiedyś powiedział, że najlepszym lustrem jest swój najlepszy przyjaciel. Wydawało mi się to bardzo ładne.*

**PANI BEATA** Tak, tak myślę, że w ogóle ludzie są dla nas takim ważnym lustrem, zwłaszcza ci bliscy, ci, z którymi decydujemy się spędzać czas, żyć, budować coś wspólnie. A teatr jest taką próbą oglądania się w takich również abstrakcyjnych, wymyślonych, wykreowanych sytuacjach i momentach. Więc jeszcze ma ten rodzaj takiej przygody w sobie, zupełnie nierealnej, w sensie takich twardych zdarzeń życiowych. Teatr to też wyobraźnia. Teatr to poezja, teatr to metafora. Czyli wszystko to, co jest właśnie ważne do tego, żeby szukać sensu, żeby się jakoś tam integrować z tym sensem odnalezionym na chwilę, na dłużej.

**LOGOS** *Jak ten czas wpłynął na szkołę i na treści przekazywane? Bo pamiętam, jak było 30-lecie w tamtym roku, i Pani Dyrektor pokazywała nam różne filmiki z dawnych lat szkoły i wydawało się, że ta szkoła była taka wolna, że nie była ograniczona i Pani Dyrektor opowiadała, że jak tą szkołę zakładali, to wiele osób nawet nie miało wykształcenia pedagogicznego, że to była zbiórka po prostu osób o różnych zainteresowaniach. W dzisiejszych czasach przy nawet lekko kontrowersyjnej treści, Ministerstwo Edukacji Narodowej i rodzice buntują się. Czy czuje się Pani tym ograniczona? Te treści się zmieniły?*

**PANI BEATA** Tak, to też się bardzo zmieniło. W ogóle zawód nauczyciela uległ pauperyzacji. To znaczy, dzisiaj się nauczycieli nie postrzega jako partnerów w wychowaniu i kształceniu dzieci, tylko raczej jako siłę, którą się wynajmuje i od której się wymaga. Te wymagania bywają różne, to zależy od rodzica. Rodzice miewają ambicje kontrolowania i to rzeczywiście utrudnia współpracę. Myślę, że też dzieci są inne, bo są inaczej chowane. Chodzą na bardzo krótkiej smyczy. Nie mają tej sfery wolności, jaką moje pokolenie się cieszyło. Są właściwie inwigilowane przez swoich rodziców i tą krótką smycz odczuwam również w postaci takiego nieustannego kontaktu, takiego sprawdzania, kontrolowania, takiego zapełniania dziecku całego wolnego czasu wymyślonymi z góry zajęciami. Jak pytam moich uczniów ze szkoły podstawowej, jak wygląda ich tydzień, to właśnie jest zapchany dodatkowymi zajęciami. Nie wiem, jak w Waszym wypadku, bo Wy jesteście już starsi i macie troszkę inne potrzeby i troszkę inny kontakt z rodzicami. Troszkę inną relację, bardziej być może partnerską, bardziej być może sami decydujecie o sobie, ale w tej szkole podstawowej to tak to wygląda, że rodzice jakby dzieciom programują cały czas, cały świat tym samym. A jednak moje pokolenie cieszyło się wolnością. Kończyłam szkołę i dopóki rodzice nie wrócili z pracy, a wracali po 16, to byłam wolnym człowiekiem. Robiłam to, co chciałam. Nie chodziłam na żaden dodatkowy angielski ani francuski. Chyba, że sama coś sobie wymyśliłam, ale głównie się bawiłam z moimi koleżankami i kolegami. Po domach, na podwórku, w krzakach, w jakichś zakątkach, w tajemniczych ogrodach. No i to była nauka życia.

**LOGOS** *Jakie były takie najlepsze zabawy?*

**PANI BEATA** Och, było ich całe mnóstwo. Naprawdę. W teatr też żeśmy się bawili. W teatr podwórkowy jak najbardziej. We wszystko. Gry, zabawy. Po prostu była banda przyjaciół, którzy mieli siebie nawzajem i od gry w piłkę, po teatralne różne wybryki, skakanie w gumę.

**LOGOS** *Ostatnio w klasie o tym rozmawialiśmy, jaka to była super gra.*

**PANI BEATA** No właśnie albo zabawy na trzepaku i wspólne wędrówki. Po prostu przez siebie zagospodarowany czas w grupie rówieśniczej, niekontrolowany, nie pod nadzorem. Także wolność po prostu. Wolność. Dziecięca wolność. Dzieci muszą być wolne.

**LOGOS A taka wymarzona Pani szkoła? Bo taki jest temat pisma: Jaka szkoła?**

**PANI BEATA** Wiem, wiem. Taki macie temat numeru i taki temat... I wcale nie jest mi łatwo odpowiedzieć na to pytanie. Co nie znaczy, że nie mam swoich postulatów. Zwróciłaś uwagę na to, że szkoła kiedyś była bardziej... mniej skrępowana, może tak. Mniej skrępowana tymi wszystkimi nakazami płynącymi z Ministerstwa Kultury i Edukacji, mniej skrępowana kontrolą rodziców. Rodzice współpracowali i bardziej ufali szkole, co się przekładało na lepsze stosunki. Powiedziałam o pauperyzacji tego zawodu, czyli o takim braku szacunku społecznego dla tego zawodu. To się rzeczywiście trochę odczuwa. I co jest bardzo niesprawiedliwe, myślę. Ale za dużo o szkole to ja nie mogę powiedzieć, bo ja znam tylko jedną szkołę. Bardzo wyjątkową. Która wydaje mi się jednak wyjątkowa. I ten mit założycielski, czyli powstanie szkoły na gruncie pewnej pustyni edukacyjnej, kiedy wszystkie pomysły, nawet te najbardziej zielone i szalone, miały prawo zaistnieć jako eksperyment. Łącznie z tym właśnie mitem założycielskim, że dyrektor Wielecki szukał osób, które będą w tej szkole pracować, osób, które są nieskażone rutyną szkolną, czyli właśnie przychodzą do nas z zupełnie innych zawodów, i razem z tą szkołą uczą się pewnych umiejętności, zdobywają ten warsztat, ale to nie jest warsztat będący wypracowany przez kogoś innego, narzucony, tylko warsztat, który tworzymy na gorąco w tym środowisku, które tworzymy. Więc to były olbrzymie jakby plusy tej szkoły, olbrzymie jej zalety. I to środowisko kiedyś było chyba, ciekawsze. Mówię o tym środowisku nauczycielskim, bo rzeczywiście spotkałam tutaj na przestrzeni tych lat bardzo ciekawe osobowości. Być może niekoniecznie nadające się do pracy pedagogicznej, ale to nie zmienia faktu, że byli ciekawymi, fajnymi, twórczymi ludźmi. I nie sądzę, żeby to mogło mieć zły wpływ na uczniów. Wręcz przeciwnie, myślę sobie, że przy odrobinie odpowiedzialności i takiej wyobraźni na to, że dziecko jest jeszcze takim niegotowym stworzeniem, że to wystarczy, żeby się porozumieć i nie zrobić szkody, nie zrobić krzywdy. Natomiast można właśnie dzieci, młodzież зараżać różnymi wyjątkowymi pasjami i prowadzić przez takie manowce, które są czasem znacznie piękniejsze niż te udeptane ścieżki. I myślę, że ta szkoła była przez długi czas takimi cudownymi manowcami. Szczególnie pięknie wspominam ten heroiczny okres, kiedy liceum przeniosło się na Foksal, kiedy mogliśmy w takim gronie nieco starszych już uczniów współpracować. Nałożyło się na to coś takiego jak *genius loci*, czyli geniusz miejsca, bo to było wyjątkowe poddasze. Szkoła na czwartym piętrze albo na piątym, pod dachami Warszawy, gdzie przestrzeń, która już sama z siebie nie była szkolną przestrzenią, stała się szkolną przez to, że robiliśmy tam szkołę, ale nie dlatego, że ona była pomyślana jako szkoła. Więc to miało swoje oczywiście, gorsze strony, ale miało też właśnie taki smak nowości i tego, że trzeba to wszystko było zagospodarować. I to spotkanie z tym miejscem i w tym gronie takich pasjonatów okazało się bardzo twórcze. I to był ten moment, kiedy ja zaczęłam pracować z tą starszą młodzieżą, Namówili mnie na te zajęcia artu. Zaczęła ze mną współpracować pani Marta Kornowicz. Zaczęliśmy robić mnóstwo krótszych, dłuższych form muzyczno-teatralnych. I widziałam, że to dzieciakom robi strasznie dobrze. Nawet te, które nie chciały, to potem się przekonały. Więc to były takie heroiczne czasy. Potrafiliśmy dyskutować z nauczycielami, kolegami i koleżankami do późna. Nie spieszyliśmy się z wyjściem z pracy. Potrafiłam z dziećmi też siedzieć naprawdę do późnych godzin nocnych na jakichś próbach. Tak trochę niekonwencjonalnie. Myślę, że trochę się zmieniło i szkoła jest skrępowana kolejnymi reformami, które ją przewracają. Kiedyś liceum miało bardzo wiele takich propozycji fakultatywnych dla uczniów, ale w momencie, kiedy zmieniono formułę matury i wy rozszerzacie przedmioty, no to miejsce fakultetów zajęły rozszerzenia. I tym samym się dużo zmieniło, bo wy siedzicie na tej rozszerzo-

nej geografii czy rozszerzonej matematyce, to zajmuje wam sporo czasu, bo to jest spory wymiar godzin. Nie macie już siły na DKF, żeby siedzieć do późna i dyskutować nad jakimś awangardowym filmem. Nie macie już siły na pracownię teatralną. Rozumiesz, to troszkę nam to wykoleiło szkołę. A także taki rodzaj zobowiązań, które się również na niepubliczne szkoły nakłada w postaci jakiejś siatki godzin, jakichś konkretnych przedmiotów, które trzeba realizować, ministerialnych, jakichś takich wiecznych wskazówek, które są nie do omińnięcia. Tak, szkoła jest zniewolona, jest w rękach wiecznych reformatorów. Jest upolityczniona przez to, bo bardzo się zmieniają te trendy, w zależności od tego, jaka ekipa sprawuje władzę. I to też jest nieznośne, bo edukacja powinna być ponad polityką. Te wieczne grzebanie w tych kanonach lektur, w tych siatkach godzin, tak jakby to miało jakieś znaczenie. Myślę, że powinno się większą samodzielność szkołom zostawić i nauczycielom. A również ta pauperyzacja, która ma też taki wymiar finansowy czysto, te kiepskie zarobki, ten marny prestiż społeczny przekłada się na to, że coraz mniej pasjonatów przychodzi do tego zawodu, że czasem zamienia się szkoła w takie zwykłe miejsce pracy, a to nie jest zwykłe miejsce pracy. Nie można tego tak traktować. Nie można tutaj pracować od ósmej do piętnastej z przerwą na lunch, bo to jest jednak zawód misyjny. Nauczyciel to zawód misyjny, który powinni ludzie z poczuciem misji spełniać.

**LOGOS** *Czy czuje Pani, że przez tą swoją krętą drogę poprzez teatr, ja sobie też trochę pozwoliłam trochę o Pani gdzieś tam poczytać w Internecie i była też Pani reżyserem...*

**PANI BEATA** Tak, reżyserowałam.

**LOGOS** *I teraz jak jest Pani nauczycielem, to czuje Pani, że jest to z misji? Że to ta szkoła jest Pani miejscem?*

**PANI BEATA** Tak, przez te lata tak czułam. Najpierw to miejsce musiałam oswoić, najpierw musiałam się do niego przymierzać długo. Szukać narzędzi, żeby być skuteczną i żeby mieć satysfakcję z tego, co robię, więc to było duże wyzwanie. Miałam wiele spełnień w postaci takich zarażonych teatrem dzieci albo chętnych po prostu do tego, żeby się na tych zajęciach jakoś pootwierać na inne rzeczy niż normalne przedmioty. Również mówię o Centrum Kultury, o tej przestrzeni, w której staramy się dotykać poprzez sztukę jakichś takich ważnych, egzystencjalnych problemów. Więc tak, tak, traktowałam to jako swoje miejsce i wielokrotnie, czułam się spełniona i bardzo szczęśliwa przez pewną wolność, z jaką spotkałam się tutaj w mojej działalności, że zaufano mi, że nikt mnie nie kontrolował nadmiernie, że nikt mi nie nakazywał nadmiernie, że oczywiście w pewnych ramach, ale pozwolono mi realizować mój autorski program. A przypominam, że kiedy zaczynałam, to teatr w szkole był absolutną rzadkością. Myślę, że i teraz jest taką rzadkością.

**LOGOS** *Można powiedzieć, że ma Pani swój własny przedmiot w szkole.*

**PANI BEATA** Można tak powiedzieć, że jakoś wypracowałam coś takiego unikatowego. Również to Centrum Kultury jest miejscem unikatowym. Unikatową przestrzenią i to też wielka zasługa dyrekcji pani Eli, pana Krzysztofa Wieleckiego, oczywiście, jako założycieli tej szkoły, że wymyślając ją, pozwolili sobie na taki kaprys, na taki luksus wymyślenia przestrzeni, w której spotykamy się na zupełnie innych zasadach. Nie z zeszytem w ręku, nie z koniecznością przećwiczenia, nie zaczynając od kartkówki, tylko tak bardziej po partnersku, w obliczu jakiegoś ważnego przekazu wielkiej sztuki. Bardzo sobie cenię tę przestrzeń. I myślę, że gdyby to się jakoś wypaliło, to bym wtedy była bardzo nieszczęśliwa. I nie wiem, czy to byłoby ciągle moje miejsce. A tak czuję, że jest moje. Chociaż bardzo się zmieniło. Tak jak mówię, rewolucja cyfrowa, nowe technologie, nowy typ relacji międzyludzkiej, bardzo zmieniło to środowisko. Na pewno. A moja wymarzona szkoła to przede wszystkim fajni uczniowie, chętni do różnych wyzwań, żywi, a nie martwi. Odważni. Bo ja myślę, że mało odwagi jest w was. Takiej nawet głupiej odwagi. Żeby zrobić coś głupiego, szalonego. Myślę, że łatwo was przestraszyć. Łatwo was przetrącić. Tacy jesteście dosyć delikatni. I też praca z wami poprzez to jest trudniejsza. Bo nie można sobie pozwolić na pełną ekspresję, tylko trzeba tak was troszkę... dopieszczać. Duch pracy. O, to też jest coś, co bym bardzo chciała, żeby panowało

w miejscu mojej pracy. Żeby oprócz tego, że mamy się dobrze ze sobą czuć to, żebyśmy wiedzieli też, że przychodzimy do tego miejsca, do szkoły, jako do miejsca, gdzie mamy jak najwięcej, że tak powiem, wyrwać z tego świata, zrozumieć, przez ten krótki okres. Żeby nie przesypiać tego czasu, bo to jest czas największej chłonności, ciekawości. Jeżeli w ogóle masz być ciekawy świata, to właśnie wtedy. Nie? Bo dopiero się budujecie. I strasznie miło wam towarzyszyć w tym budowaniu. Bardzo miło. Ale szkoła to nie wszystko. Szkoła jest tylko fragmentem Waszego życia. Chociaż bardzo, bardzo znaczący. I myślę, że nie wszyscy przywiązujecie do tego wagę. Bo czasem sobie myślę, że akurat to nie Ciebie dotyczy. I strasznie mi miło z Tobą rozmawiać właśnie tak po partnersku, ale myślę o młodych ludziach dzisiaj, że traktują szkoły jako zło konieczne i raczej są w obowiązku, podporządkowują się obowiązkowi kształcenia, który jest obowiązkiem, że tak powiem, konstytucyjnym. I tak chodzą do tej szkoły, ale nie chcą się zahaczyć, nie chcą sobie dać szansy, dać szansę swoim nauczycielom, nie chcą dać szansy swoim lekturom, nie chcą dać szansy tym treściom historycznym. Tak jakby nie rzucają się, nie drą trawy, że się tak wyrażę. Brakuje mi takiego zęba w was. Ale może macie coś innego gdzieś obok. Ja też nie byłam jakąś szczególnie wdzięczną uczennicą. Chodziłam do tak zwanego renomowanego liceum i od tego czasu jestem jak najgorszego zdania o tak zwanych renomowanych szkołach. Nie spotkałam tam szczególnie jakichś takich wybitnych nauczycieli. Chociaż może jestem w tej chwili krzywdząca, bo był taki matematyk, astronom, dyrygent, który rzeczywiście otworzył mi oczy na królową nauk. Natomiast bardzo ważne dla mnie było środowisko, klasa, moje przyjaźnie. Te najserdeczniejsze, które trwają po dziś dzień nawiązały się w szkole, w liceum. Także towarzyszymy sobie od tego czasu przez tyle lat właśnie dlatego, że spędzaliśmy ze sobą dużo czasu i nawet niekoniecznie spełniając obowiązki szkolne w taki wymarzony przez system szkolny sposób, byliśmy bardzo zainteresowani literaturą, poezją, sztuką, filmem, teatrem. Wokół tego się spełnialiśmy. Robiliśmy jakieś swoje rzeczy, a myślę, że wy jesteście bardzo zmęczeni. Bardzo zmęczeni taką pracą, która jest taką pracą na jałowym biegu trochę. Ja też się uczyłam do matury, ale nie na korepetycjach, tylko siedząc z moją przyjaciółką i czytając całego Tuwima albo Andrzeja Bursę. Raczej tak żeśmy się uczyły. A nie ma nic gorszego do przyswojenia i przezwyciężenia niż takie poczucie jałowości tego, co się robi. Że to jest: „Pędzę, ale na jałowym biegu. I właściwie się nie rozwijam, nie robię tego... za czym moja dusza tęskni.” To jakiś błąd, straszny błąd. Nie wyobrażam sobie swojego liceum, spędzanego na korkach. Może byłam jakimś szczególnym młodym człowiekiem, że wiedziałam zawsze, że teatr to jest to miejsce, do którego chcę trafić, więc cały mój wolny czas poświęcałam na robienie teatru z przyjaciółmi. Literatura była także wielką moją pasją. Oczywiście niekoniecznie Orzeszkowa i Reymont. Przyznam szczerze, że do tego trzeba dorosnąć. Chociaż to czytałam i potrafiłam to cenić, ale było mnóstwo dobrej literatury pozaszkolnej, która nas strasznie kręciła i poświęcaliśmy jej mnóstwo czasu.

**LOGOS *Ma pani ulubionego pisarza, którego wtedy Pani czytała?***

**PANI BEATA** Odkrywałam wtedy Manna, Dostojewskiego, Cortazara i całą prozę południowoamerykańską, która jakoś tam mnie bardzo kręciła. I też tę całą poezję zbuntowaną, dysydencką. To były też takie czasy oporu, który przenikał do szkoły. Mieliśmy obowiązkowy rosyjski, ale łącznie z moją ukochaną nauczycielką rosyjskiego nikt nie chciał się tego rosyjskiego uczyć, ani ona bynajmniej nie chciała nas go nauczyć, bo wszyscy sobie zdawaliśmy sprawę, że to jest jakiś rodzaj lenna, którego nie chcemy płacić. Trzeba odkryć, to co nas uszczęśliwia i iść za tym. Myślę, że to jest taki sposób na dobre życie, dobry rozwój. Nawet jeżeli ta uliczka, tak jak w moim przypadku, można powiedzieć, że teatr okazał się dla mnie uliczką ślepą, że w pewnym momencie musiałam skręcić gdzie indziej, wydaje się ślepa. Chociaż wydaje mi się, że pozostałam człowiekiem teatru dlatego, że on był moją pasją, takim wehikułem, który pozwalał mi rozpoznawać świat, rozpoznawać siebie, swoje miejsce w tym świecie, a nie szukałam drogi zawodowej jako drogi sukcesu. Nie szukałam drogi zawodowej jako drogi, która ma mnie wyemancypo-

wać finansowo. Miałam to kompletnie gdzieś. Myślę, że szkoła marzeń to taka, która ten obowiązek wypełnia żywą treścią. I myślę, że macie sporo szczęścia, kiedy spotykacie pana Jacka Olszewskiego czy pana Krzysztofa Chlipalskiego, bo nie mam wątpliwości, że pan Krzysztof wypełnia treścią miłość do literatury, czy namysłu nad literaturą, tak samo jak pan Jacek potrafi wypełnić treścią tę opowieść o rzece, czy opowieść o lesie. Tutaj jeszcze można spotkać takich ludzi, którzy potrafią treścią wypełnić obowiązek szkolny. To rozwija człowieka, to mu daje horyzonty. Ja też zawsze, jeszcze w dawnych czasach, wyjeżdżaliśmy z panem Jackiem na różne wyprawy i to była czysta przyjemność jeszcze go widzieć w przyrodzie, w sąsiedztwie rzeki czy lasu i to wielka wartość tej szkoły. Myślę, że pani Ela też jest takim człowiekiem bardzo zaangażowanym w szkołę, która potrafi zupę przynieść i herbatę podać, i ścieżkę zagrabić, i sprawdzić czy wszystko w porządku, i poopowiadać historię tej szkoły. Jest taką żywą skarbnicą przeszłości tej szkoły. Także myślę, że sporo jest jeszcze takich wysp tutaj w naszym gronie, o które można się zahaczyć.

**LOGOS** *Pani Ela, pamiętam, że to było dla mnie takie niesamowite, bo jednak w poprzedniej szkole było tam dużo uczniów i naprawdę nie ma szans, żeby dyrektorka chociażby wiedziała, że chodzę do tej szkoły, co jest absolutnie zrozumiałe. I pamiętam, że któregoś dnia właśnie jestem na korytarzu, to była druga klasa liceum i pani Ela coś mówi, i zna moje imię, i wie, że chodzę tutaj do szkoły. I to był taki szok, i się wystraszyłam, że coś zrobiłam nie tak. A pani Ela po prostu chciała porozmawiać. I to jest dla mnie niesamowite, bo Pani Ela bardzo dużo z nami rozmawia i faktycznie ma czas. Wydaje się, że tak lubi po prostu przebywać z nami, z młodzieżą. I wtedy też się czujemy chyba tak mile widziani w szkole.*

**PANI BEATA** Tak, to jest wielka zasługa Pani Eli, że ona potrafi dostrzec właśnie i tak pogadać, tak zwyczajnie, tak o niczym czasem. Właśnie bardzo ładnie to nazwałaś, że od razu się czujemy na swoim miejscu, prawda? Tacy dostrzeżeni. Pani Ela też miała, decydujący, że tak powiem, wpływ na to, że ja się tutaj zagnieździłam w tej szkole, bo właściwie mi nie odpuszczała. I tak mnie długo mordowała o te zajęcia, a że potem więcej, a potem ten art weź koniecznie, a potem zrób z nimi coś. Właściwie to mnie tak zaszantażowała, zmusiła. Nawet nie to, że zaszantażowała, tylko tak... sprowokowała do tego, żeby zacząć myśleć o szkole jako o miejscu pracy. To niewątpliwie jej przemożny wpływ.

**LOGOS** *Wydaje mi się, że Pani Ela jest takim, no powiedzmy, pnem drzewa, który tak gdzieś szuka właśnie tych osób z pasją, które tworzą takie gałęzie, a Pani Ela je łapie i już nie puszcza, ale w zamian przyprowadza jakieś dzieci, na przykład ptaszki, które gdzieś tam siadają na tych różnych gałęziach i pozwala im zaobserwować tych nauczycieli i ich pasje po to, by mogły potem odfrunąć.*

**PANI BEATA** Widzisz, jaka piękna metafora. Bardzo, myślę, prawdziwa w stosunku do osoby, o której mówimy. Także szkoła moich marzeń to fajne środowisko, duch pracy, w którym ten obowiązek wlewamy treść. Treść naszego serca, naszych emocji, naszych pasji. Wtedy to miejsce robi się wymarzone. Ale to jest też współpraca. To też musi od was wyjść. Bo ja nie ukrywam, że czasem, zwłaszcza na zajęciach artu, jak tak stoję przed taką martwą szesnastką, to czasem czuję się otoczona przez takie stado wampirów. I wiem, że ja tam muszę pomachać tą spódnicą, poruszać się, pośpiewać, użyć różnych środków aktorskich, żeby tak Was zarazić jakąś energią. Tak, myślałam, że to nam bardzo pomaga. Ale marzy mi się taki moment, że to Wy przyjdziecie tacy naładowani i mnie zakrzyczycie i pokażecie: „A teraz tak, Pani Beato!” Więc w tych najlepszych czasach, kiedy prowadziłam z moimi uczniami tę pracownię teatralną, to tak, to zdarzało się, że oni mnie zakrzykiwali. I to były najpiękniejsze momenty. Kiedy oni przychodzili z jakąś taką nieprawdopodobną energią. Jest jeszcze jedna osoba, bez której sobie szkoły nie wyobrażam. Pani Kasia Pawluk. Ja nie znam drugiej tak przemiłej, cudownej osoby. Takiej delikatnej. Takiej troskliwej. Takiej chętnej do pomocy. Niezwykła osoba. Z wykształcenia architektka. Też

się zaplątała w tej szkole zupełnie nieoczekiwanie. To jest też taki motor szkoły, jeden z tych motorów szkoły. Także koniecznie w szkole moich marzeń nie może zabraknąć pani Kasi. Nie może.

**LOGOS** *No tak, do Pani Kasi ze wszystkim można przyjść. Zawsze pomoże.*

**PANI BEATA** Bardzo żałuję, że nie ma już z nami pana Piotra Korczaka, bo to też był taki człowiek instytucją dla mnie. Wyście go nie poznali od tej strony, ale to bardzo niezwykły człowiek, bardzo. To ciekawe, że taką zupełnie nową jakość tworzy nieoczekiwany człowiek na nieoczekiwanym miejscu. Przecież pan Piotr, w końcu zatrudniony tutaj, nie wiem, jako bibliotekarz, ale również konserwator, właściwie był wszystkim. Można się też było do niego z najróżniejszymi kłopotami zwrócić. A też jego inteligencja, jego wrażliwość, jego różne takie aspiracje, sprawiały, że był takim nieoczekiwanym człowiekiem, tak jak z panią Kasią, jak z panem Jackiem, że to są tacy nieoczekiwani ludzie w nieoczekiwanej roli. I to tworzy rodzaj takiego napięcia, ale też jakiejś wartości. I tak jak o sobie myślę w szkole, to właśnie w tym widzę pewną odpowiedź na Twoje pytania o moją przeszłość i przyszłość, że spędzam kawał życia w zupełnie nieoczekiwanym miejscu, w zupełnie nieoczekiwanej roli, zupełnie do niej nieprzygotowana



Jasełka na Foksal

# SZKOŁA JAKO FUNDAMENT NIEPODLEGŁOŚCI OD KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ DO WYZWAŃ XXI WIEKU

MARCIN TOMCZAK

**O**siemnastowieczna Rzeczpospolita była krajem wymagającym licznych reform. Słaba władza królewska, ojkofobiczna magnateria, zniechęcone mieszczaństwo pozbawione praw, pustki w państwowej kasie, a do tego sejmy kończące się nieraz szybciej, niż się zaczęły – wszystko to sprawiało, że Polska chwiała się na glinianych nogach.

A jednak, mimo tej całej listy zadań nasi przodkowie nie zbagatelizowali kwestii edukacji. Co więcej, wyraźnie zdawali sobie sprawę, że bez porządnego „zasilania” młodych głów patriotyczno-obywatelskimi ideałami przyszłe pokolenia nie uniosą ciężaru reform. Edukacja w duchu miłości do ojczyzny i odpowiedzialności za wspólne dobro była jak powiew świeżego powietrza w dusznej atmosferze liberum veto i skarbowego niedoboru.

Mimo wcześniejszych prób reorganizacji, takich jak reforma szkolnictwa pijarskiego, stan edukacji w Polsce pozostawał wiele do życzenia, a czasu na zmiany było coraz mniej.

Krytyczną sytuację w edukacji dokładnie opisał Hugo Kołłątaj w dziele Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750-1764). W obliczu pilnej potrzeby reformy edukacji, w 1773 roku powołano Komisję Edukacji Narodowej, której utworzenie umożliwiły środki finansowe uzyskane z majątku po zlikwidowanym zakonie jezuitów. Animatorzy reform stosowali przemyślaną i rozważną strategię podczas wdrażania planu. Na przykład wykorzystano rozwiązanie przypominające dzisiejsze konsultacje społeczne, z tą różnicą, że pomysły zgłaszane przez obywateli były traktowane poważnie. Zwłaszcza nie ignorowano zdania ekspertów problematyki oświatowej. Obawiając się partykularnych interesów, postanowiono – na wzór republikańskich Rzymian – podejmować ważne decyzje w sposób kolegialny. Rozumiano, że zmienione nauczanie wymaga nowych podręczników oraz podstawy programowej dostosowanej do zamierzonych celów. Kluczowe było również zapewnienie odpowiedniej organizacji oraz dobrze wykwalifikowanej kadry pedagogicznej.

Działania te miały na celu wychowanie obywateli dumnych z historii swojego kraju, potrafiących walczyć o swoją ojczyznę, chcących zachować pamięć o przodkach. Niestety, było już za późno i kolejne pokolenia Polaków nie miały realnej szansy na stworzenie narodowego systemu edukacji. W zamian doświadczaliśmy prześladowania naszego języka, zmagaliśmy się z próbami zdeformowania pamięci narodowej i narzucaniem obcej nam perspektywy na dokonania minionych pokoleń. Przegraliśmy rywalizację, w której stawką była niepodległość, więc silniejsi od nas zdecydowali o losie dawnych obywateli Rzeczypospolitej. Znamy historię i nie musimy opisywać wydarzeń na ziemiach polskich w XIX wieku. Romantyczne zrywy niepodległościowe opiewane przez poetów, analizowane przez historyków i działaczy politycznych to jedna z bardziej popularnych stron kroniki naszych dziejów. Są jeszcze inne rozdziały, nie tak atrakcyjne dla czytelnika. Możemy z nich wyczytać między innymi o staraniach bezimiennych bohaterów dbających o zachowanie polskości w



zniewolonym narodzie. Idee, które przyświecały twórcom Komisji Edukacji Narodowej, były żywe i motywowały do działania kolejne pokolenia. Już w czasie istnienia Księstwa Warszawskiego podjęto następne czynności w celu ulepszenia edukacji dzieci i młodzieży. Zwrócono uwagę na konieczność zapewnienia powszechnego nauczania w miastach i na wsi. Powstała po 1807 roku Izba Edukacyjna była realnym kontynuatorem działań KEN-u. Po upadku księstwa na podobne miano zasłużyła galicyjska Rada Szkolna Krajowa. Dlatego rok 1795 nie oznaczał definitywnego końca dla reformy polskiego systemu oświaty. Pauza nie trwała wiecznie i elity odzyskanej Rzeczypospolitej musiały odpowiedzieć na pytania dotyczące modelu wychowania i systemu oświaty.

Wiele do myślenia dawała postawa polskich chłopów podczas walk z Bolszewikami. Nowa Polska z wielkim trudem uniknęła zagłady w 1920 roku, między innymi dzięki udziałowi w walkach właśnie tej grupy społecznej. Grupy, która przez stulecia nie była zaliczana do zaszczytnego grona obywateli, co w czasach walk powstańczych miało wymierny wpływ na ich wybory. Polski chłop, w odróżnieniu od francuskiego, nie przeszedł przez narodowy system oświaty, który zamieniał świadomość etniczną z „tutejszej” na (w naszym przypadku) polską. Zatem, jeśli w tamtym czasie faktycznie miał miejsce cud, to wydarzył się on pod strzechą chłopskiej chałupy, a nie na polach bitewnych.

Czy jednak można było liczyć na powtórzenie takiego scenariusza w przyszłości? W kraju o tak dużym zróżnicowaniu etnicznym i silnych podziałach było jasne, że nie możemy powtórzyć błędu, który przed wiekami popełniła brać szlachecka.

Niepodległość nie była dana nam na wieki. Polska w oczach niektórych sąsiadów jawiła się jako kraj sezonowy. Dlatego należało działać szybko i skutecznie. Do najważniejszych zadań należała walka z analfabetyzmem. Kolejnym celem polskiej szkoły była polonizacja licznych mniejszości narodowych i etnicznych. Historia lubi się powtarzać, dlatego nikogo nie powinno dziwić, że polscy pedagodzy za jeden

z celów obrali sobie zaszczepienie ducha patriotyzmu w młodzieży. Przewidywano, że oni również zostaną poddani próbie. Okazało się, że to ostatnie zadanie zostało wykonane najskuteczniej. Polski system edukacji w dwudziestoleciu międzywojennym nie potrafił zlikwidować różnic wynikających z pochodzenia społecznego czy tożsamości etnicznej. Dał jednak Polsce kolejne pokolenie, które było zdolne do walki o kraj. Dał nam Kolumbów i wielu odważnych ludzi, którzy w trudnych czasach zachowali się jak trzeba.

Hekatomba II wojny światowej zakończyła kolejną próbę Polaków zbudowania własnego państwa. Po 1945 roku władza ludowa podporządkowała oświatę tworzeniu nowego typu obywatela. Później, po 1989 roku, nastał czas, gdy mogliśmy sami kształtować procedury, podręczniki i systemy, w tym system edukacyjny. Mamy za sobą wiele trudnych i cennych doświadczeń, które powinny nas uchronić przed zlekceważeniem zadania, jakim jest stworzenie polskiej oświaty. Na pytanie, jaka ma być polska szkoła, można odpowiedzieć na różne sposoby. Osobiście proponuję spojrzeć raz jeszcze w przeszłość i zobaczyć, co pisali ludzie, którzy mierzyli się z podobnymi wyzwaniem jak my dzisiaj. Stanisław Konarski pisał, że „taka będzie Rzeczpospolita, jakie będą obyczaje, sposób myślenia i postępowania w dorosłym życiu obecnie przygotowywanych do tego życia dzieci, które kiedyś ujmą w swoje ręce sprawy Rzeczypospolitej; słowem – wszystko zależy od roztropnego i przezornego wychowania.” Podobną myśl już w XVI wieku wyraził Jan Zamoyski. A jaka jest odpowiedź na to pytanie w XXI wieku? Czy polskie szkolnictwo powinno służyć potrzebom państwa i narodu? A może należy przede wszystkim stworzyć nowoczesny system, dostosowany do potrzeb współczesnego Polaka – jednego z wielu obywateli wolnego świata. Fakt, że możemy zadawać pytania, dyskutować, a nawet czasem się spierać, jest przywilejem, o którym wcześniejsze pokolenia mogły tylko marzyć.

# JAKA JEST SZKOŁA IDEALNA?

TANIA HUMMEL

**W** historii jest wiele przykładów pomysłów na to, jak ma wyglądać szkoła. Na przestrzeni lat wiele osób wymyślało swoje własne „idealne” wizje edukacji, jednak nie wszystkie przyjęły się w społeczeństwie. Pytanie więc, czy te, które towarzyszą nam do dziś, są tymi najlepszymi i najbardziej korzystnymi dla młodzieży? Jaka właściwie powinna być szkoła? Jakie powinna spełniać warunki i na czym się skupiać? Myślę, że ja, jako osoba z niezbyt dużym doświadczeniem, nie mogę bez zająknięcia odpowiedzieć na te pytania, ale w tym artykule postaram się przybliżyć kilka różnych pomysłów na edukowanie młodzieży.

Jednym z przykładów jest system pruski, który w pewnym sensie znamy z dzisiejszych szkół. Jego pierwsze formy pojawiały się na początku XIX wieku i miał on zapewnić młodzieży wszechstronną edukację. Zakładał, że edukacja jest jednym z najważniejszych praw dziecka, co skutkowało powstaniem obowiązku szkolnego dotyczącego dzieci i młodzieży od 7 do 14 lat (później granica ta zmieniła się na 16, a następnie 18 rok życia). Razem z pruskim systemem pojawił się również podział na lekcje oraz została wprowadzona większa dyscyplina. Uczniowie i uczennice przypisani byli do poszczególnych klas, co umożliwiało dostosowanie poziomu nauczania do ich potrzeb.

Zupełnie inny pomysł na edukację przedstawił Jean-Jacques Rousseau w XVIII wieku w swoim traktacie „Emil, czyli o wychowaniu”. Jego zdaniem niezbędnym działaniem, by zmienić społeczeństwo, było właściwe kształ-

towanie młodego pokolenia. W swoim dziele Rousseau opisał idealny według niego sposób wychowania dziecka, opierający się na odejściu od szkół jako takich. W jego wizji uczniowi towarzyszyć miał wychowawca, który, bez narzuconego programu nauczania, wyjaśniałby mu świat w momencie, gdy sam uczeń wyraziłby zainteresowanie. Tak rozumiana edukacja miała odbywać się na świeżym powietrzu, podczas swobodnych rozmów.

Nie tylko dawniej ludzie szukali najlepszych sposobów na przekazywanie wiedzy młodszemu pokoleniom, w obliczu zmieniających się realiów, na całym świecie, również w Polsce, powstaje coraz więcej szkół, z których każda ma własny pomysł na edukację. Warto wspomnieć w tym miejscu o naszej szkole, która powstała niedługo po transformacji ustrojowej, gdy tylko można było zakładać szkoły według własnego pomysłu. Idea naszej szkoły opierała się na podmiotowości uczniów i uczennic oraz wychowaniu dla kultury i przez kulturę, a w szczególności sztukę.

Moim zdaniem we współczesnym świecie wizja szkoły jako miejsca, w którym uczeń lub uczennica nabywają jedynie wiedzę nie jest zgodna z tym, czym edukacja naprawdę powinna być. Dziś z łatwością możemy dowiedzieć się wręcz wszystkiego po zaledwie paru kliknięciach w klawiaturę komputera, co sprawia, że uczenie się na pamięć niezliczonej ilości dat i faktów wydaje się bezsensowne. Jakie jest więc zadanie szkoły? Uważam, że szkoła niesamowicie ważną rolę pełni pod względem zdobywania doświadczenia przez młodego człowieka. Nie chodzi tu jedynie o dostosowanie się do życia w społeczeństwie, ale też doświadczanie przeróżnych emocji oraz znajdowanie rozwiązań w trudnych, stresujących sytuacjach. Dzięki skupieniu się na tym, czego rzeczywiście doświadczamy znajdując się w szkole, możemy odkryć nowe pasje i zainteresowania, co bardziej niż cokolwiek innego kształtuje nasz charakter.

W moich poglądach dotyczących funkcji szkoły w naszym życiu poparliby mnie filozofowie jeszcze ze starożytnej Grecji, którzy używali specjalnego określenia na jej funkcję.

Paideia (od greckiego słowa „pais” oznaczającego „dziecko”) jest nieprzetłumaczalnym określeniem na edukację, zawierającym w sobie jednocześnie wychowanie i kształtowanie, jak i naukę. Słowo to opisuje więc dokładnie to, czym edukacja powinna być z założenia, powinna przekazywać młodzieży najważniejszą wiedzę, jednocześnie dostarczając jej odpowiednich doświadczeń, pozwalających na

dalszy rozwój. Również Niemcy nadali edukacji nazwę odpowiadającą wszystkim jej najważniejszym funkcjom naraz. Słowo „bildung” można przetłumaczyć jako „tworzenie się”, co odnosi się do kształtowania uczniów i uczennic, czyli jednego z głównych zadań edukacji.

Chciałabym aby każda szkoła była w stanie zaspokoić potrzeby młodych ludzi, przygotowując ich do wkroczenia w dorosłość.

# WYMARZONA SZKOŁA

## SPRAWOZDANIE Z KONKURSU

Dnia 21 października 2024 został rozstrzygnięty konkurs pt. „Wymarzona szkoła” zorganizowany przez redakcję pisma LOGOS dla uczniów wszystkich klas szkoły podstawowej. Konkurs miał na celu danie możliwości wyrażenia się i przekazania innym swojego spojrzenia na to, jak powinna wyglądać szkoła. Prace można było składać w okresie 7-14 października 2024 w trzech kategoriach:

1. praca plastyczna,
2. utwór poetycki,
3. opowiadanie lub dramat.

Ze względu na duży odzew w kategorii prac plastycznych, została ona podzielona na dwie grupy: rysunki i makiety. Mała liczba prac oddanych w pozostałych kategoriach zmusiła do połączenia ich w jedną: opowiadania i wiersze. Komisja dołożyła wszelkich starań, aby wszystkie dzieła zostały ocenione obiektywnie i sprawiedliwie. Łącznie na konkurs napłynęło aż 31 zgłoszeń, z pośród których wyłoniono po jednym zwycięzcy w każdej kategorii.

1. Pierwsze miejsce w kategorii rysunek: (praca nr.22) Marysia Wnuk, Janek Wołkowicz, Cecilia O’neill, Nadia Drozdowska, Marysia Kordos-Gębusia z klasy 5m
2. Pierwsze miejsce w kategorii makieta: (praca nr. 5) Gaja Kuczbajska klasa 3jj
3. Pierwsze miejsce w kategorii opowiadania i wiersze: (praca nr.29) Basia Krzemień 3jj

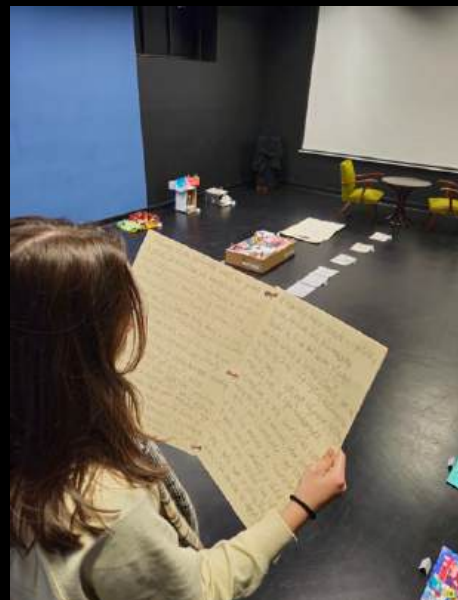
Wszystkim uczestnikom dziękujemy za odzew i zaangażowanie. Gratulujemy tylu różnych pomysłów na to, jak powinna wyglądać szkoła Waszych marzeń.



Skład komisji:

1. P. Dyrektor Monika Kosińska
2. P. Marek Kisielewicz (artysta, rzeźbiarz)
3. Julia Dul-Komosińska
4. Gabriela Pawluk
5. Alexandra Bąk

**ZDĘCIA ZWYCIĘSKICH PRAC  
NA KOLEJNYCH STRONACH**



Zdjęcia wykonane podczas oceniania prac konkursowych

Pierwsze miejsce kategorii rysunek: (praca nr.22) Marysia W., Janek W.,  
Cecilia O., Nadia D., Marysia K-G. - klasa 5m





Pierwsze miejsce w  
kategorii makiet:  
(praca nr. 5) Gaja—  
klasa 3jj



## Wymarzona szkoła Basia K. 3JJ

Kiedy stanęłam przed drzwiami  
szkoły, one same się otworzyły.  
Wszelkie wszystkie ulżenia zdięty się z tatuażami.  
Długi korytarz był ozdoblony kolorowymi pracami  
dzieci. Na niedużych szafkach stały gliniane  
wazy. Gdy doszłam do klasy nie było w niej ani taurek ani  
tablicz tylko drzewo z długimi gałęziami. Były na  
nich zawieszane małe szafeczki i koce.  
W klasie było już trochę dzieci, które siedziały na  
gałęziach drzewa. Zaraz potem do klasy przeszła  
pani. Wszystkie dzieci na nią spojrzęły. Dzień dobry  
- powiedziała - witajcie w trzeciej klasie. Możecie  
usiąść. Na czym? Spytat chłopiec, który był nowy.  
Na drzewie - powiedziała pani.

**Pierwsze miejsce w kategorii opowiada-  
nia i wiersze: (praca nr.29)**

Basia K. — klasa 3JJ

**KOLENJE ZDIĘCIA NA NASTĘPNEJ STRONIE**

zdzierawony chłopiec postanowił usiąść na jednej  
z gałęzi. Ja usiadłam na najwyższej. To są wesołe  
nowe szafki - powiedziała pani. Lekcja do środka -  
był tam plan lekcji i kredki. Dzisiaj pierwsza była  
ogrodnicza. Wszyscy wyszliśmy do ogrodu. Zrobić dzieci-  
cis - powiedział pan. Dzisiaj będziemy sadzić kwiaty. Ja zasa-  
dziłam wielką teczę z kwiatami. Potem były zajęcia krajo-  
we. Postanowiłam, że zrobię krajobraz dla taty. Następnie  
była plastyka. Wszyscy rysowali swoje portrety.  
Na wreszcie graliśmy w zbijaka, murawę i wisieliny  
na drzewku. Na obiad był rosół i pierogi.  
Potem poszliśmy na dwór. Była tam zgrafa. Konie  
posy i dużo innych zwierząt. Była tam też drabinka  
do karmienia zgrafy. Nagle pani powiedziała, żeby  
wszyscy wzięli kostiumy kąpielowe. Na dworze był  
taki basen, który w zimę zamieniał się w lodowisko.  
Zakończyłam więc kąpiel kąpielowy i wskoczyłam  
do basenu. Woda w basenie była bardzo ciepła.

Na brzegu leżały różne zabawki, np. pistolety  
na wodę, dmuchane kota, piłki, makaron.  
Okazało się, że na dnie basenu ptakują  
małe ryby. Zabawa w basenie wkrótce musiała  
się skończyć. Po niej były zajęcia kulinarne.  
- Macie zrobić coś wybitnego, nietypowego, pysznego  
- powiedziała pani od zajęć kulinarnych.  
Postanowiłam, że zrobię zureczatka z warzyw.  
Zawarzyłam parostat bis z marchewki, potem krochodyl  
z ogorka i piec z ziemniaczka. Spojrzałam  
na plan lekcji - powinna być zureczoterapia.  
W ogrodzie siedział zamknięty w klatce borsak.  
- Oto Tadzio borsak - powiedział pan od zurecz-  
terapii i podał nam po jabłku. Możecie go  
nakarmić - tylko, żeby wam nie odgryz ręki.

zainteresował nas. Ostrożnie podałam mu kawałek jabłka, a on pozostawił go tak sztywny że się rozbiłam. Na tej lekcji nauczyłam się dużo nowych słów o owocach. Następny był survival, lekcja o tym jak przetrwać w lesie. Dział nauczyliśmy się jak rozpaść ognisko. Trzeba wziąć suche drzewo, dwa kawałki i gotowe. Następna lekcja rozpoczęła się w tajemniczej sali. Na ścianach widniały kolory malowidła i symbole. Nagle zła dziewczyna miała się kolorowo ubrana postać. To była pani od pisania. Co będziemy robić? Spytala jedna dziewczynka. Podać książkę. Podała nam jakies książki bez tytułu, nasze w środku. Tytuł napiszcie sami - powiedziała i zniknęła. „Przygody psa Fajka” - to był mój tytuł. Ostatnia lekcja to była lekcja tolerancji. Na tej lekcji będziemy rozmawiać o tym jak żyć w społeczeństwie. Dużo sobie porozmawialiśmy na ten temat, ale to była ostatnia lekcja, więc musiałam iść do domu.



6:15-7:15	POWIEZIENKOWEK	SKOBA	CZWARTEK	PIĄTEK
8:00-9:40	OGRODNICTWO	PIŁASTKA	POESKA	MATEMATYKA
9:50-10:30	ZAJĘCIA KRAJOWE	TOLERANCJA	MUZYKA	PISARSTWO
10:40-11:00	PIŁASTKA	SURVIVAL	ZWIĘZIENIA	TOLERANCJA
11:20-12:00	WF	POLSKI WF	ZAJĘCIA KULTURALNE	ZAJĘCIA KULTURALNE
12:10-12:40	PRZERWA	PRZERWA	PRZERWA	PRZERWA
12:40-13:10	PRZERWA	PRZERWA	PRZERWA	PRZERWA
13:25-14:15	BASEN	BASEN	BASEN	BASEN
14:20-15:00	ZAJĘCIA KULTURALNE	ZAJĘCIA KULTURALNE	ZAJĘCIA KULTURALNE	ZAJĘCIA KULTURALNE
15:10-15:50	MATEMATYKA	MATEMATYKA	MATEMATYKA	MATEMATYKA
16:00-16:40	SURVIVAL	TOLERANCJA	WF	ANGLIJSKI
17:30-18:30	PISARSTWO	PISARSTWO	PISARSTWO	PISARSTWO
18:40-19:00	TOLERANCJA	TOLERANCJA	TOLERANCJA	TOLERANCJA



# LOGOS

## CZYLI SŁÓW KILKA O TYTULE PISMA

Słowo *logos* jest jednym z najbardziej pojemnych i tajemniczych słów. Wystarczy przypomnieć sobie początek *Ewangelii świętego Jana*, gdzie czytamy:

*Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo (J 1, 1)*

by uświadomić sobie, o czym mówimy. Gdy święty Jan pisał *logos* – tłumacz pisał *słowo*. Ale spójrzmy na zakres owego słowa (*logosu*): jest ono tym, co było na początku, tym, co było u Boga i jest samym Bogiem. Święty Jan jako wykształcony Grek wie, po jakie słowo sięgnąć, by wyrazić to, co chce nam powiedzieć.

Z drugiej strony posłuchajmy Heraklita:

*Dlatego należy iść za tym, co powszechne. Ale, choć Logos jest powszechny, wielu żyje jakby mieli swoje własne rozumienie.*

*Wysłuchawszy nie mnie, lecz Logosu, mądrze jest się zgodzić, że wszystko jest jednym.*

Komentując te myśli greckiego filozofa autorzy *Filozofii przedsokratejskiej* zwracają uwagę, że

Heraklit odkrył podstawową prawdę o urządzeniu świata, czyli prawdą *Logosu*. Jak możemy przeczytać tą prawdą jest „jednocząca wszystko zasada lub proporcjonalny sposób uporządkowania wszystkiego [...] niemal strukturalny plan rzeczy, zarówno każdej z osobna, jak i ich całości”. I dalej: „Dla Heraklita techniczne znaczenie tego słowa [*Logos*] łączyło się prawdopodobnie z ‘miarą’ w ogólnym sensie, ‘rozumowaniem’ bądź ‘proporcją’”. Miara – proporcja – rozumowanie każde z tych pojęć przybliża nas ku myśli, że podstawową cechą bytu jest harmonia, która tym bardziej zdumiewać musi w przypadku Heraklita, że przywiązywał on ogromną wagę do istnienia przeciwieństw. A mimo to właśnie zakładał jedność, szczególną harmonijność, która opisywał za pomocą metafory strun liry lub cięciwy łuku tworzących stabilną i działającą całość. Zgłębiać świat, to myśleć *Logos* i myśleć dzięki *Logosowi*.

Nawet nasza polska intuicja językowa podpowiada nam, że słowa tworzą język. Język zaś tworzy system, który daje podstawy naukom szczegółowym. Stąd większość z nas od razu słyszy słowo *logos* jako złożenie wielu polskich słów nazywających nauki. Mamy więc biologię, filologię, geologię... De facto wszystkie te określenia oznaczają *logos* (słowo) o czymś (odpowiednio o biosie, czyli życiu, o miłości do słowa, wreszcie słowo o Gai, czyli naukę o ziemi). Takich słów w polszczyźnie jest znacznie więcej: astrologia, muzykologia, kardiologia itd. W każdym z tych słów wybrzmiewa drugi człon *logia* jako nauka. Nauka to zawsze pewien język. Ten z kolei składa się ze słów. Być biologiem to mieć język biologa, mówić o życiu słowami biologa. Być geologiem to dysponować słowami, które pozwalają opisywać ziemię i procesy z nią związane. Filolog to etymologicznie ten, co ko-

cha słowa, kocha języki, w pewnej mierze znawca języka lub lepiej miłośnik języków, a tym, czym się zajmuje, są różne procesy, które przekształcają i budują słowa.

Poeeci dodają do tych intuicji jeszcze jeden wymiar. I tak Norwid będzie pisał, że celem jego poezji jest: dać odpowiednie rzeczy słowo. Inaczej mówiąc, pragnie znaleźć związek pomiędzy nazywaną rzeczą a nazwą. Pragnie spytać o rację relacji między słowem a rzeczą. Czy między słowem a rzeczą jest jakaś ścisła więź, czy też to przypadek, że dane słowo tak a nie inaczej się nazywa? Ta poetycka intuicja prowadzi nas w stronę kolejnej niezwykle istotnej kwestii. Jest nią logika.

Filozofowie mówiąc o logice mówią o logosie jako porządku. O tajemniczej odpowiedniości pomiędzy światem a umysłem. Ta odpowiedniość jest fundamentem myślenia. Jej brak skazywałaby nas na bredzenie o świecie, tworzenie sądów, które nie znajdowałyby uzasadnienia w porządku świata. I mimo że od narodzin filozofii wciąż mamy do czynienia z pytaniem o rodzaj tego porządku lub o możliwości jego poznania, niemniej fundamentem, na którym opiera się pojęcie logiki jest w starożytnej Grecji poczucie, że język, jakim dysponujemy odzwierciedla logikę samego bytu.

Ta ostatnia – filozoficzna – intuicja prowadzi na w bodaj najważniejszą stronę. Wszelkie próby opisu słowa logos muszą zdać sprawę z tego, że mówić o logosie można o tyle o ile dane jest nam najgłębsze bodaj doświadczenie porządku i ładu. Nawet jeśli nie jesteśmy filozofami, możemy doświadczyć tego logicznego charakteru bytu. Kiedy? Gdzie? Na przykład wówczas, gdy patrzemy ze szczytu góry. Co wówczas widzimy? Nie da się tego uogólnić ani uznać, że widzą to wszyscy. Niemniej niektórzy z nas widzą piękno, doświadczają porządku jako piękna. Podobnie może się zdarzyć, gdy – tak jak Grecy – patrzemy w nocne niebo albo słuchamy muzyki czy – w zależności od naszych talentów – wpatrujemy się w malarstwo, rzeźbę, dzieło literackie. Wszędzie tam objawić się może logos – logos sensu, logos porządku, logos ładu i harmonii. I choć te określenia brzmią niczym masło maślane, starają się

one oddać te logosowe intuicje, dzięki którym może to wieloznaczne greckie słowo stanie się nam bliższe.

Gdy myśleliśmy nad tytułem naszego pisma, słowo *logos* narzucało się z całą mocą. Logos to przekonanie, że to, w czym jesteśmy ma sens, a my tylko będziemy ten sens wyrażać. Wydaje się, że bez doświadczenia logosu jako właśnie porządku i ładu żadnego pisma założyć by nie można.

Nic więc dziwnego, że święty Jan otwierając swoją Ewangelię utożsamiał słowo z Bogiem, ale mówiąc *Słowo* miał na myśli coś znaczenie szerszego niż pisany znak, który podlega czasem wokalizacji. Nic dziwnego, skoro wcześniej Heraklit utożsamiał Logos z harmoniczną zasadą łączenia tego, co większości z nas początkowo zdaje się rozdzielone, ale z czasem widzimy to jako jedność wielości.

Miejmy nadzieję, że i tak będzie z naszym Logosem, w którym wielość tekstów ułoży się w jakąś całość.



Maria Miklaszewska

OPIEKUN PISMA:

Krzysztof Chlipalski

REDAKTOR PROWADZĄCY NUMERU:

Julia Piotrowska

OPRACOWANIE GRAFICZNE I PROJEKT OKŁADKI:

Gabriela Pawluk

Olga Munoz-Zygmunt

Julia Dul-Komosińska

ADJUSTACJA :

Julia Dul-Komosińska

KONTAKT:

logos.skie@gmail.com

05.11.2024

# LOGOS



## „DZIADY”

Oto tytuł kolejnego numeru.  
Zapraszamy do współpracy! :)

[logos.skie@gmail.com](mailto:logos.skie@gmail.com)